

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Krol. czes. agr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wt.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 2 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 10. Cena pojedyn. Nr-rs k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. s. 30, opr. opł. poczt. (1/2 k. od Łuży. i Łódz. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BUREAU Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński kanał, 53) otw. codziennie od g. 11 rano do g. 8 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 13 w pośrodku. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Szpitalna, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczne księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 12 (24) PAŹDZIERNIKA 1895 ROKU.

TREŚĆ 41 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Sprzeczne hipotezy, przez prof. dra Stanisława Głuchowskiego.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Książka i dziennik. (Mozajka literacka). przez Wiktora Gomułkiewicza. T. Lenartowicz, V. p. Marye Knapnicka. Czy państwo i społeczeństwo mają obowiązek popierać naukę? przez Napoleona Czubalskiego. Listy z Niemiec. p. Włda, Turczew i Prus, przez Olesianko-Kubickiego. Moda zakopaska. (Luźna kartka). p. Senarowski. Zdaleka i zblizka. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. **ODCIENIE «KRAJU»:** Kardynał Ledochowski, p. P.
OZWIĄZY MIEJAC: Z TYGODNIA (uwagi E. i Jaki) o sprawach bieżących. **PRZEGLĄD PRASY:** ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SPRZECZNE HYPOTEZY

Wielki ruch umysłowy, który w XVII i XVIII stuleciu odrodził filozofję, a nauki przyrodnicze wprowadził na nowe tory, jest też rodzicem nowej umiejętności, którą dzisiaj ekonomiką społeczną nazywamy. Jako samoistną umiejętność sformułowali ją wprawdzie i uzasadnili dopiero ekonomiści francuzcy w drugiej połowie XVIII wieku; korzeniami swemi atoli sięga ona dalej i głębiej w przeszłość, utrzymując za pomocą nich historyczną i logiczną jedność z innemi, pokrewnemi naukami. Jakoż już w owym okresie przygotowawczym wyłoniły się na innych obszarach wiedzy i dobiły znaczenia teoryj naukowych pewne zasadnicze idee, które miały się stać niebawem kamieniem węgielnym dla podstawowych teoryj i szkół ekonomicznych; już wówczas zarysowały się też wśród nich pewne różnice i wybitne przeciwieństwa, których w ekonomice społecznej dotychczas uchylić nie zdołano, i których niewątpliwie nauka ta w swoim własnym zakresie, sama na własną rękę, nigdy uchylić nie zdoła.

Mianowicie już pierwsi założyciele nowej nauki, nazwani później fizjokratami, starali się ją oprzeć na szerokiej podstawie filozoficznej i etycznej. Jak wszyscy myśliciele owego czasu, pozostawali oni przede wszystkim pod silnem wrażeniem wielkich zdobyczy naukowych, dokonanych w umiejętnościach przyrodniczych przez Kopernika, Newtona i ich następców. Przeświadczenie o stałej i niezłomnej prawidłowości w zjawiskach martwej natury zrodziło w logicznej konsekwencji myśl, że także człowiek i związki ludzkie, jako integralne części przyro-

dy, analogicznym prawom podlegać muszą. Myśl ta zyskała jeszcze przed wystąpieniem fizjokratów znaczenie hipotezy naukowej w znanych pomysłach Giovanni'ego Vico, który w swych „zasadach nowej umiejętności“ porównuje życie narodów z krążeniem ziemi naokoło słońca i upatruje w niem analogiczną kombinację ruchów obrotowych i postępowych. Najwybitniejszym jednak poprzednikiem ekonomistów był pod tym względem myśliciel francuzki Montesquieu, którego głębokie i bystre spostrzeżenia zdobyły sobie rozgłos i uznanie w ówczesnym świecie naukowym.

Niejasne owe wyobrażenia o naturalnej prawidłowości w życiu społecznem związały się u fizjokratów ściśle z dogmatami współczesnej filozofji moralnej i prawa narodów o naturalnej wolności i równości wszystkich warstw społecznych i poszczególnych jednostek. Toż ekonomika społeczna nie jest, wedle fizjokratów, niczem innem, jeno „nauką o naturalnym porządku, najkorzystniejszym dla społeczeństwa“. Ow naturalny porządek polega na uszanowaniu praw naturalnych przez państwo i całe społeczeństwo—pierwiaszkiem zaś tych praw jest prawo każdej jednostki swobodnego zapracowania sobie na byt, czyli prawo wolności osobistej i gospodarczej. Następstwem wolności osobistej jest, wedle fizjokratów, swoboda użycia i rozporządzania owocami pracy, a zatem własność prywatna, podwalina całej budowy społecznej. Ten naturalny porządek, oparty na wolności osobistej, wolnej konkurencji i własności, musi być zaś uszanowanym nie tylko dlatego, że jest niezłomnym, bo przyrodzonym, ale także dlatego, ponieważ jest najkorzystniejszym dla społeczeństwa, a wszelkie jego naruszenie szkodę mu przynosi. Człowiek bowiem, podług fizjokratów, pozostających w swych poglądach filozoficznych pod widocznym wpływem Lockego i jego następców, jest z natury wolnym, równym i związanym jedynie prawem naturalnem, które domaga się utrzymania nie tylko jego własnego życia, ale i życia bliźnich. Z powodu tego naturalnego obowiązku, stan wolności jest stanem pokoju, a nie wojny; celem związku państwowego zaś jest właśnie urzeczywistnienie i zabezpieczenie porządku naturalnego. System wolnej konkurencji pozwala rozwinąć się swobodnie wszystkim siłom ekonomicznym z korzyścią dla ogółu, albowiem każdy, pracując usilnie dla siebie, bogaci tem samem

także ogół. Obawa zaś naruszenia praw i interesów innych jednostek jest, wedle tych ekonomistów, o tyle nieuzasadnioną, że w systemie naturalnej wolności przyświeca wszystkim także idea sprawiedliwości względem drugich, polegająca na uznaniu nie tylko własnych praw, ale i obowiązków społecznych.

Jak widzimy, filozoficzne podstawy pierwszej teoryj ekonomicznej nie były wcale pewnikami, jeno śmiałymi hipotezami, przeciw którym już w dawniejszej i współczesnej literaturze nie brakło argumentów. Nauka ta była najpierw sprzeczną z zasadami ówczesnego państwa policyjnego, pragnącego za pomocą wyższej działalności opiekuńczej społeczeństwo wzbogacić i uszczęśliwić. Przeciw tym zasadom była ona też w pierwszym rzędzie skierowaną, jako teoretyczne uzasadnienie współczesnych prądów wolnościowych. Nie liczyli się następnie ekonomiści z teoryją Kartezjusza o ideach *wrodzonych* i nie uważali za potrzebne przypuszczać u człowieka istnienia jakichś niepożądanych, lub nawet niebezpiecznych dla ogólnego porządku naturalnych popędów. Również ich przypuszczenie dalsze, że stan wolności kojarzy się koniecznie z powszechnem uznaniem obowiązków społecznych i idei sprawiedliwości, grzeszyło jawnie nieuzasadnionym optymizmem. Nakoniec, uświęcając własność prywatną, jako zasadnicze prawo naturalne, mieli fizjokraci przeciwko sobie tak doktrynę kanoniczną, wedle której własność nie jest prawem naturalnem, lecz wytworem społecznym utylitarnym. „*cum aliter boni egerent, et mali omnia raperent*“, jak i autorów utopij społecznych, którzy właśnie w instytucji własności prywatnej upatrywali źródło egoizmu, niewoli i wszelkich nieszczęść społecznych.

Pierwszy systematyk teoryj ekonomicznej, zwany także ojcem tej nauki, Adam Smith, ułatwił sobie zadanie przez to, że w systemie swym pominął owe zasadnicze wątpliwości, jako nie należące do ekonomiki społecznej. W ten sposób można było zbudować cały system naukowy i przekazać go następcom, którzy przez dłuższy czas uważali go za pierwsze i ostatnie słowo rzetelnej umiejętności. Gdy jednak z rozwojem stosunków społecznych i postępem teoryj począł się ów gmach naukowy rysować, okazało się, że opiera się na wątych fundamentach, że zatem przebudowę od podwalin rozpocząć należy. Nanowo więc wysunęły się na plan pierwszy

stare kwestje i wątpliwości, acz w odmiennych nieco formach, zastosowanych do nowych stosunków. Wątpliwości te i sprzeczne hipotezy ekonomiczno-społeczne grupują się dzisiaj około pytań następujących:

1) Czy gospodarstwo społeczne w swym dzisiejszym stanie i rozwoju podlega istotnie pewnym wyższym prawom *naturalnym*, a jeśli tak, jakim jest ich stosunek do woli jednostek i społeczeństwa, jaka ich siła i rozciągłość i jakie zapowiadają się w najbliższej przyszłości ewolucje społeczne?

2) Czy wolność gospodarcza i wolna konkurencja są rzeczywiście niezbędne dla utrzymania harmonii i zapewnienia postępu gospodarczo-społecznego, lub może przeciwnie one ową harmonję i rozwój tamują?

3) Czy i o ile ustrój społeczeństwa może być dowolnie zmienionym, a jeśli tak, czy odrębna organizacja społeczna, uchylająca podwaliny dzisiejszej budowy społecznej, wolność gospodarczą i własność prywatną, byłaby możebną, trwałą i korzystną?

Odpowiedzi na te pytania i na inne, będące z nimi w związku, są w teorii ekonomicznej najrozmaitsze. Skrajne zapatrywania i przeciwnie hipotezy społeczne reprezentują z jednej strony epigonowie szkoły liberalnej, z drugiej zaś strony doktrynerzy socjalistyczni.

Szkoła liberalna pozostaje dotychczas w teorii przy starych dogmatach o naturalnej organizacji społecznej, opartej na uznaniu wolnej konkurencji w jak najobszerniejszych granicach, tudzież na świętości własności prywatnej. W syste-

mie wolności jest interes osobisty poszczególnych jednostek osią i bodźcem nieustannego postępu gospodarczego. Interes ten, nietylko nie jest szkodliwym dla ogółu, lecz przeciwnie, jest główną rękojmią powszechnej harmonii ekonomicznej. Państwo więc powinno poprzestać na naturalnej swej roli stróża porządku i bezpieczeństwa i nie mącić naturalnego rozwoju ogólnego pokoju i dobrobytu swą opiekuńczą interwencją w stosunki gospodarcze prywatne, lub ścieśnianiem pola zarobkowości prywatnej przez monopolizowanie pewnych zakładów i przedsiębiorstw dobra ogólnego. Szkoła ta wyznaje też istnienie praw naturalnych, najkorzystniejszych dla społeczeństwa, wiodących je do ciągłego postępu i trwałej harmonii, byle interwencja państwa nie krępowała i nie niweczyła ich skuteczności.

W państwowej polityce ekonomicznej należą zasady tej szkoły już do przeszłości. Urzeczywistnienie ich w całej pełni okazało się wprost niemożliwym już ze względu na konieczność utrzymania administracji i skarbowości państwowej; optymizm zresztą szkoły nigdzie w praktyce nie dopisał, albowiem niekrępowana niczem wolna konkurencja w stosunkach międzynarodowych groziła krajom nierozwiniętym trwałą zawiścią od krajów przemysłowych i bogatych, w stosunkach zaś krajowych doprowadziła do rozwielenia się egoizmu, osłabienia etyki w społeczeństwach, do krzywd i niezadowolenia szerokich warstw ekonomicznych.

Niepowodzenia szkoły liberalnej wynikły z jej jednostronnego stanowi-

ska indywidualistycznego, na którym zapoznała naturę i posłannictwo prawa i państwa, jak niemniej naturę i znaczenie społeczeństwa. Już bowiem w pojęciu prawa i państwa leży dążenie do ograniczenia egoizmu i samowoli jednostek w interesie ogólnym, a zatem uznanie, że ów egoizm może być z interesem ogólnym sprzecznym i dlań niebezpiecznym. Skoro więc państwo i prawo są wogóle konieczne, jako niezbędna rękojmia porządku i bezpieczeństwa, to niema żadnej zasadniczej racji ograniczać zadań państwowych tylko do pewnych celów, tej lub owej klasie dogodnych, lecz musi się logicznie rozszerzyć je na wszystkie pola interesów ogólnych. W przeciwnym razie musielibyśmy dojść do zaprzeczenia wszelkiej racji organizacji państwowej i prawnej, do systemu niekrępowanej żadną wyższą wolą wolności jednostek. Tę konsekwencję teorii liberalnej wyprowadzili też teoretycy *anarchizmu*. Anarchiści sprzeciwiają się wszelkim więzom, jakie narzuca jednostkom z góry państwo i prawo, albowiem, wedle nich, człowiek jest z natury dobrym, ma popędy jak najlepsze, ale psuje się wskutek przymusu, jaki nań wywierają instytucje społeczne. Własna zatem i niczem niekrępowana wola jednostek, ich dobrowolne umowy i związki powinny, wedle tej teorii, zastąpić dzisiejsze organizacje polityczne i społeczne. Ostateczną konsekwencją liberalizmu jest więc zupełna rezygnacja z życia politycznego, pogrążenie ludzkości w stan samowoli i anarchji.

Powtóre zapoznaje ta teoria naturę i znaczenie społeczeństwa. Społeczeństwo bowiem nie jest martwym

Kard. Ledóchowski.

Mieczysław Halka hr. Ledóchowski urodził się w Górkach, pod Klimontowem, w dawnym województwie sandomierskiem, w d. 29 października 1822 roku, z ojca Józefa i Marji z Zakrzewskich, małżonków Ledóchowskich. Pobożna matka, osobnem wiedziona uczuciem, czy przeczuciem, wśród licznej dziatek gromady, najpilniej czuwała nad ukochanym Mieczysławem, rozwijając w nim wysoką bogobojność. Początkowe nauki odebrawszy w domu, wcześniej uzdolniony chłopczyzna ukończył studia gimnazjalne, z kolei w Radomiu i Warszawie odbyte. Wszędzie i zawsze odznaczał się łatwością pojęcia i rzadką w pracy pilnością, oraz nadzwyczajnem do języków uzdolnieniem, które prefektowi Propagandy niezawodnie ułatwia dziś stosunki z szerokimi dzierżawami, bezpośrednio podlegającymi jego władzy. Jako student, nauczył się gruntownie po rosyjsku; w Wiedniu, gdzie część jego rodziny przebywała, nabrał biegłości w niemieckim języku, z czasem po-
siąść miał włoską, francuską, hiszpańską, portugalską mowę, przyswoić so-

bie pewną znajomość angielskiego, narzeczcie tak znakomicie wydoskonalić się w łacinie, iż wysławia się w rzymskim języku, z nieźrównaną nawet w Rzymie wytwornością. Świetność urodzenia i osobistych przymiotów, nadzwyczajna uroda, wszystkie te przyrodzone dary zapewniały młodzieńcowi niezawodne wśród świata powodzenia. On wszelako podał ucho wezwaniu Bożemu i, ukończywszy zaledwie rok 18 życia, wstąpił do seminarjum, zostającego pod kierunkiem ksks. Misjonarzy, przy kościele św. Krzyża w Warszawie, a d. 17 sierpnia 1841 r. przywdział suknię kapłańską w rodzinnym Klimontowie, z rąk biskupa-nominata sandomierskiego, ks. Borkiewicza.

Po 2-letnich studiach teologicznych, udał się młody kleryk do Rzymu, aby naukę u źródła uzupełnić. Wstąpiwszy do akademji *dei Nobili Ecclesiastici*, już d. 13 lipca 1845 r. otrzymał najwyższe kapłańskie święcenia i nazajutrz odprawił pierwszą mszę św. na grobie św. Piotra w podziemiach watykańskich. Dwudziestodwuletni książyk, duchem miłosierdzia zagrany, rozpoczął swój zawód od zbierania po ulicach Rzymu, współ z kilku towarzyszami apostołskiej pracy, zebrzą-

cych i opuszczonych chłopców, ażeby im dostarczać pożądaną opieki i w ka-techizmową zbroić naukę. Służąc im całym sercem, poświęcenie posuwał aż do zamieszkiwania we dnie i w nocy pospołu z dziatwą ubogą. Wówczas to zaraził się ospą, która po dziś dzień trwałe na jego obliczu zostawiła ślady, niezdolne wszelako odjąć rysom szlachetnym piękności ich i powagi. Z onej to pierwszej służby ks. Ledóchowski wyniósł szczególne zamiłowanie młodzieży, przez całe życie troszcząc się o dobre wychowanie przyszłych pokoleń i opłacając nieraz z własnej kieszeni studia niezamożnych studentów.

Zaledwie Pius IX wstąpił na Stolicę Piotrową, alści poznał się na wartości i zdolnościach młodego polaka i postanowił użyć go do szczególniejszych poruczeń w zakresie dyplomacji. Mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości, ks. Ledóchowski wysłany został najprzód do Madrytu, dla wręczenia kardynalskiej birety nuncjuszowi Franzoni, następnie przydzielonym był z tytułem audytora do nuncjatury lisbońskiej, ażeby w roku 1856, już jako delegat apostolski, udać się do Santa Fe di Bogota w Ameryce południowej, gdzie jurysdykcji

zlepkiem indywiduów, jęskładających, ale organizmem żywym, na charakter i rozwój swych członków stanowczo oddziałującym. Wszak każdy z nas jest obok swej odrębnej indywidualności także dzieckiem całego społeczeństwa, jemu zawdzięcza swe wychowanie, swoją religję, wyobrażenia, ideały, idzie naprzód z ogólnym postępiem społecznym, cofa się i napróżno usiłowałby wyzwolić się z pod tego wpływu. W interesie ogólnym zatem jest utrzymanie takiej organizacji społecznej, w którejby nietylko indywidualny interes i postępi jednostek miał popierać postępi ogółu, lecz nawzajem stałe i skuteczne oddziaływanie ogółu na jednostki było zapewnionem.

Doktrynerzy kolektywizmu wychodzą, przeciwnie, z założenia, iż wszelkie instytucje społeczne są wytworami historycznymi, mają w pewnych warunkach i na pewnych stopniach rozwoju swoje uzasadnienie, ale ustępują ze zmianą historycznych warunków przed innymi formami wyższymi. Z takiego stanowiska uważają oni także wolność gospodarczą i własność prywatną za instytucje przestarzałe, które spełniły już swe posłannictwo dziejowe, i wyższej formie społecznej organizacji produkcji muszą ustąpić miejsca. Kolektywiści wierzą również w istnienie pewnych wyższych praw rozwoju społecznego — i dlatego radzi nazywają się socjologami, ale warunki i kierunek tego rozwoju wyobrażają sobie inaczej, niż ekonomiści i t. zw. socjologowie. Zdaniem apostołów teorii kolektywizmu, formacja ekonomiczna społeczeństwa w systemie wolności i własności prywatnej polega na przeciwi-

stawach i walkach klasowych między panami a niewolnikami, wyzyskującymi a ich ofiarami. Nawet wyobrażenia i ideały narzuca klasa panująca ogółowi, przez co wyrabiają się pewne idee i zasady na pozór naturalne i etyczne, ale w rzeczywistości dowolne, sprzyjające jedynie interesom panującej warstwy. Do takich idei zaliczają kolektywiści także ideę wolności gospodarczej i własności prywatnej i spodziewają się zupełnego przeobrażenia tych idei w nowej organizacji społecznej.

Wolna konkurencja i własność prywatna — mianowicie środków produkcji — przeżyły się już, zdaniem kolektywistów, albowiem doprowadziły do zupełnego podbicia wyzyskiwanych przez wyzyskujących, do niezmiernego nagromadzenia kapitałów z jednej, a całkowitego wydziedziczenia z drugiej strony. Potęga wielkich kapitałów przybrała takie rozmiary, że chłonie w siebie nieustannie kapitały mniejsze, degradowuje drobnych i średnich kapitalistów na stanowisko zawisłych robotników i doprowadzić musi w końcu do tego, że wydziedziczeni upomną się solidarnie o swe krzywdy, złamią przemocą potęgę kapitalistów, a ich kapitały przeniosą na własność zbiorową. Tak więc w materialnym postępie kapitalizacji tkwi zaród wewnętrznego rozkładu dzisiejszego systemu i jutrenka przyszłej ewolucji społecznej.

Pogląd kolektywistów na istotę praw społecznych jest więc stanowczo odmiennym, niż szkoły liberalnej, a zepchnięcie idei wolności gospodarczej i własności prywatnej do rzędu kategorii historycznych ma niezawodnie głębszą rację naukową,

niż hipotezy liberalnej doktryny. Grunt naukowy opuszczają jednak kolektywiści, a nawet popadają w sprzeczność ze swoją własną teorią ewolucyjną, gdy apodyktycznie twierdzą, że najbliższą i wyższą formą organizacji społecznej będzie organizacja zbiorowej produkcji, a nie inny jakiś możliwy wytwór społeczny, i że taka właśnie organizacja będzie idealną, trwałą, wolną od dzisiejszych sprzeczności społecznych.

Najpierw bowiem niepodobna zaprzeczyć, że możebną jest powolna i pokojowa ewolucja społeczna także w innym kierunku, niekoniecznie kolektywnym. Wszak już założyciel socjologii, filozof pozytywny, August Comte, stanowczo odmiennie pod tym względem rozwinął poglądy, utrzymując, że w przyszłości ustrój społeczny oprze się na rozdziale władzy duchownej, czyli moralnej od świeckiej i na hierarchicznym urządzeniu społeczeństwa. Wprawdzie Comte przypuszczał także, że klasa średnia z czasem zniknie, ale uważał to za prawdziwy postępi, albowiem wówczas wielcy kapitaliści skoncentrują udoskonaloną techniczną produkcję i dźwigać będą odpowiedzialność za powszechny materialny dobrobyt. Trzem najbogatszym bankierom powierza nawet Comte dyktaturę państwową! Zresztą kolektywiści zgoda nie uzasadniają swego optymizmu, że w czasie spodziewanego gwałtownego wydziedziczenia wielkich kapitalistów, zwyciężkie masy ludowe pogardzą tradycyjnym podziałem zdobyczy pomiędzy siebie i będą wołały przenieść ją na własność zbiorową.

Powtóre, sprzecznem z teorią ewolucyjną jest przypuszczenie, że no-

jego poddano pięć rzpltych strefy równikowej. Dłuższy czas goszcząc w Nowym Świecie, zbliżka poznał towarzystwa tajne i wolnomularskie, które po kilka razy próbowały na jego osobie dokonać morderczego zamachu i nareszcie do opuszczenia niegościnnnych wybrzeży zmusiły, po pięciu latach dzielnej i wytrwałej pracy na wskazanym sobie zaufaniem Ojca św. posterunku. W nagrodę oddanych Kościołowi na tak trudnym i niebezpiecznym stanowisku usług, Pius IX podniósł młodego wysłańca do godności arcybiskupa Tebańskiego *in partibus infidelium*, które to święcenie otrzymał w dniu 3 listopada 1861 roku. Wkrótce potem mgr Ledóchowski przeznaczony został nuncjuszem Stolicy św. w Brukseli, gdzie miał pozostać cale cztery lata.

Tymczasem z początkiem 1865 r. umarł był w Poznaniu arcybiskup Leon Przyłuski i jak za każdym wakensem Stolicy św. Wojciecha, rząd pruski jął czynić największe wysilenia, by narzucić kapitułom i Rzymowi kandydata narodowości niemieckiej. Pius IX oparł się temu żądaniu stanowczo, powtarzając, iż obcy biskup nie zdołałby na polskie owieczki pożadanego wywrzeć wpływu, i że im trzeba pa-

sterza z własnej krwi i kości. Chcąc zaś ominąć trudności, a zarazem uszanować przywileje kapituł, wysłał przychylnego polakom mgra Franchi do Dreżna, gdzie, zjechawszy się potajemnie z dwoma delegatami kapituły poznańskiej, przedłożył im życzenie Ojca św., aby wybrali arcybiskupem nuncjusza brukselskiego, jednocześnie opowiadając im, jak wielkim szacunkiem i miłością Pius IX wyróżniał przypسوبionego następcę św. Wojciecha.

Powolni życzeniom Stolicy św., kanonicy gnieźnieńskiej i poznańskiej kapituły obrali jednomyślnie arcybiskupem ks. Mieczysława Ledóchowskiego, d. 16 grudnia 1865 r. Uradowany tak pomyślnem sprawą zakończeniem, Papież wystosował do obu kapituł wielce pochlebne dla nich *breve*, w którym między innymi następnym znajdował się ustępi. «Krokiem tym nietylko znacznie powiększyliście, ukochani synowie, naszą ku wam przychylność, lecz nadto zacieśniliście węzły, łączące wasze Kościoły z Piotrową Stolicą i oddaliście walną usługę religji, obierając sobie za pasterza czcigodnego brata naszego, odznaczającego się pobożnością, roztropnością, gorliwością biskupią, oraz niepospolitymi przymiotami umysłu i serca».

Wyjechali niebawem do Brukseli wysłańcy obu kapituł, aby nowego arcybiskupa na prymasowską zaprosić stolicę. Jednym z nich był ks. Janiszewski, który, zaledwie poznawszy ks. Ledóchowskiego, odrazu ocenił doniosłość wyboru, natchnionego wolą Ojca św.

«Jest to od stóp do głów prawdziwy biskup» — powtarzał za powrotem, domyslać się, czem staną się dla osieroconych archidiecezji rządu podobnego przewodnika. Niedługo też czekać przyszło na konsystorz papieżki. W d. 8 stycznia 1866 r. Pius IX prekonizował ks. Ledóchowskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Zatrzymany w Brukseli śmiercią króla Leopolda, nuncjusz belgijski udał się jeszcze do Rzymu, gdzie, jakoby proroczym wiedziony duchem, Pius IX ozdobił go krzyżem pektoralnym, będącym spuścizną po zmarłym na wygnaniu arcybiskupie Turynu, msgrze Franzoni, pierwszej ofierze jednoci włoskiej...

Ciężko przychodziło ks. Ledóchowskiemu iść na trudne stanowisko, przejmować uciążliwe odpowiedzialności. A i nowe owieczki z pewnym niepokojem wyglądały nowego pasterza, lękając się, ażali długim zagranicą

wa organizacja społeczna będzie trwała, doskonała i wolna od wszelkich przeciwności. Boć idea ewolucji i ciągłego postępu nie przypuszcza zastoju, lecz ciągły ruch i dalszy rozwój. Toż już w tych zarysach, jakie o przyszłej organizacji społecznej mamy, lub utworzyć sobie możemy, widoczne są wewnętrzne przeciwności, jako zapowiedź dalszego procesu rozkładowego i nowych ewolucyj. Oto nowa organizacja ekonomiczna miałaby się stać zarazem podstawą dla wszelkich innych organizacji społecznych i politycznych, do niej zaś miałyby się nagiąć zasady religijne i etyczne, instytucje polityczne i prawne, zwyczaje i obyczaje. Kolektywiści lekceważą więc w jaskrawy sposób siłę i znaczenie społeczne wszystkich czynników niematerjalnych, skoro je nie tylko organizacji ekonomicznej zgóry pragną podporządkować, ale ich wpływu w nowej organizacji zgola nie uwzględniają. A wpływ tych czynników byłby w nowej organizacji tem ważniejszym, że państwo kolektywistyczne byłoby najwyższym wyrazem przemocy woli większości, a właściwie jej reprezentantów, nad wolą i potrzebami jednostek i mniejszości, a mniejszości zarówno przypadkowych, jak i stałych, szczepowych, religijnych i politycznych.

Wprawdzie kolektywiści wyobrażają sobie ów przyszły ustrój społeczny w świetle idealnym, ale optymizm swój zawdzięczają ślepej wierze, że z usunięciem własności prywatnej zaginie egoizm i wszelkie źródła waśni społecznych, a zakwitnie powszechny pokój i patriotyzm,

pobytem nie odwykł od kraju, nie zapominał do pewnego stopnia ojców mowy i obyczaju. Dwustronne niedowierzanie stopnieć miały niebawem.

Istotnie podczas długich na obczyźnie wędrówek, nie mając do kogo przemawiać w ojczystym języku, nuncjusz apostołski musiał w pewnej mierze stracić potoczną biegłość polskiej rozmowy. Aliści tak, jak ów rozbitek, przez Sienkiewicza spotkany kiedyś w kalifornijskim pustkowiu, i ks. Ledóchowski pielegnował skarb, odziedziczony po ojcach, obcując z Wujkiem i Skargą, i w tej wytwornej, podniosłej społeczności kształcąc w sobie zygmunowską polszczyznę, nieskazoną późniejszymi powszednimi naleciałościami. Owa powaga i wspałałość wysłowienia promienieć miała z pierwszych zaraz jego odezw do wiernego ludu i dodawać dziwnego uroku jego rozmowie.

Dobry pasterz od razu przyłożył rękę do pluga, spiesząc się z robotą, jakby w przeczuciu krótkości czasu i rychłego przerwania rozpoczętych znojęw. Przedewszystkiem zabrał się do duchowieństwa, ażeby zgotować Kościołowi szeregi dzielnych, karnych obrońców, aby odrodzić starszych kapłanów, ukształcić młodych lewitów na idące, choć zgola nieświtające

najdoskonalszy bodziec postępu społecznego. Wiara ta atoli w możność przeobrażenia interesu osobistego w miłość ogółu polega na złudzeniu, albowiem pewne pozory przemawiałyby za nią dopiero wtedy, gdyby w pierw całe społeczeństwo dzisiejsze przez wychowanie etyczne i umysłowe na przyjęcie nowego ustroju zostało zgóry przygotowanym, zanim jeszcze pomyślanoby w nowym ustroju o wychowaniu sobie nowego pokolenia w tym kierunku. W rzeczywistości więc powinni się kolektywiści na razie liczyć z takim społeczeństwem, jakim ono jest dzisiaj, zwłaszcza, że nie ulega wątpliwości, iż wyższy poziom etyczny i cywilizacyjny uczyniłby pożyteczniejszym i doskonalszym w każdej organizacji społecznej, nie wyłączając dzisiejszej. Nadto nie wolno zapominać także o fakcie, stwierdzonym przez historję i codzienne doświadczenie, że egoizm, waśnie i walki, np. rozmaite objawy fanatyzmu religijnego, narodowego i politycznego, mają częstokroć na swem dnie wyłącznie lub głównie inne przyczyny, zgola nie materjalne.

Nie wchodząc tu w bliższy rozbiór i odparcie obu skrajnych teoryj ekonomicznych, stwierdzam jedynie, że ich filozoficzne podwaliny spoczywają na hipotezach, których umiejętne sprawdzenie i rozwiązanie nie należy do właściwego zakresu ekonomiki społecznej. Pomijając zaś owe sprzeczne hipotezy, nie trudno dopatrzeć się w zasadniczych sporach ekonomicznych odzwierciedlenia odwiecznej walki dwóch prądów przeciwnych, indywidualistycznego i społecznego. Mają one w każdej

jeszcze próby. Chwila to była niezwykła, wymagała osobnej czujności i baczności w pasterzu dusz. Świeża zawierucha z roku 1863, mieszącą nie jedno pojęcie, pozostawiła była w duszach, nawet kapłańskich, mętny osad demoralizującego zawsze wpływu spisku i spiskowania. Przykładając rękę do korzenia, nowy arcybiskup poznański postanowił księży wyrwać z areny próżnych politycznych agitacyj, wskazując im właściwe, stokroć rodzajniejsze, nawet pod względem doczesnych korzyści pole pracy. A pod trojakiem hasłem, aby duchowni stali się coraz duchowniejszymi, szlachta szlachetniejszą, lud bardziej ludzkim, szybko zastosował wszystkie środki, służące do osiągnięcia tych trzech wytkniętych celów.

Kongregacje dziekanów, którym sam przewodniczył, rekolekcje kapłańskie, w których sam uczestniczył, wizytacje pasterskie, które mu całe wypełniały lato, misje, rozłożone perjodycznie w obu djecezjach, ożywienie ducha w seminarjach, nowy popęd, nadany katechizacji maluczkich, pilna straż, rozciągnięta nad wychowaniem młodzieży i nauką religij, szerzenie wstrzeźmiwości — oto zarys dzieł, do których nowy arcybiskup od razu się zabrał. Szczęśliwszy od innych

formie życia społecznego niewyczerpane źródło i ścierają się o równouprawnienie lub przewagę, ale zupełnego zaniku jednego z nich na korzyść drugiego nie dopuściła żadna doba historyczna i wbrew naturze ludzkiej, oraz interesom społecznym nigdy dopuścić nie może. Wpływ pierwiastku społecznego jest niezbędnym i błogosławionym zarówno na niższych stopniach rozwoju społecznego, jak i na stopniach wyższych, gwoi ochrony i wychowania społeczeństwa, utrzymywania harmonii społecznej, tudzież światowej i skutecznej organizacji sił zbiorowych dla celów ogólnych. Ale także pierwiastek indywidualistyczny, tak ścisłe osobisty, jak klasowy, religijny lub narodowy, jest doświadczonym bodźcem i rękojmą żywotności i postępu społeczeństwa w każdej, nie tylko ekonomicznej dziedzinie, i niewątpliwie w każdej fazie rozwoju ludzkości własną swą siłą ostości się i oprze skutecznie marzycielskim doktrynom i dowolnym eksperymentom społecznym.

Prof. dr. Stanisław Głabiński.

MYŚLI POLITYCZNE.

Jestem głęboko przekonany, że nauka i pokój zwyciężą ciemnotę i wojnę, że ludy połączą się nie dla burzenia, ale dla budowania, i że przyszłość należy do tych, którzy zrobią najwięcej dla cierpiącej ludzkości. Czy nam losy sprzyjają, czy nie, główna rzecz w tem, żeby, zbliżając się do wielkiego celu życia, mieć prawo powiedzenia sobie: zrobiłem, co mogłem.

L. PASTEUR.

Łubno przestępstwo zawsze jest rzeczą niesprawiedliwą, znośniej jednak widzieć prze-

biskupów, którym nieraz przychodzi w osamotnieniu i opuszczeniu ucierać się z trudnościami i trudami swego zawodu, ks. Ledóchowski znalazł i skupił dokoła siebie dzielny zastęp duchownych i świeckich współpracowników, którzy pod jego przewodnictwem i hetmaństwem potęgowali działanie swego wodza.

Jednocześnie dobry pasterz składał dowody swego ojcowskiego dla powierzonej sobie trzody serca. Zaraz w początkach rządów potrójna klęska nawiedziła jego djecezję: cholera, powódź i wojna niemiecko-austriacka. Podczas zarazy arcybiskup sam odwiedzał chorych, niósł pociechę umierającym; gdy powódź zalała biedne Poznańskie dzielnice, część bezdomnych rozbitek znalazła chwilową ochronę w arcybiskupim pałacu. Gdy zaś wojna jeńcami i ranionymi napełniła Poznań, ks. Ledóchowski najtkliwszą pieczę rozciągał nad jednymi i drugimi, nawiedzając ich i ciesząc, co się miało powtórzyć i podczas sroższej, dłuższej wojny francuskiej.

F...

— DN —

stępstwo w człowieku, jak w prawie; mniejby dziwiła niesprawiedliwość, którą człowiek bliźniemu wyrządza, jak kiedy samo prawo dopuszcza niesprawiedliwość.

HUGO KOŁŁATAJ.

Rzadko współcześni umieją ocenić ważność wypadków, ich otaczających. Trzeba więcej, niż talentu, żeby zrozumieć teraźniejszość, więcej, niż geniuszu, żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo ułomaczyć przeszłość.

ADAM MICKIEWICZ.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozajka literacka).

A więc mamy zwrot do Szekspira. Zwrotu tego nie można nazwać przypadkowym; wypływa on też ze źródeł głębszych, niż księgarsko-handlowe kombinacje.

Dwa równoczesne wydania dramatów szekspirowskich w polskim przekładzie, oraz przetłumaczenie popularnej książki Lamba p. t. «Powieści Szekspira», wywołane zostały potrzebą literatury—a może i potrzebą społeczeństwa.

Zwrot do Szekspira był potrzebny, a będzie i pożyteczny—choćby dlatego, że wypływa zeń logicznie odwrót od współczesnej francuszczyzny i skandynewszczyzny. Przy największej różnorodności smaku nie można hołdować jednocześnie temu, co jest wielkie i zdrowe i temu, co jest małe i chorowite.

Obcowanie z duchami wielkimi zawsze na korzyść wychodzi. Plutarch, którego niegdyś powszechnie czytano, wyrabiał i podnosił charakter; Szekspir wpłynął na zmęczenie i wzrost talentów.

Dwa nowe wydania Szekspira nie są bynajmniej ani literackim zbytkiem, ani literacką nadprodukcją. Geniusza tego nie dość czytać—jak się czyta Kraszewskiego, Dumas'a lub Waltera Scott'a; trzeba się weń jeszcze wczytywać. Czytelnik staje się tu łatwo i mimowoli krytykiem, możność więc porównywania tekstów i czynienia głębszych studjów, jest dla niego bardzo pożądana.

W wydaniu Gebethnera cały Szekspir przetłumaczony został przez jednego człowieka. Dość takiej pracy, aby zarobić na miejsce w literaturze na wdzięczność rodaków. Jednak Ulrich nie posiadał dotąd ani jednego, ani drugiego.

Podręczniki literatury i encyklopedje o Ulrichu milczą; co smutniejsza, Kraszewski (który zresztą pierwszy poważną pracę Ulricha na światło wyłobył) nie ma o nim nic więcej do powiedzenia po nad to, że był «znakomitym filozofem, nauce języków oddającym się».

Zmarłemu nic po pochwałach—jednak dla honoru społeczeństwa należy oddać hołd pamięci znakomitego tłumacza i osobistość jego z mroku wydobyć.

W przekładzie Ulricha Szekspir jest posagiem z jednej bryły kamienia wykutym; w lwowskim wydaniu, siłami zbiorowemi dokonaniem, wizerunek poety wygląda, jakby ułożony był z różnobarwnych kamyków, sposobem mozaikowym. Tam Szekspir jest klasycz-

ny i przypomina swoje dzisiejsze, z białego marmuru rzezane popiersie; tu przywodzi na myśl współczesny, polichromiczny biust, w kościele strattfordzkim ustawiony.

Dla dopełnienia całości, należałoby spolszczyć i liryki Szekspira. Śmiało można powiedzieć, że ten, komu są one obce, nie zna całego poety. W dramatach nie widzimy wcale pisarza: Szekspir występuje tam, jako nienajeta siła, nad światem zjawisk życiowych panująca. Siła ta najpierw świat ów w siebie wchłania, a potem go ludziom, w formie dla nich zrozumiałej, oddaje. W lirykach, a zwłaszcza w sonetach, Szekspir jest człowiekiem, na obraz i podobieństwo nasze stworzonym. Posiada on serce, zmysły, nerwy; kocha, walczy o byt, doświadcza smutków, podlega słabościom, słowem jest takim samym, jak ja, ty, lub on.

Odczytanie sonetów sprawia dziwną, trudną do nazwania, rozkosz temu, dla którego Szekspir, jako twórca «Hamleta», «Lira» i... «Figlów kumoszek windsorskich», był geniuszem bezosobistym. Doświadcza on wrażeń, jakie uczuwać musiał Tomasz, gdy palcami dotknął ran Chrystusowych. Niestety! cała ludzkość jest takim Tomaszem niewiernym, który o istnieniu bóstwa i boskości wówczas dopiero wątpić przestaje, gdy je zobaczy po ludzku ułomnemi i po ludzku bolejącemi...

Do spolszczenia «Lukrecji», «Sonetów», oraz «Wenery i Adonisa» sił nam nie brak. E. Porębowicz, A. Lange i inni, którzy tak świetnie wyszli z próby nowych przekładów Szekspira, zadaniu temu sprostają. Przed kilkunastu laty nieszczęsny Ordon przetłumaczył kilka sonetów w sposób mistrzowski; można byłoby odszukać je i do zbioru włączyć.

Trudno przewidzieć wszystkie następstwa, jakie obecny zwrot do Szekspira wywoła; że jednak na szali losów naszego piśmiennictwa zawazy, o tem wątpić nie można. Poprzednie, wyczerpane już dziś, wydanie dramatów szekspirowskich miało ten skutek, że użyczyło i zasiało naszą niwę dramatyczną. Na widok orla, wysoko bujającego, nawet domowe ptactwo uczuwa ochotę spróbowania swych słabych lotek. Dramaturgia nasza wydała wówczas na świat mnóstwo mniej lub więcej niedokształconych płoć, których część spora ukazała się w druku, część sporsza spadła lawiną na areny konkursowe, reszta spoczęła w pyle prywatnych archiwów.

Potopu takiego i teraz spodziewać się można.

Przed chwilą wspomniałem imię Ordona, jako tłumacza—a oto nadarza mi się sposobność pomówienia o jego pracy twórczej. Dlaczego we wspomnieniu mojem Ordon nazwany został «nieszczęsnym»?—zapyta kto, losami poetów mało się zajmujący. Pytającemu przypomnę, że twórca «Garbusa z Bononji», jeden z pierwszych, a może pierwszy pomiędzy poetami młodszego pokolenia, zamknięty jest od lat dziesięciu przeszło w tym grobie żywych, który się nazywa szpitalem obłąkanych.

Po długich latach milczenia o tym wielkim talencie (który ze swych praw do wielkości dostatecznie się przed światem wylegitymował), ukazała się

książeczka—raczej książczyzna, formą i objętością aż do ubóstwa skromna, której trywialnie różowa okładka nosi tytuł: «Władysław Ordon (Szancer). Zbiorek poezyj». W książeczce znajduje się siedm na los szczęścia wybranych utworów, które niemniej jednak są siedmioma perłami.

Porównanie tego drogiego świstka z dwoma, przepysznymi wydaniem, błyszczącymi welinem i imponującymi grubością tomami, tak zwanych «poezyj» (czytaj: plew), jakiegoś pana Władysława Stankiewicza, stanowić może ciekawy przyczynek do charakterystyki naszych czasów.

A niech nikt nie sądzi, że u nas wystarcza poezji królewski djademucha. Zasada: «znaczne i w popiele złoto», stosuje się dziś wyłącznie do złota metalicznego. Nie mówiąc już o pospolitym tłumie, który zawsze jest gotów przełożyć sztambuchowe rymy na welinie nad arcydzieło na bibule, krytyka nawet liczy się z zewnętrzną, materialną szatą utworów poetyckich...

Krytyka ta nie bierze wprawdzie pod uwagę grubości i gładkości papieru, zważa jednak pilnie—na wymiar książki. Gdyby było inaczej, czyż jeden z najpoważniejszych naszych krytyków zaliczałby Ordona do «zmarnowanych» dlatego tylko, że poeta, wcześniej przez fatalność obezwładniony, wyspiewał niewiele?...

Prędzej lub później Ordon doczeka się poważnego sądu i sprawiedliwego wyroku; dziś wystarczy mu, gdy pozyska dla siebie tylu czytelników, ilu ich godzien. Trzeba jednak, aby czytelnikom tym podano nie strzępy jego pieśni, ale możliwie pełną ich całość. Przedewszystkiem zaś trzeba, aby wydobyto z ukrycia wspaniałego «Garbusa z Bononji», który jest wprost arcydziełem.

Dla tych, którzy zapomnieli, jak Ordon pisał, przytaczam małeńki urywek, moment poetycki, malujący równoczesną śmierć szwaczki i—gwiazdy:

Naraz się błękit splamiał srebrną smugą
I niebo w głębszą ciemność się okryło—
A z pierśi szwaczki, hamowany długi,
Krzyk się radości wyrwał z wielką siłą;
Wzrósł spazmatycznie, drgnął i pękł z jękiem.

A lecąc, światłem zdawał się, nie dźwiękiem.
Tak, izbyś przysięgł, że w nagłym przelecie
Dwa się mingły blaski, całe w złocie,
Jeden spadł z nieba—wroźbą ziemskim losom.

Drugi, z ust szwaczki, pomknął ku niebiosom—
I cisza... Tylko u sąsiada, grajka,
W skrzypcach jęk szwaczki zawibrował smutny...

A teraz inna cytata—już nie z Ordona:

«W północno-wschodnim kącie Afryki leży Egipt, ojczyzna najstarszej cywilizacji na świecie... Egipt jest to zyzny wąwóz między pustynią Libijską i Arabską. Głębokość jego wynosi i t. d., i t. d.»

Czy to wyjątek z geografii? Nie, to wstęp do powieści Prusa, p. t. «Faraon», którą zaczął drukować w ostatnim numerze «Tygodnik Ilustrowany».

Wiadomo, że autor «Lalki», wbrew rozpowszechnionej dziś modzie, nigdy powieści swych nie improwizuje. Mówiąc nawiasem, nie są też improwizacjami i jego feljetyony. Wszelką pra-

cę literacką i dziennikarską opiera on na studjach przygotowawczych, które stara się uczynić możliwie najdokładniejszymi.

Tak samo rzecz się ma i z «Faraonem».

Aby wywiązać się godnie z zadania i odtworzyć Egipt starożytny takim, jakim był w rzeczywistości w XI w. przed Chrystusem, a «w 33-cim roku szczęśliwego panowania Ramzesa XII», Prus uczynił się na rok cały—egiptologiem.

Czy wyznawał przez ten czas kult Apisa, nie wiem—to wszakże pewna, że biedził się nad odgadywaniem tajemnic kapłanów egipskich, i że posiadał całą wiedzę, jakiej nam o tym ciekawym «wawozie» dostarczyć mogą źródła historyczne i etnograficzne.

Trudno dziś zgadywać, jaka będzie sama powieść—wspierając się jednak na granitowej podstawie poważnych i wyczerpujących studjów, da nam ona niewątpliwie dokładny i artystycznie wypukły obraz zagadkowej, a pełnej uroku krainy.

Już w pierwszym rozdziale przedsmak przyszłych rozkoszy estetycznych odczuwamy...

Wiktor Gomulicki.

T. LENARTOWICZ.

V.

[Goście z kraju. Zamierzona podróż do Galicji. Nagle zasłabnięcie i zgon poety].

Przygodnych gości z kraju także nigdy we Florencji nie brakło. Już ci nikt przez Włochy nie przebiegł, żeby się w niej nie zatrzymać; każdy zaś, kto się zatrzymał, niósł na Montebello pozdrowienie od siebie, od blizkich. A między przygodnymi gośćmi byli i tacy, którzy przybywali umyślnie, aby czas jakiś z Lenartowiczem przebyć i samotność jego osłodzić. Do takich, prawdziwie poświęconych poecie przyjaciół należała pani Malwina Ogonowska z Bolonji, a w pierwszej linii panna Jabłonowska Julia, dama od wielu już lat stale zamieszkująca w Paryżu, która co roku spędzała parę, czasem nawet kilka miesięcy we Florencji, dla dotrzymania towarzystwa poecie. Montebello ożywiało się wtedy niezmiernie. Urządzano małe wycieczki w okolice, małe pielgrzymki do dzieł sztuki po galerjach i po mieście, a wieczorem zbierano się codzień u panny Jabłonowskiej to na gawędę w kółku poufnem, to na marjasza, jeśli nikt nie przybył. W domu tym Lenartowicz psuty był poprostu przez gospodynię, która, mimo wieku swego i lekkiego chromania na nogę, zajęta była nieustannem ugaszczaniem go, dogadzaniem mu, odgadywaniem jego myśli niemal. Lenartowicz istotnie zachowywał się tam nieraz, jak pieszczone dziecko. Kaprysił, spierał się przy marjaszu, a i bez marjasza przeczyl, przyganiał, był nieznośny. Ja sama słyszałam spór taki. Rozprawa była gorąca, uparta; gospodyni utrzymywała, że widzieli razem jakąś lipę i ławkę historyczną, Lenartowicz dowodził, że ławkę widział wprawdzie, ale nie pod lipą, a pod dębem.

Po długiem przekonywaniu się wzajemnem, okazało się wreszcie, że właściwie widzieli i dąb, i lipę. Tylko, że lipa była lipą Goethego i rosła nie wiem już gdzie, a dąb był dębem Tassa i stał na Janiculum rzymskiem. Ale i po tem wyjaśnieniu Lenartowicz dąsał się jeszcze przez chwilę, odmawiając wyborowego cygara, i dopiero widok jakiejś polskiej babki z rodzynkami przejednał te fochy. Lenartowicz jadł, chwalił, gospodyni promieniała, a kiedyśmy się rozstawali, nietylko że najpiękniejsza panowała zgoda, ale nadto stanęła umowa, iż nazajutrz zjedzą się znowu wszyscy w Santa Croce, a potem pójdą na «uczone koty». Koty wogóle, a uczone koty w szczególności były słabością panny Jabłonowskiej, i Lenartowicz umyślnie przybiegł z wieścią o przybyciu ich cyrku do Florencji, dla ucieśnienia zaniej swojej przyjaciółki, ale, rozdaśany czegoś zaraz na wstępie, teraz jej dopiero tej ucieśnienia nowiny udzielił.

Samotność tedy poety względna tylko była i być mogła. Spiewakowi, lirnikowi brakło raczej słuchaczy, niżli ludzkiej družby. Słuchano wprawdzie, słuchano chętnie i z zachwytem, ale sam poeta czuł, że jego ludowa nuta niezawsze jest może pojęta, nie każdym tonem przenika duszę tych, co go słuchali.

— Kobieta z wielkiego świata, a taką jest rodaczka, która się tu znajduje — pisze Lenartowicz w jednym z listów swoich—zaliż może ocenić pieśni ludowe? Osoba, wychowana w arystokratycznej sferze, od długich czasów na obczyźnie żyjąca—powiedz sama, czy może uczuć, czy może zrozumieć, co ja mam chłopskiego w duszy? powiedz tylko!

Tak jest; tego to zrozumienia ludowości i swojskości w pieśni brakło poecie w jego florenckich słuchaczach; brakło mu poprostu współtonu, odzewu, echa w bijącym temże tętnem sercu, i na taką to samotność skarżył się pieśniarz tem bardziej, że na swojej «marmurowej pustyni» nie mógł nawet rzucić się na ziemię okwitłą trawami, zbożem, na tę czarną ziemię, która tak często za ludzkie serce starczy.

Śmierć Lenartowicza była nagła i niespodziewana, ale nieprzewidywana nie była. Sam poeta miał jej przeczucie, i jakby widzenie.

Z owej trójcy Sodalistów, pierwszy zgasł Wczelka, d. 27 grudnia 1892 r. Oto co mi w tym dniu pisze Lenartowicz: «Całe święta przepędziłem przy chorym. Miałem tu znajomego polaka (dziwadło) starego Wczelkę, który czasem zachodził do mnie, i ten oto umiera. A jak umiera! Ej, ej, ej! jęki nieustające, dusi się, paraliż płuc, doktor obiecuje mu jeszcze... kilka godzin życia. Mróz, wichur oknami trzęsie, ręce zgrabiały, siedzę w ciemności i czekam na wiadomość, czy skończył. Nie wychodzę dziś wcale, czekam aż ta śmierć przyjdzie w gości. Żle się rok kończy, źle! Ja sam czuję się nieswój jakiś... Ale ba! To mi się tak może wydaje!»

Mimo że się czuł nie swój, dotrzymał Lenartowicz słowa staremu druzkowi i, zamknawszy mu oczy, na pogrzeb pociągnął. Na pogrzebie tym — pisze mi Artur Wołyński z 22 marca b. r. — Lenartowicz po kilka razy

powtarzał: »Teraz moja kolej!« A zwracając się do Chodylskiego, dodawał: »Spodziewam się, że brat Ostoją do stołu!»

Jeszcze większe wrażenie wywarła na umysł poety śmierć Julji Leonci, u której się stołował przez lat siedmnaście, a która w tym samym prawie czasie, co i Wczelka, rozstała się ze światem.

— Nademną na trzeciem piętrze — pisze w dniu śmierci jej Lenartowicz — trupa ubierają, trumnę niosą na górę; jęki sierot, płacz, lament—niech Bóg broni!

— Dorzucam na komin drzewek cyprysowych, które tu na funty sprzedają, palę podług cygaro, i myślę o moich drogich sercu ze starych i nowych czasów. Może i mnie w tym roku przyjdzie się przespacerować na drugi świat... Ciekawość, jak to tam urządzono? Biedni my ludzie! znamy rzeczy po wierzchu! jakeśmy je sami nazwali, ale jak się one same w sobie zową, jakie są najtajniejsze sprężyny i cel... począwszy od niewidzialnego owadu aż do objętości słońca... Et, co my wiemy!..

...Sny płocze nas bawią...

— Dzwonią, otwieram, idą księża, baby, wyżej, wyżej... Ah, ah! smutno.

Od tej chwili powtarzał Lenartowicz często służącej swojej Santanni: «Obaczysz, że i ja tak wkrótce skończę!» A nastroczała ku temu zazwyczaj sposobność duża fotografia zmarłej, ofiarowana poecie przez męża nieboszczki.

Tak przechodziła zima. Lenartowicz wybierał się na wiosnę do Krakowa, aby wziąć udział w odsłonięciu pomnika Mickiewicza, na którą to uroczystość przygotowywał różne poezje, z których jedną przeznaczał na przedstawienie teatralne. Miał także zamiar udać się do Lwowa i tam pozostać aż do przyszłej wystawy, a nawet nie był od tego, aby się tam na dobre osiedlić. Tak przynajmniej domyślali się przyjaciele jego. Sam poeta wszakże zdecydowanym co do tego nie był. On nawet na proponowany mu we Lwowie odczyt nie bardzo przystawał i z myślą rychłego powrotu do Florencji się nosił.

— Moi poczcwi lwowianie — pisze do mnie w pierwszych dniach stycznia tego roku — ucieszyli mnie życzeniami ilustrowanemi:

Ach zkadże tyle wzięło się miłości?
Czy anioł niebios na tej ziemi gości?

— Do Galicji wyrwałem się ze słowem, że pojedę, ot, by coś odrzec przeciw przysłane mi powinszowanie. Może, że i pojedę, ale nie na robienie wizyt. Przycupnę gdzie w lesie, że nikt się o mnie nie dowie. Odczyt... ehe! ale ba! tożbym się wybrał! Nie—niech młodzi probują sił swoich, niech wyzywają do walki; staremu nie czas, nie czas... Ale dość. Zobaczymy. W żadnym razie głosu zabierać nie będę. Do Lwowa wpadnę na parę dni, a potem, jakem się zapędził, tak powrócę na Montebello, chyba, żebym — co nieśmiertelnym się zdarza—śmiertelnym doświadczył losu i kości moje na Łyczakowskim pozostawił cmentarzu.

Tak podzartowując sam z siebie i mimowoli z przeczuciami swemi się zdradzając, zaczął już porządkować papiery, rękopisy, sortować książki,

które z sobą miał zabrać, i wykonać statuetkę Mickiewicza, którą odlewał w bronzie, dla Galicji.

Calej tej zimy, mimo ostrego chłodu i silnej tramontany, służyło Lenartowiczowi zdrowie wcale nieźle, a nawet służył mu i humor...

Zwykle kółko przyjaciół i znajomych, zebrane razem, zacieśniło się niejako. Panie Jabłonowska, Ogonowska, Straszewska, Michał Sozański i Leon Zawiejski, który malował portret poety, odwiedzali go codziennie.

Oto relacja z chwil ostatnich, po długim szczegółowym opisie w listach: panny Julji Jabłonowskiej, Chodylskiego Ostoi, Artura Wołyńskiego, a wreszcie wiernej jego, długoletniej służącej Giovanniny Santanni.

Dnia 2 lutego Lenartowicz wstał rzeźki i pisał listy, kiedy przyszedł go odwiedzić Ostoja Chodylski. Była godzina 10 i już gawędzili czas jakiś. Niedługo nadszedł Zawiejski Leon, i tak na wesołej rozmowie szedł czas do południa. Około pierwszej poszedł Lenartowicz starym obyczajem na obiad, do wieczornego bowiem późnego jedzenia przywyknąć nigdy nie mógł. Powróciwszy do domu, pozował Sozańskiemu godzin parę, poczem wyszedł wizytę jakąś oddać na San Gallo. Z San Gallo do Porto Prato odbył drogę piechotą, gdyż tramwaje były przepełnione, a w dziwny jakiś sposób dnia tego przechadzka piechotą była mu miłą. Z Porto Prato na Montebello powrócił omnibusem i zaraz — ciągle jakiś podniecony nerwowo — udał się na herbatę do panny Jabłonowskiej, gdzie spędził cały wieczór. Były tam: panna Czapska, towarzysząca panny Jabłonowskiej, i pani Ogonowska. Około 11 wieczorem powrócił do siebie, nucił jeszcze na schodach piosenkę, lecz gdy się zaczął w łóżko kłaść, niedobrze mu się zrobiło i uczuł brak tchu w piersiach.

Natychmiast Giovannina pobiegła powiadomić pannę Jabłonowską, która w tejże prawie chwili z towarzyszką swoją przybyła. (Mieszkała panna Jabłonowska o dwa domy od Lenartowicza). Za jej przybyciem chory skarżył się na nieznośny ciężar w głowie, niepokój, smutek i silny ból w łokciach. Bólu głowy nie doznawał, a tylko ciśnienia na tył czaszki. Posłano po doktora. Lenartowicz stałego doktora nie miał, a o tej godzinie można było sprowadzić tylko dyżurnego. Jakoż odszukano go w najbliższej aptece. Był to młody lekarz, bez wielkiego, jak się okazało, doświadczenia. Ten, gdy przyszedł, opukał piersi, serce i płuca znalazł w porządku, zalecił spokój, przepisał maść do wcierania w łokcie, których ból uważał za reumatyzm. Ale nie był to reumatyzm. Był to pierwszy atak apoplektyczny, jedyny moment, w którym chory przez puszczenie krwi mógł jeszcze być uratowanym. Moment ten przeminął, a z nim chwila łaski, jaką śmierć zostawiała pocie.

Marya Konopnicka.

CZY PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

MAJĄ OBOWIĄZEK POPIERAĆ NAUKĘ?

Pytanie, czy państwo ma obowiązek popierać naukę, na pierwszy rzut oka może wydać się i nieodpowiedniem i zupełnie zbytecznem, bo przecież obecnie we wszystkich państwach cywilizowanych rządy, gdziekolwiek i samo społeczeństwo, zwykle naukę popierają i uznają jej potrzebę, a nawet w tym względzie wogóle bardzo rzadko bywają podnoszone jakiekolwiek wątpliwości. Jeżeli jednakże rozpatrzmy bliżej to obecne popieranie nauki przez państwo, to niewątpliwie się przekonamy, że jest ono tylko złudzeniem, i że złudzenie to wynika ztąd, że my prawie zawsze identyfikujemy dwa odrębne pojęcia: nauczanie i naukę. Prawdą jest, że rządy współczesne mniej lub więcej opiekują się zakładami naukowymi, że kosztem państwa powstają rozmaite szkoły, a nawet uniwersytety, i że w ten sposób państwo łoży pewną niewielką odsetkę swoich dochodów na cele nibyto nauki. Lecz zapytajmy się, czy w rzeczywistości we wszystkich tych przypadkach państwo ma na celu samą naukę w ścisłym słowa znaczeniu, jej rozwój, jej postęp, jej coraz nowsze zdobycze. Bynajmniej: państwu nawet w zakresie uniwersytetów zależy tylko na tem, ażeby pewna liczba młodzieży zdobyła sobie pewną ilość wiadomości w rozmaitych dziedzinach wiedzy, której wymagają potrzeby państwa, życie społeczne i stosunki państwowe; lecz w jaki sposób umysł ludzki do wyników naukowych dochodzi, kto ten ciągły postęp wiedzy ludzkiej sprawia, jakie i z jakiego źródła czerpie na to fundusze, wszystkie te kwestje już zwykle państwa nie obchodzą. Słusznie też Werner von Siemens¹⁾ powiada:

«Dokonywanie badań naukowych nie stanowi dotychczas w żadnej organizacji państwowej stałego zajęcia, czyli zawodu pewnych osób; jest ono tylko prywatnem zatrudnieniem uczonych, tolerowanem zaledwie dodatkowo obok obowiązkowych ich czynności, to jest obok nauczania...., lecz nie jestże to istnem marnotrawieniem siły społeczeństwa, że badacze wysoce uzdolnieni, ludzie wybitnego, wyjątkowego talentu, muszą obciążać się nieraz bardzo znacznie obowiązkami nauczycielskimi, które ktoś inny mógłby równie dobrze lub lepiej spełnić? Ze tym sposobem odciągani bywają od właściwej nauki, której mogliby oddać usługi nieobliczalne, gdyby się jej mogli całkowicie poświęcić?... Z takich to okoliczności wynika, niestety, że poszukiwania i badania, któreby zapłodniły i ożywiły nowym duchem całe obszary życia społecznego, pozostają niewykonane; że w walce o byt codzienny zużywają się, niszczą i podpadają wielkie zdolności, które w warunkach przyjaznych byłyby dokonały rzeczy, przynoszących zaszczyt krajowi i dających mu bezpośrednie, materialne korzyści».

Państwo więc nie przedkładuje już wiedzy wspólnie z kościołem, jak to było w wiekach średnich, nie wtrąca do więzień lub nie pali na stosach chemików, fizyków, astronomów, mechaników lub anatomów, rozumie, że praca tych dziwaków, dążących do poznania zjawisk natury, może być pożyteczną i tę stronę nauki przy każdej sposobności wyzyskuje, lecz wcale nie doszło do tego, ażeby opiekę nad nauką i uczonymi uważało za swój obowiązek.

Ażeby wykazać, że tak jest w rzeczywistości, wypada mi przedewszystkiem wyjaśnić, co właściwie rozumiemy przez naukę.

Przez naukę w obszernem tego słowa znaczeniu rozumiemy znajomość najrozmaitszych zjawisk w naturze, oraz najbliższych stałych stosunków pomiędzy nimi i dążność do rozszerzenia tej znajomości na coraz większy zakres zjawisk.

Z tego określenia wynika, że nauka nie stawia sobie bynajmniej za zadanie rozwiązanie lub wytłomaczenie rozmaitych zagadnień filozoficznych, które w ciągu ubiegłych wieków stawały sobie umysły ludzkie, nie tracąc czasu na rozważanie hamletowskiego *to be or not to be*, lecz dąży wyłącznie tylko do poznawania realnych, możliwie prawdziwych faktów i do uszeregowania ich podług najściślejszych stosunków, które między nimi zachodzą bądź w przestrzeni, bądź w czasie. Wszelkie więc zarzuty przeciwko nauce, jak to się często w ostatnich czasach zdarza słyszeć, że i ona nie doprowadza i nie może doprowadzić do rozwiązania zagadnień, które trapią ludzkość, że i ona wobec tych zagadnień zbankrutowała, dowodzą tylko, że ci panowie, którzy te zarzuty stawiają, zupełnie nie zdają sobie sprawy z celów i zadań nauki, i że wcale nie rozumieją jej dążności. Niepodobna przecież naserjo stawiać zarzutu nauce, że ona tego lub owego nie osiągnęła, skoro właśnie osiągnięcia tego lub owego nauka nie stawia sobie i nie może stawiać za swój cel. Za to najwięksi przeciwnicy nauki muszą przyznać, że w zakresie swego zadania nauka rzeczywiście z każdym dniem czyni coraz większe postępy, że nie tylko obejmuje coraz większy zakres zjawisk, bada i poznaje takie zjawiska, których nawet bezpośrednio dostrzedz nie można, a których umysł ludzki nie był w stanie przeczuć, ale nadto coraz dokładniej poznaje wzajemny stosunek tych zjawisk i ich wzajemną zależność.

Oczywiście wobec różnorodności zjawisk w naturze i nauka sama musi się dzielić na rozmaite gałęzie, z których jedne w rozwoju swoim posuwają się szybciej, drugie znacznie wolniej, jedne już obecnie przedstawiają ogromny szereg faktów i stosunków, dających się ująć w pewne prawa, a nawet wzory matematyczne, drugie takich praw posiadają dotychczas mało, pozostają w stadium przygotowywania, lecz cel, sposób, zasadnicze metody pozostają zawsze te same: zawsze w badaniach naukowych, jakkolwiek szereg zjawisk one obejmują, od zjawisk kosmicznych do lingwistycznych, ma się na względzie jedynie tylko poznanie stałych stosunków między pewnym szeregiem zjawisk. Tło-

¹⁾ «The scientific and technical papers of Werner v. Siemens, second vol.».

macząc tę dążność nauki na język zwykły, możemy nazwać ją dążeniem do poznania prawdy wogóle.

Ta dążność do szukania prawdy, jako popęd wrodzony, czy też nabyty wskutek kolejnego rozwoju, objawiający się już w najwcześniejszym okresie cywilizacyjnego pochodzenia ludzkości, zrodziła rozmaite szkoły w starożytności i stowarzyszenia naukowe, a nawet w wiekach średnich uniwersytety, które powstawały zupełnie niezależnie od państwa i bez jego pomocy. Jest ona jednym ze składowych elementów naszego ducha, zupełnie tak samo, jak poczucie estetyczne, jak popęd do wyrażania pewnych uczuć śpiewem lub muzyką. Oczywiście, że ten popęd, podobnie jak i inne właściwości naszego umysłu, objawia się wśród ludzi nie w jednakowej mierze, a do pewnego natężenia dochodzi tylko u pewnej małej liczby jednostek danego społeczeństwa, zupełnie tak samo, jak tylko pewna liczba jednostek posiada talent poetycki, malarski i t. p. zdolności, które w średniej masie objawiają się tylko w bardzo małym stopniu.

Dopóki człowiekowi znane były tylko bardzo nieliczne fakty, dopóki były mu nieznane nawet najprostsze stosunki między zjawiskami, umysły, obdarzone tym popędem, znajdowały rzeczywiście bardzo wiele sposobności w najbliższym otoczeniu do zadawania go; w badaniach też swoich jednostki te mogły się posługiwać najprostszymi środkami; często sama obserwacja, zwykły pomiar, oznaczenie ciężaru i t. p. manipulacja już zupełnie wystarczały, ażeby stwierdzić pewną zależność. pewne stosunki między zjawiskami. Lecz w miarę rozwoju nauki, w miarę, jak człowiek był zmuszony od zjawisk najprostszych przechodzić do coraz bardziej złożonych, coraz drobniejszych, coraz mniej uchwytanych i środki badania także coraz bardziej musiały się komplikować. W ten sposób, w miarę rozwoju tych lub innych dziedzin nauki, powoli wytwarzała się potrzeba do badania pewnego szeregu zjawisk całego osobnego aparatu naukowego, składającego się w niektórych dziedzinach, jak naprz. w astronomii, fizyce, fizjologii i wielu innych z całej masy możliwie dokładnych przyrządów i instrumentów. Skutkiem tego było to, że nauka, przynajmniej niektóre jej działy, w miarę swego postępu, przestała być dostępną dla ludzi, posiadających tylko ów wrodzony popęd i odpowiedni umysł, lecz poczęła wymagać przede wszystkim coraz większych środków materialnych na sporządzenie tych aparatów naukowych, oraz na opędzenie innych wydatków, które w wielu dziedzinach, z powodu swoich kosztów, stały się dla jednostki wprost niedostępnymi. Gdy np. fizycy jeszcze z końcem przeszłego stulecia pewne badania z zakresu elektryczności mogli wykonywać wprost za pomocą laseczki laku lub lisiego ogona i korków, zawieszonych na nitkach, dziś każde doświadczenie z tego samego zakresu wymaga tak dokładnych aparatów, a nieraz tak wielkiej ich liczby, że nie każdy nawet zakład rządowy jest w stanie podobne doświadczenia przeprowadzać. Tak samo rzecz się ma z fizjologią, chemią i wielu innymi dziedzinami.

Wskutek zmienionych stosunków społecznych, w miarę, jak wzrastały trudności w badaniach naukowych, nauka stawała się zarazem coraz więcej dostępną dla szerszych mas, a oczywiście wskutek tego i ilość jednostek, posiadających pewne uzdolnienie i pewien zapal do nauki, znacznie się zwiększyła. Wobec tego, że praca naukowa w wielu dziedzinach stawała się niemożliwą na własną rękę, powoli, może bezwiednie, a na pewno bez wiedzy i pomimo intencji państwa, wprowadzono ją do instytucji państwowych, do tych instytucji, których zadaniem, szczególnie w wiekach ostatnich, było służyć tylko do pewnych celów praktycznych. Teraz się rozpoczyna rozwój nauki, pokrywany często najrozmaitszymi pretekstami praktycznej natury. W ten sposób, z kolei rzeczy, lecz nie z obowiązku, przypadła rola opieki nad nauką rozmaitym katedrom wyższych zakładów naukowych, pomimo, że uniwersytety stopniowo przeistaczały się w instytucje państwowe i pomimo, że państwo tego bynajmniej nie miało na względzie. Tak tedy od wielu wieków prawie wyłącznie profesorowie uniwersytetów i innych zakładów wyższych naukowych stali się zarazem pracownikami na polu nauki i prawie wyłącznymi jej reprezentantami. Oczywiście okoliczność ta bynajmniej nie przeszkadzała, żeby tu i owdzie zajmowali się nauką ludzie prywatni, którzy do badań pewnego szeregu zjawisk posiadali i środki materialne i odpowiednie kwalifikacje umysłowe.

Praca więc naukowa w nowoczesnym społeczeństwie stała się jakby ubocznym zajęciem i celem profesorów rozmaitych wyższych zakładów naukowych. Powoli, z biegiem czasu, wyrobiła się tradycja, na mocy której do wyższych zakładów naukowych, jakkolwiek zakłady te prawie wyłącznie zaczęły służyć tylko do pewnych celów praktycznych, zaczęto powoływać nie osobistości, które posiadały pełną znajomość danej gałęzi wiedzy, które składały dowody, że pewną dziedzinę nauki rzeczywiście posiadają, to jest wiedzą to wszystko, co w tej dziedzinie dotychczas wiadomo, lecz zarazem, a nawet przeważnie takie, które złożyły dowody, że potrafią pracować w pewnej dziedzinie samodzielnie, że znany szereg faktów potrafią powiększyć przez poznawanie i wyjaśnienie nowych. Państwa cywilizowane, po przeistoczeniu się zakładów naukowych na instytucje rządowe, do pewnego stopnia zrękały się nawet swoich praw na korzyść rozmaitych korporacji i instytucji (choćby tylko *de facto*, a nie *de jure*), którym pozostawiły pewną autonomję w wyborze nowych członków, zatrzymując sobie prawo ich zatwierdzenia; taki porządek rzeczy istnieje prawie w całej Europie, z wyjątkiem Rosji, gdzie prawo to korporacjom naukowym zostało w ostatnich czasach odjęte. Jednakże, czyniąc te ustępstwa wymaganiom czasu i opinii publicznej i mając niewątpliwie przeświadczenie, że taki stan rzeczy jest korzystnym, państwo zarazem nie przestało uważać owych reprezentantów nauki jako swoich urzędników, którzy mają za zadanie służyć tylko do celów praktycznych, do których pewna instytucja jest przeznaczona.

Oczywiście, że przez to powstały rozmaite niekonsekwencje i zamieszanie pojęć, które obecnie występuje już bardzo wybitnie. Pomijam zupełnie w tem miejscu stanowisko materialne tych ludzi, którzy, ze względu na obowiązki wobec państwa, mają uczyć, podawać do wiadomości młodego pokolenia wszystko to, co nauka dotychczas zdobyła, a ze względu na swoje powołanie i wymagania opinii publicznej, winni sami się ciągle kształcić dalej, przyczyniać się do dalszego postępu wiedzy; stanowisko to bowiem w wielu państwach jest zbyt skromne, zaledwo dające człowiekowi możność opędzenia najniezbędniejszych potrzeb życia. Pomijam tę okoliczność, że państwo w tych reprezentantach nauki ciągle pragnie widzieć swoich urzędników, zalicza ich nawet do pewnej kategorii w szeregu rang państwowych, ubiera ich w uniformy, w końcu obciąża ich całym szeregiem takich formalności, jakie wprost nie odpowiadają ani godności, ani usposobieniu, ani powołaniu ludzi, zajmujących się nauką, które w rzeczywistości krępują swobodę i odrywają od pracy naukowej; lecz zwrócę uwagę tylko na tę okoliczność, że, przyznając poniekąd ten nowy obowiązek, że, uważając pracę naukową jako najwyższy warunek dojścia do stanowiska profesora wyższego zakładu naukowego, państwo zarazem wcale nie odczuwa potrzeby, albo, jeżeli ją odczuwa, to w bardzo małym stopniu, zaopiekowania się tem, co nazwałem wyżej aparatem naukowym, t. j. bynajmniej nie stara się zaopatrzyć swych instytucji w odpowiednie niezbędne środki do postępu nauki, tak, jak tego wymaga kierunek pracy pewnego badacza, lecz przeważnie w dotacjach swoich ogranicza się tylko do tego, co uważa za niezbędne dla roli profesora, jako nauczyciela. W gruncie też rzeczy praca naukowa do dziś dnia, o ile wyjaśnienie stosunków między zjawiskami przyrody nie daje od razu jakiegoś praktycznego zastosowania, nie znajduje żadnego uznania ze strony państwa.

Oczywiście, że skutki tego stosunku państwa do przedstawicieli nauki współczesnej muszą być bardzo niekorzystne. Skoro praca naukowa sama przez się żadnej korzyści, ani nawet pewnego uznania nie przynosi; skoro stosunki materialne nie zawsze są odpowiednie, pomimo woli, a nawet być może wbrew woli, u znacznej liczby przedtem pracujących naukowo ludzi wyrabia się przekonanie, że praca jest w rzeczywistości zbyteczną. Państwo oficjalnie wymaga od profesorów tylko spełniania obowiązków względem ich uczniów, t. j. pewnej ilości wykładów o pewnej treści, a skoro to zostanie wykonane, więc i obowiązek względem państwa jest spełniony i wszelkiej pracy naukowej można zaniechać, a czas poświęcić czemuś takiemu, co może przynieść bądź korzyść materialną, bądź uznanie (na przykład działalność polityczną). Oto przyczyna, z kąd się biorą ci tak często obserwowani w szeregu reprezentantów nauki renegaci naukowci.

Drugi szereg ludzi traci nauka wskutek wytwarzającego się zniechęcenia do pracy naukowej, z powodu braku środków, najniezbędniejszych dla postępu nauki w dzisiejszych zakładach

naukowych. Pozostaje pewna nieraz nieznaczna liczba tych gorliwych pracowników, u których ów boski ogień tli pomimo przeszkód, które spotykają, i którzy przystosowują się do danych warunków i w miarę swoich zdolności mniej lub więcej szybko, lecz zawsze gorliwie, postępują naprzód w raz obranym kierunku. Ci to ostatni stanowią zwykle chlubę i sławę narodu.

Napoleon Cybulski.

— DCN —

LISTY Z NIEMIEC.

[Dążenia do odrodzenia sceny. Teatr arystokratów ducha i chłopów. Kult Wagnera].

Kiedy braknie wielkich, porywających publiczność talentów literackich, zbyt prędko wyrabia się przekonanie, że upadek literatury jest wynikiem braku poczucia piękna wśród społeczeństwa, albo, że kierunek twórczy się przeżył i że innych dróg szukać należy. Tymczasem powieść naturalistyczna np. dlatego tylko przyjęła się w Niemczech, że czytelników nudziły już tomowe refleksje i nauki mądrości życiowej, wypowiedane przez autorów starszego autoramentu. Teraz znów, kiedy naturalisci suchymi opisaniami również nudzić zaczynają, dają się nanowo słyszeć nawoływania do zmiany «kierunku». Sprawdza się po prostu stare zdanie: *«Tous les genres sont permis hors l'ennuyeux»*.

Tak samo się dzieje w zakresie teatru, którego upadek przypisują wpływowi okoliczności, nie mających wielkiego znaczenia, wierząc w to, że z usunięciem tych braków podrzędnych, inna dla dramatu niemieckiego nastanie era. Właśnie w ten sposób znany dramaturg, powieściopisarz i obecny dyrektor teatru w Meiningen, Paweł Lindau, w swoich szkicach *«Vorspiele auf dem Theater»*, zastanawia się nad środkami, mającymi wskrzesić świetność literatury dramatycznej w Niemczech. Przedewszystkiem więc autor skarży się na niedostateczną ilość prób scenicznych, podczas, gdy we Francji próby takie powtarzają się 20—30 razy i autorowie mają sposobność dodawania niektórych ustępów, usuwania innych i t. p. Tym sposobem, dzięki próbom, powstaje dzieło, które się podobać musi, w którym każdy efekt, każdy dowcip starannie jest zaznaczony i nie uchodzi uwagi słuchaczy. Lindau rozbiera znacznie oświecenia, wpływ reżysera na aktorów, możliwe potęgowanie iluzji u słuchaczy, tak, aby zapomnieli, że są w teatrze. Wszystkie te wskazówki Lindaua, zastosowane przez dyrektorów teatrów, przyniosłyby bez wątpienia pewną korzyść doraźną, ale tylko na scenach wielkich i bogatych, które posiadają znaczne środki materialne. W teatrach prowincjonalnych, a zwłaszcza ludowych muszą one pozostać niewykonalnymi. Nawet zresztą na wielkich scenach nie zawadziłyby więcej prawdziwego artyzmu, a mniej przepychu w dekoracjach, meblach, tapetach, kostiumach i fajerwerkach, które zbyt uwagę widza rozpraszają i krzywią smak literacki publiczności.

Niektórzy nawet w publiczność tę stracili zupełnie wiarę: właśnie świeżo grupa poetów w Monachjum (Maks Halbe, Oskar Panizza, Otto-Erich Hartleben, Hans Olden i in.) założyła rodzaj Towarzystwa, do którego należeć wolno tylko artystom, literatom i znawcom sztuki. Kółko to w sali osobnej, a czasem w lesie lub parku odgrywa sztuki nowsze, wyłącznie tylko dla siebie. Nie przypuszczamy, żeby z tego przedsięwzięcia wykwił nowy «teatr wolny», ale ćwiczenia te mogą przynieść autorom-aktorom korzyść istotną: poznają zakres swych talentów i wtajemniczą się w technikę sceniczną.

W przeciwieństwie do tych «arystokratów ducha» pracują w Berlinie, Monachjum i Wiedniu inni literaci nad powołaniem do życia teatrów prawdziwie ludowych, mających repertuar ludowy i ceny przystępne dla warstw najszerszych. Jedni żądają, żeby tam grali wyłącznie chłopci utwory z życia wiejskiego, w dialekcie po większej części pisane, albo sztuki historyczne i sceny biblijne, podobnie jak w Oberammergau, Höritz lub w Meranie. W Schliersee pod Monachjum istnieje już nawet taki teatr chłopski, ale chłopci bawarscy nie uczęszczają na przedstawienia, a natomiast w teatrze zbierają się prawie wyłącznie przejezdni a ciekawi cudzoziemcy. Zresztą i występujący tam personel utracił już swój charakter czysto wiejski: chłopci przerobili się na aktorów rutynowanych, grających tak samo, jak i ich towarzysze ze scen prowincjonalnych.

W Berlinie od dwóch lat istnieje towarzystwo robotnicze «wolnego teatru», które urządza przedstawienia dla swych członków. Ponieważ socjaliści nie stworzyli jeszcze swojej własnej literatury dramatycznej, przeto repertuar ich teatru musi «do czasu» zasilać się sztukami poetów «mieszczańskich», jak Schiller i Anzengruber. Również i w Wiedniu przed kilku tygodniami zawiązało się towarzystwo «sceny robotników» (*Verein «Arbeiter-Bühne»*), rozpoczęło jednak swą działalność niefortunnie: dramat o Lasalle'u, którym otworzyć chciało swój teatr, został przez policję skonfiskowany. Musiano się przeto ograniczyć także repertuarem «mieszczańskim». Przedstawienia robotnicze cieszą się wogóle wielkiem powodzeniem.

Nie trudno przepowiedzieć, że i demokracja socjalna nie odrodzi teatru. Talenta nie przychodzą na zawołanie. A wszędzie znać pewne znużenie i wyczerpanie umysłów w Niemczech, wszędzie dążenie do zastąpienia talentu szkołą, cechem, wskazówkami rzemieślniczemi. Mamy też samo również w muzyce. Nietzsche miał słuszną, twierdząc, że Wagner zabija muzykę niemiecką. Nieudolność jego naśladowców psuje i to, co zaletą było u twórcy niemieckiego dramatu muzycznego, a bałwochwalczy tłum biografów i krytyków Wagnera tłumi wszelką swobodę krytyki i twórczości. W świeżo wydanej biografii Wagnera (przez Glasenappa), w której autor ze czcią niemal religijną zastanawia się nad przodkami muzyka, nad okolicznościami, towarzyszącymi jego urodzinom, nad drobnostką każdą z jego lat dziecięcych — są ustępy wprost

oburzające. W oczach biografa Wagner wszystkich genjuszów przerasta, uwielbienie dla mistrza przechodzi wszelkie granice. Jakże więc młody muzyk, rozczytując się w takich adoracjach Wagnera, nie ma się stać ślepym naśladowcą «mistrza nad mistrze»? Nic więc dziwnego, że zgubny wpływ Wagnera z opery przedostaje się i do sali koncertowej, z kąd wypiera śpiewność, prostotę kompozycji, świeżość motywów, które ma zastąpić najsztuczniejsza instrumentacja. W Wiedniu od wielu lat walczy przeciw zabójczemu temu kierunkowi w muzyce profesor historii muzyki na wydziale filozoficznym i znany ze swoich dzieł krytycznych, estetyk Edward Hanslick. Ale Hanslick zestarzał się, a adepci kierunku Wagnera coraz młodszy i krzykliwsi.

Widz.

TURGENIEW I PRUS.

[W ostatnim zeszytzie miesięcznika «Siewiernyj Wiestnik» znajdujemy ciekawy rozbiór twórczości Turgeniewa i jego typów kobiecych, przyczem autor (Owelaniko-Kultkowski), dla wyjaśnienia swych poglądów, zestawia postać Lizy z powieści *«Dworińskie gnieźdo»* z postacią Madzi z *«Emancypantek»* Prusa. Przytaczamy ten urywek tak ze względu na ciekawe wnioski autora, jako też dla wykazania, jak wielkie skarby kryją się w utworach Prusa, jeszcze nie wykorzystane w zupełności przez naszą krytykę literacką].

Środki artystyczne, któremi się posługiwał Turgeniew, tworząc obraz Lizy, oraz sama jej postać, jako wcielenie ideału wiecznej kobiecości, wyraźniej się uświadamiają w naszym pojęciu, przy zestawieniu arcydzieła Turgeniewa z nowym utworem znakomitego pisarza polskiego, Bolesława Prusa, i z postacią głównej tegoż romanisu bohaterki, panny Magdaleny Brzeskiej.

Madzia, jak ją określa jedna z osób, działających w *«Emancypantkach»*, to «genjusz uczucia». Pod mianem «uczucia» rozumieć należy w danym razie miłość bliźniego, wieczną gotowość przyjścia mu z pomocą — duszę, zawsze zdolną współczuć i litować się. Do panny Magdaleny w zupełności można zastosować słowa Turgeniewa o Lizie: «przeniknięta pocuciem obowiązku, obawą urażenia kogokolwiek, z sercem, przepełnionem dobrocią i pokorą, kochała wszystkich wogóle i nikogo w szczególności». Ale określenie to nie wyczerpuje wszystkich właściwości duchowych Madzi, z mocy których słusznie nazwano ją «genjuszem uczucia». Na pierwszym planie zarysowuje się w niej szczególniejsza zdolność odczuwania cudzych bólów i niepospolita energia w dążeniach do czynów altruistycznych. Pod tym względem okazuje się ona naturą daleko wszechstronniejszą i dzielniejszą, aniżeli Lizę. Przez całe cztery tomy ciągle zabiega, kłopotuje się i troska o cudze sprawy, wiecznie zapominając o sobie i w głębiach swej naiwności nawet nie podejrzewając swej duchowej piękności, nie domyślając się, jaką jest uroczą i cudowną istotą.

...Autor przedstawia Madzię w najrozmaitszych, nieraz bardzo skomplikowanych sytuacjach względem osób trzecich, które tłumnie przesuwają się

przed czytelnikiem, świetnie odmalowane, typowe, jak żywe. Ale Madzia, przynajmniej w drugiej połowie romansu, bynajmniej nie niknie w tym pstrym tłumie. Na wspaniałym tle charakterów i typów zarysowuje się ona bardzo wybitnie, i wysokie przymioty jej ducha ujawniają się ze szczególniejszą dokładnością. Czytelnik coraz mocniej przywiązuje się do niej i, ulegając jej urokowi, zapomina, że ma przed oczami artystyczną kreację, nie zaś osobę żyjącą. Pod tym względem, t. j. pod względem doskonałości wykonania, sylwetkę Madzi można je- no zestawiać z Nataszą w «Wojnie i pokoju». Są w «Emancypantkach» stronnice takie, po których czytelnik, wzruszony i wstrząśnięty, kładzie na bok książkę i myśląc o panie Magdalenie, poprostu jako o żywej osobie, nieledwie chce do niej przemówić. Siła i prawda w tym utworze niezmiernie. Zdarzają się miejsca wprost szekspirowskie, w których głęboki tragizm położenia płacze się z żywiołem komicznym, tak, że jednocześnie chciałoby się i śmiać i płakać... Naogół «Emancypantki» słusznie powinny być zaliczone do tych utworów, którym się należy miano «wstrząsających». Ale wrażenie ich to nie owa zhora ciężka, jaka przytłacza czytelnika po utworach Dostojewskiego, to odświeżające, uszlachetniające i rzeźwiące wstrząśnienie, którym darzą Szekspir, Puszkina, Mickiewicza, Turgeniewa, Tolstoj. Oczarowany artyzmem autora, czytelnik ze wzrastającym zainteresowaniem przygląda się losom bohaterki, jej stosunkom z rozmaitymi osobami, najmniejszym drgnięciom jej ducha i widzi, jak w tej duszy anielskiej wzbiera gorycz, jak wzrasta poczucie krzywdy i zawodu, jak wreszcie nadmiar brzemienia uczuć gniotących zmusza pannę Magdalene przejść od altruizmu do religijności, od służenia ludziom na służbę Bożą.

Porównując Lizę z panną Magdalene, możemy zauważyć następującą różnicę pomiędzy temi pokrewnymi naturami. Liza jest przede wszystkim naturą religijną, a potem altruistyczną, Madzia — odwrotnie. Religja Lizy jest psychicznym fundamentem, a zarazem zasadą kierowniczą jej moralności. W panie Magdalenie zaś widzimy inne ugrupowanie władz duchowych. Moralny wzrost i umocnienie jej istoty duchowej znajduje podkład psychiczny i równowagę przede wszystkim w dążeniach altruistycznych, nie zaś religijnych. Inaczej mówiąc, szuka ona zaspokojenia swych potrzeb moralnych w poświęcaniu się bliżnim, nie zaś Bogu. Dopiero poniosłszy porażkę, nie znalazłszy zaspokojenia, zniechęcona, dotknięta w swych najlepszych uczuciach — przechodzi od «stosowanej» religii altruizmu, do «czystej» religii mistycyzmu. Prawda, że i Liza nie od razu zwróciła się ku tej ostatniej, ale już doświadczywszy nieszczęść i zawodów. Lecz katastrofa psychologiczna Lizy inną była, Liza dała się unieść marzeniom o szczęściu osobistym, i zawiadła się co do zgodności tegoż z wymogami jej czystej moralności. Panna Magdalena nie marzyła o szczęściu osobistym i kwestja miłości nigdy poważnie nie zarysowała się w jej du-

szy. Rozbicie marzeń o szczęściu doprowadziło Lizę do takiego stanu duchowego, w którym mistyczna miłość Bóstwa, od dzieciństwa w niej pielęgnowana, strzeliła potężnym i niszczącym wszystko płomieniem. W ogniu tej miłości zgorzały wszelkie jej ziemskie uczucia, ułudy i pokusy życia, młodości i szczęścia. Było to możliwem dlatego, iż Liza od urodzenia już jest naturą mistyczną, a rozmyślania o Bogu, o śmierci, o życiu przyszłym zajmują ją wtedy, gdy się zazwyczaj o tem jak najmniej myśli. Panna Magdalena dopiero stopniowo oswaja się z temi kwestjami i myślami, w miarę tego jak w duszy jej wzrasta gorycz i rozczarowanie. Ona jakby powoli uczy się religii mistycznej, w czem jej dopomagają rozmowy Dębickiego, wielkiego filozofa-metafizyka. W przeciwieństwie z Lizą, panna Magdalena nie jest naturą w swej istocie mistyczną, jeno siłą rzeczy doprowadzoną do mistycyzmu.

Obie bohaterki, ruska i polska, przedstawiają dwa gatunki takiegoż duchowego układu i wzajemnie się uzupełniają. Na zapytanie: czem jest wysoki mistycyzm religijny, znajdziemy najlepszą odpowiedź, ujawniwszy razem oba utwory artystyczne. Odpowiadając na to albowiem tylko postacią Lizy, pominiemy całą dziedzinę psychologicznych zastosowań religii w życiu czynnem, uczuć altruistycznych i rozwój mistycyzmu pod ciosami nieszczęść. Odpowiadając obrazem Magdaleny, pominiemy całą psychologię mistycznej religijności, nie wymuszonej, nie «aposterjorycznej», ale niejako wrodzonej, danej «a priori», stanowiącej ośnowę ducha, religijności z powołania.

Obie «odpowiedzi», Liza i panna Magdalena, dobrze charakteryzują właściwości geniusza twórczego obu pisarzy, Turgeniewa i Prusa. W przeciwieństwie z Turgeniewem, a podobnie jak Tolstoj, Prus jest artystą, twórczość którego chętnie posługuje się analizą, narówni z obrazowością. Rysuje, a zarazem analizuje z nadzwyczajną biegłością to, co narysował. Taki skład umysłowy czyni Prusa, podobnie jak i Tolstoj, w wysokim stopniu uzdolnionym do odtwarzania charakterów, natur, wogóle wszelkich objawów duchowych, w procesie ich rozwoju, zmiany i rozkładu. Po mistrzowsku więc przedstawił on duchowy proces, który Madzie doprowadził do klasztoru, wbrew jej istotnemu powołaniu. W twórczości Turgeniewa przeciwnie, praca analityczna doprowadzona do minimum. Tem większą rolę natomiast gra siła odtwarzania. W związku z tem geniusz Turgeniewa uzdolniony był do stwarzania charakterów nie w ich rozwoju, ale w ich *statu quo*, do malowania przed oczyma czytelnika typów wykończonych. Bohaterowie jego i bohaterki przedstawiają się nieruchomo, jak utwory malarskie, osoby Prusa i Tolstoj przeciwnie — żyją przed oczyma czytelnika.

Owsianiko-Kulikowski.

MODA ZAKOPAŃSKA.

(Luźna kartka).

— o —

W Zakopanem bawiłem tylko trzy dni, zgóry więc oświadczam, że wcale się nie uważam za taternika i zrzekam się pretensji do opisywania gór. W mej, krótkiej, 36-godzinnej wycieczce w Tatry widziałem tak niewiele, wrażeń zebrałem tak skąpo, iż dzielić się nie mam czem. Zauważyłem tylko jedno, że Zakopane jest miejscem modnem i to modnem specjalnie u warszawiaków.

Było to spostrzeżenie całkiem nadetatowe, bo prawdę powiedziawszy, wybrałem się do Zakopanego jedynie, aby zdobyć sobie materiał do wymyślenia przez całą zimę na niewygodę górskiej osady, którą mi zgóry zbrzydziły banalne zachwyty rozmaitych pań i panien, lubiących, na wzór sienkiewiczowskiej Laury, «ubierać się w góry». Ale nic się z tego nie spełniło. Co do niewygód, to nie zauważyłem, ażeby takowe w Zakopanem były większe, niż na przeciętnej «dacz» pod Petersburgiem, że już nie wspomnę o chlewach i kurniach, nazywanych letniami mieszkaniami pod Warszawą. Co się zaś tyczy samej natury i jej uroków, to, mówiąc poprostu, góry wzięły mnie tak, iż zapomniałem o wszelkich satyrach. Wyrzuciłem za okno wszelkie napróżd wysmażone złośliwe epigramaty, które miałem zamiar «improwilizować» zimą dla podtrzymania mej, niezaspokojonej, więc bardzo pracowitej sławy dowcipnego człowieka i kapitulując przed potęgą górskiej przyrody, jak najsołennie postanowiłem na rok przyszły, i następne przynajmniej po miesiącu przesiadywać w Zakopanem.

Bez wątpienia ten czysto ludzki, pokorny hołd potężnej piękności gór jest główną podwaliną licznego napływu gości, ale jednak na tym dla wszystkich wspólnym fundamencie moda wybudowała swoje domki z kart. Każdy więc, kto modzie ulega, prócz rzetelnego zachwyty i zupełnie szczerego poczucia przyjemnej rzeźkości ducha i ciała w górskim klimacie, doświadcza zarazem całego szeregu uczuć w sobie wnawianych, a będących odbiciem rozmaitych «nowych prądów» w atmosferze warszawskiej. W ten sposób góry i górale schodzą na komparsów, na żywy przykład zastosowania rozmaitych tendencji, wyległych na warszawskim bruku i ztąd naturalne uwielbienie dla górskiej przyrody zabarwia się trochę fałszywie. Jakież są owe «wtórne» przyczyny powodzenia Zakopanego?

Przedewszystkiem tedy na ową «górską» modę wpłynęła «emancypacja». Jak wiadomo, jednym z najważniejszych zadań życiowych współczesnych panien jest dowodzenie czy to przez *verba*, czy przez *exempla*, iż niewiasta we wszystkim dorównywa, ba, przoduje mężczyźnie. Po prześcignięciu zatem rodzaju męskiego w rozmaitych sportach społecznych, jako to w «budzeniu ducha», organizacji «kółek» i fabrykacji «programów», musiało bardzo leżeć na sercu warszawskim niewiastom dorównanie mężczyznom w sportach fizycznych. Tymczasem jednak, pod tym względem tak dobrze nie szło i gdy cykliści słusznie zasłużyli sobie na miano «sprężystych», a wio-

starze «dzielnych», to cyklistki i wioślarki zaledwie dorobiły się przymiotnika «sympatycznych». A prawdę mówiąc, to jest bardzo nędzne, bo przecież wiadomo, że u nas każdy, kto nie jest niczem innym, jest na pociechę zwany «sympatycznym». Otóż sport górski zjawiał się tu w samą porę, bo za małymi wyjątkami paru grubiańskich szczytów, we wszelkich zwykłych tatrzańskich wycieczkach dama, jako mechanizm chodzący, w zupełności dorównywa mężczyźnie. A przytem chodzenie sam na sam z przewodnikiem (*honny soit qui mal y pense*, to już pisze zupełnie szczerze), rzuca także słoję samodzielnosci na praktykujące ten sport niewiasty. To też chodzące w góry nie tylko zapalczywie, ale bardzo sumiennie i obowiązkowo, jakby pełniły jakąś służbę, są to alboż nie tylko przechadzki, ale zarazem argumenty na rzecz emancypacji i każdy krok w górę posuwa damę nie tylko na szczyt, ale zarazem pcha ludzkość ku nowej erze, ku zerwaniu więzów niewolnictwa kobiet. Orderem «pour le merite» w tej służbie jest wielce poszukiwana pochwała górali, że «panienka skaca, jak kozica». I dziwna rzecz, panience, która miano kozy uważa za sromotną obrazę, miano «kozicy» bardzo pochlebia. Ot, co może moda na świecie.

Drugim «wtórnem» źródłem powodzenia Zakopanego jest «ludomanja». Rzecz to powszechnie znana i uznana, iż od czasów słynnego «podporządkowywania» warszawiacy nie tak gorąco nie kochają, jak lud, i niezego bardziej nie pragną, jak nobywatelnienia chłopca i towarzyskiego zrównania stanów. Dla tych zacnych uczuć Zakopane przedstawia pole szerokie i bardzo przytem wygodne. Lud jest w samej rzeczy bardzo grzeczny i bardzo takowny. Warszawiak więc z całym komfortem może czynnie swym przekonaniem demokratycznym służyć, może z amatorstwem grać rolę *d'un bon prince* z wielkim smakiem, ku własnemu zbudowaniu, na wszystkie sposoby odmieniając owo «wy» ludowe (które jedna z uroczych pelerynek naiwnie nazywała «wprost zachwycającem»), łaskawie ścisnąć się z przewodnikiem za ręce, rozpytywać o wszelkie szczegóły tatrzańskiego życia i wykladać góralom lekcje patriotyzmu, zagrzewając do wytrwałości w walce o Morśkie Oko. Po prostu można admiringować tę tendencyjną pozę «ludomanów» i «ludomanek», zwłaszcza, gdy sobie wzajemnie imponują znajomością miejscowych koneksyj. Mój Boże, myślisz sobie, taki postępowy Pan z samym Wojtkiem Rojem się zna, z Włkiem Brzegą rozprawia i wie dokładnie, wiele dzieci ma jeden z niezliczonych Krzeptowskich. Takiej sztuki z naszym Mackiem, kłaniającym się do kolan, nikt odegrać nie próbuje, bo Maciek na komparsa się nie zda, zagłupi na to i zamało elegancki, ujęła więc dla demokratycznej tęsknoty trzeba szukać aż w górach.

Trzecim warunkiem zakopańskiej mody jest «nasz wiek nerwowy». Wiadomo, że nikt na świecie, ani francuz, odkuwający 12 godzin dziennie, ani Niemiec, systematycznie odrabiający wszelkie swe zatrudnienia, nie jest tak zapracowany, jak przeciętny warszawiak, nikomu przytem tak bar-

dzo owa «praca» nie rozstraja nerwów. Rzecz niewątpliwa również, że góry i górskie życie mają przywilej restaurowania tych zapracowanych nerwów. Ztąd wynika, że każdy, kto chce uchodzić za zapracowanego, a u nas każdy za takiego chce uchodzić, istnieje albowiem w naszej opinii publicznej bardzo specjalne cło protekcyjne dla «pracy», otóż każdy, kto chce uchodzić za zapracowanego, musi jechać do Zakopanego na odpoczynek. Jest to zupełnie polski sposób dowodzenia swej pracowitości, sposób, wyznam szczerze, bardzo wygodny i przyjemny. Bo czyż można sobie wymyślić miłsze zajęcie, jak rozprawy przed ładnymi dziewczycami o swej «pracy», która na języku poprostu do herkulesowych dochodzi rozmianów. A przytem nie być zdenerwowanym, jakoś poprostu obecnie nie wypada.

To wszystko czyni Zakopane modnem, a moda znów z kolei wywołuje czwarte źródło licznego napływu gości, ów głęboko odczuwany obowiązek pokazania się w miejscu głośnem, jakąś świerzbłączkę zaświadczenia swego pobytu i swej istoty we wszelkich słynnych krajobrazach tatrzańskich, które w ten sposób schodzą w umysłach «gości» na oprawę osoby, podpisującej swe godne powszechnej pamięci nazwisko. Rzadko gdzie tak się doskonale bawiłem, jak odczytując liczne napisy w altanie kościeliskiej, gdzie goście chcieli koniecznie uwiecznić nie tylko swe imiona, ale lata własne, lata swych pociech, swe wrażenia i swe bedekerowskie zachwyty. W ten sposób albowiem każdy zostaje trochę literatem, a wiadomo, że u nas głównem zajęciem inteligencji jest wszelaka literatura, że ilość piszących znacznie przewyższa liczbę czytelników, a każda pani i panna pisze pod sekretem, dla wszystkich znajomych zresztą otwartym, przynajmniej pamiętnik, w nadziei, iż znajdzie się przecie jakiś «Józio, który będzie to uważał za arcydzieło». Otóż w dolinie kościeliskiej jest taka skala pisana, cierpliw-sza nawet od papieru pism warszawskich i przyjmująca wszelkie produkcje; jakże więc z takiej gratki nie skorzystać i nie pojechać w góry, dla zapisania się w tem lub innem miejscu.

Wszystko to razem wytwarza w Zakopanem atmosferę społeczną, w której przeciętny warszawiak czuje się wyśmienicie, ale gość świeży nie koniecznie. Przekonania społeczne, smażone na margarynie tendencyjności, nie każdemu smakują, a ponieważ stanowią one stałą okrasę zakopańskich rozmów, przeto i same rozmowy wytwarzają pewien niesmak i mogłyby tak, jak i kuchnia tej górskiej osady przyprawić o katar umysłowego żołądka, gdyby znów nie było na to lekarstwa właśnie w górach. Dość albowiem wziąć kij i pomaszerować bez żadnych tendencyj na szczyty, a pod technieniem potężnego czaru natury zapomni się łatwo o ludzkich słabościach.

Pol powiadał: «w góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię». I to rzeczywiście tak jest. I to nie tylko swoboda towarzyska, swoboda umysłowa, ale nawet i ona, owa swoboda bez wszelkich przymiotników. Wiadomo, że każdy obywatel prawy

swoją zwierzchność kocha, jednakże, gdy w górach nie słyszy się nietylko o namiestniku i staroście, ale nawet o żadnym «policaju», a jako zwierzchność występuje albo nieboszczyk Chałubiński, który wcale nie retorycznie, ale rzeczywiście był «tatrzańskim królem», albo pan Eljasz, albo Towarzystwo, to robi wrażenie całkiem nowe i, nie powiem, żeby nie przyjemne. Może właśnie z tych wrażeń bierze początek i piąte «wtórne» źródło zakopańskiej mody.

Scarabeus.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISN I KSIĄŻEK.

[Wioski i miasta. Polskie pamiątki w Lipsku.]

Sociologia współczesna z niepokojem spogląda na objaw, przybierający coraz szersze rozmiary, mianowicie na wzrastającą emigrację mieszkańców wiosek do miast. Składają się na to przyczyny bardzo rozmaite: wyższe zarobki, potrzeba wygodnego komfortu, niechęć do pracy na roli i t. p. Skutki takiego stanu rzeczy nie są pożądane, zwłaszcza z powodu, iż mieszkańcy wiosek, osiedli w mieście, przy braku zajęcia nie umieją sobie radzić sami. Liczba ich nieproporcjonalna do sumy zajęć, spowoduje obniżkę wartości pracy ręcznej, instytut zaś dobroczynne są obciążone obowiązkami, których im przysparza owa ludność ruchoma. Próbowano już różnych sposobów na zaradzenie złemu, z niewielkim jednak rezultatem. Największą troskę ma pod tym względem Ameryka, gdzie w polach rak do pracy brakuje, w miastach zaś wyciągają się setki rak po jedno zajęcie.

Jak zatrzymać mieszkańców na wsi? zapytują socjologowie amerykańscy. Jak zapobiedz, aby nie emigrowali do miast? Należy spróbować, czy zapewnienie mieszkańcom wsi zarobków i wygod miejskich nie zapobiegne złemu. Oto program działania, nakreślony w miesięczniku amerykańskim «Forum».

Pierwsze próby dokonywane były w Stockbridge, w stanie Massachusetts, gdzie zniwelowano ulice, wysadzono drogi drzewami, zbudowano domy ozdobne i wygodne. Wyznaczono nagrody dość wysokie za sadzenie drzewek obok domów. Kto zasadzi i utrzyma na swoim gruncie 15 szczepek, przez gminę wybranych, otrzymywał 10 dolarów, lub puhar srebrny tejże wartości. Drzewa powinny być sadzone w odstępach wskazanych. Aby uchronić sadzonki od lekkomyślnej swawoli nieponowów, wyznaczono premia za chwytanie szkodników i wskazywanie ich władzy sądowej. Odartowano 2,000 dolarów na założenie biblioteki publicznej, 10,000 dolarów na urządzenie ogrodu, dostępnego dla wszystkich mieszkańców. To samo zrobiono w New-Milford, w Connecticut, gdzie nowe urządzenia ściągają mieszkańców z okolicy.

Najwięcej jednak pod tym względem dokonano w stanach zachodnich. Zwłaszcza rezultaty bardzo okazałe. W ciągu lat siedmiu 700 mieszkańców wiosek, oczywiście przy pomocy z zewnątrz, zrobiło nie mało. Rozszerzono tu i wysadzono drzewami aleje, wiodące do dworca kolejowego. Zgromadzono podpisów na 1,200 dolarów i posadzono za te pieniądze około 4,000 drzewek. Mieszkańcy utworzyli pewien rodzaj stowarzyszenia, którego członkowie płacili na cele publiczne od 1 do 3 dolarów rocznie.

Niekiedy ofiarność prywatna zastępowała działania zbiorowe. Tak było w Fairbault, wiosce wzorowej w stanie Minnesota, gdzie biskup Whipple przyczynił się najwięcej do ogólnych wygód i ogólnego

dobrobytu. W Northfield, w tym samym stanie, otwarto szkołę, której dyrektor, Ewans, wziął na siebie inicjatywę przedsięwzięć, mających dobro mieszkańców na widoku. To samo uczynił Sterling Morton, sekretarz stanu do spraw rolnictwa w Nebraska, która liczy obecnie 12.000 mieszkańców. Znajdziecie tu wodociąg, światło elektryczne, kanalizację, tramwaj, ulice zabrukowane, bibliotekę, szpital i park publiczny, a w nim hallę na koncerty i zgromadzenia. Evanstown w pobliżu Chicago, jest również wspaniale urządzone, z gazem, elektrycznością i tramwajami. Na brzegu jeziora Michigan urządzono park, jeden z najpiękniejszych w Ameryce, wśród przepysznego lasu. Tuż obok znajduje się Oak Park, zbudowany według z góry obmyślanego planu. Rozwój swój zawdzięcza ta miejscowość Jakóbowi Scoville, który ofiarował gminie szkołę, bibliotekę, park, ogólnej wartości 300.000 dolarów.

W Pensylwanii stowarzyszenie, zajmujące się upiększaniem wiosek, złożone jest wyłącznie z kobiet, przyjmuje jednak mężczyzn, jako członków honorowych. Stowarzyszenie daje zadziwiające dowody pomysłowości i ruchliwości. Obok stowarzyszenia głównego istnieje t. zw. stowarzyszenie pomocnicze, złożone z dzieci, uczęszczających do szkół, których zadaniem jest strzeżenie plantacji publicznych i oczyszczanie miasteczka w godzinach, wolnych od pracy w szkole. Działwa uważa to za zabawę, nie za pracę, a najlepiej na tem wychodzi miasto. W Montclair, w New Jersey, również kobiety zajmują się propagandą na korzyść czystości i porządku. Przedewszystkiem utworzono tu bibliotekę bezpłatną. Zorganizowano zebrania miesięczne, na których omawiane są sprawy miasteczka i powoli asunieto z ulic i zaułków wszystko, co «trafiło prowincją». I tu również bardzo wielkie usługi oddaje stowarzyszenie dzieci. Każde z nich, przystępując do stowarzyszenia, podpisuje deklarację, «iż przy czyniać się będzie do wytworzenia z Montclair miejsca, przyjemnego dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców». Czystość ulic stała się z czasem dumą mieszkańców.

Stowarzyszenie w Springfield (Massachusetts) liczy sześć lat istnienia. Zadaniem związku jest «wpajać w mieszkańców przekonanie o potrzebie upiększania miejscowości, tak samego Springfield, jak okolic, współdziałać rozwojowi miasta, zarówno pod względem handlowym, przemysłowym, jak estetycznym». Pierwszem dziełem, dokonaniem przez stowarzyszenie, było otwarcie bezpłatnych kąpiel publicznych. Następnie zabrano się do ozdabiania okien mieszkań roślinami kwitnącymi. Rozdano tysiące salzonek i kwiatów doniczkowych, wyznaczono premje za najstaranniejszą hodowlę kwiatów pokojowych. Odtąd każde okno w Springfield jest oranżerją miniatury rozmaitych. Następnie urządzono park na gruntach, ofiarowanych przez najmniejszych mieszkańców.

Zakładaniu bibliotek poświęcają te stowarzyszenia uwagę szczególną. W Pasadena w Kalifornji, «Stowarzyszenie ozdabiania miasta» zbudowało gmach biblioteczny, który zwraca na siebie uwagę miłośników budowli estetycznych. Pod tym względem przodkuje stan Massachusetts. Na budowę bibliotek i zaopatrzenie ich w książki wydano dotychczas w tym jednym stanie 6 milionów dolarów. W jednym tym stanie 327 miasteczek i wiosek, zaopatrzono już w biblioteki i czytelnie bezpłatne.

Sprawa nawet na gruncie amerykańskim jest dotychczas w pierwszym stadium rozwoju, ale, jak widzimy, rezultaty są już widoczne. Czy teoretykom socjologii uda się w ten sposób powstrzymać zatrważającą emigrację do miast—czas dopiero pokaże. W każdym razie rezultaty, do jakich już doszły wzorowe wioski amerykańskie, dowodzą, jak wiele zdziałać może inicjatywa, jeżeli szersze cele sobie stawia i do szerszych zasad dąży. Amerykańscy teoretycy emigracji twierdzą, iż najlepszym

środkiem przywiązania wieśniaka do miejsca urodzenia jest uprzyjemnienie mu warunków bytu, a co zatem idzie, «dostarczenie środków, do korzystania z tych uprzyjemnień. Starają się też usilnie, aby rzeczywistość teorii nie zadawała kłamu.

Lipsk jest jednym z miast niemieckich, dość bogatych w drogie dla nas pamiątki. Przez 3 dni lała się tu w pamiętnym r. 1813 krew legjonów, pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i generała Dąbrowskiego. W Lipsku też, po ostatniej morderczej bitwie sprzymierzonych mocarstw z Napoleonem, d. 18 października, utonął ks. Poniatowski w Elsterze, zasłaniając odwrót armji Napoleońskiej. Miejsce owo (przy ulicy Lessinga) zaznaczone jest kamieniem pamiątkowym. Naprzeciw wspomnianego kamienia, na drugim brzegu Elstery, stoi skromny, ale piękny pomnik ks. Józefa z piaskowca. Na pomniku widnieją w polskim i łacińskim języku różne napisy, dwa orły, piękna płaskorzeźba, wyobrażająca głowę sławnej swojego czasu piękności wojska, a cały jeden bok ubrany jest olbrzymim wieńcem wawrzynowym, roboty, kutej z żelaza. Zresztą pomnik sam otoczony jest żelaznem ogrodzeniem. Nad pomnikiem szumią drzewa, u stóp jego ścila się bogate bluszczowe girlandy.

Postawiony przez wojsko, odnowiony został ten pomnik przez wydział krajowy Galicji w r. 1876. Co roku przyjeżdża tu rodzina adjutanta książęcego i zaopatruje pomnik to w ogrodzenie, to w bluszcze, kwiaty i t. p. Pomnik strzeżony jest przez gminę m. Lipska. Stróż, czuwający nad pomnikiem, opowiada, że dawniej przychodzili tłumnie do pomnika robotnicy polscy i z odkrytymi głowami u stóp jego cale prześiadawali godziny.

Poniżej pomnika pokazuje tenże stróż miejsce w Elsterze, w którym znaleziono zwłoki księcia, a powyżej brzeg, na który koń jego i adjutanta, wyratowawszy się, wyskoczył. Na polach, okalających Lipsk, są dwa pobojoiska korpusu Poniatowskiego, a dwa jen. Dąbrowskiego, na każdym z nich pomieszczone są na miejscach, gdzie stali komendanci korpusu, pomniki.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. T. Boediker. Die Arbeiterversicherung in den europäischen Staaten. Lipsk 1895. Duncker i Humblat. Str. 352.

Autor jest prezesem państwowego naczelnego zakładu dla ubezpieczeń robotników w Berlinie i zapatruje się na czynności w tym kierunku ze stanowiska «socjalnego królestwa». Wychodzi z założenia, iż «ubezpieczenie robotników jest integralną częścią postępu kultury, a na polu moralnem pełną błogosławieństw zasadą o takiej doniosłości, jak elektryczność i siła pracy na polu postępu materialnego». Od zaprowadzenia ubezpieczenia robotników od wypadków w Niemczech mija w tym miesiącu lat dziesięć; za przykładem Niemiec poszły inne państwa, a dzisiaj ubezpieczenie robotników jest jednym z najbardziej rozgłaszanych i skomplikowanych działań prawodawstwa europejskiego. Autor daje bardzo szczegółowy, obiektywnie i sumiennie opracowany przegląd ustaw i ustawań na polu ubezpieczenia na wypadek choroby, niebezpieczeństwa, nieudolności do pracy, na starość—w Niemczech, Rosji, Austrii, Francji, Anglii, Szwajcarii, Włoszech, Belgji i t. d. Wykład jasny i systematyczny czyni jego książkę najlepszym podręcznikiem.

K. Bołsunowski. Drogiczanskija plomby. Kijew, 1895.

P. K. Bołsunowski wydał świeżo w Kijewie bardzo zajmujące dla archeologów dziełko. Jest to rzecz o plombach, wynajdywanych przez p. B. w obrębie starego horodyszczu miasta Drohiczyzna, w pow. białskim, gub. grodzieńskiej. Charakter tych zabytków kaže je zaliczać do sfragistyki, bardzo mało u nas rozwiniętej. Jak utrzymuje p. B., plomby te są pieczęciami dawnych cechów handlowych, czyli bractw. W okolicach Drohiczyzna, gdzie był handel tranzytowy, istniały niegdyś roz-

maite cechy pod ochroną prawa magdeburkiego. Odtąd pozostałościami po nich są odkopane przez p. B. plomby, w ilości 1.500 sztuk. Autor w wydanym dziełku daje wizerunki wszystkich znalezionych przez siebie plomb i stara się je stosownie ukłasyfikować pod względem narodowościowym. Wkrótce ma się ukazać druga część badań p. Bołsunowskiego. Obie części zainteresują niechybnie uczonych specjalistów. I. Z.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Pamiętniki Niemcewicza. «Russkij Wiestnik» drukuje w tłumaczeniu pamiętniki Juliana Ursyna-Niemcewicza, znanego poety i historyka. W roku 1794 Niemcewicz był adjutantem Kościuszki, i wzięty razem z nim do niewoli, więziony był czas jakiś w fortecy pletropawłowskiej. Referent «Now. Wr.», zaznaczając, że pamiętniki zawierają dość rzeczy interesujących, przytacza następujący szczegół. Na zrobione Niemcewiczowi przy śledztwie zapytania, jaki cel miało powstanie, i co zamierzali zrobić polacy w razie pomyslnego rezultatu, odpowiedział: «Celem rewolucji było wywołanie kraju od druzgocących go nieszczęść, zmuszenie wojsk obcych do opuszczenia granic i po oswobodzeniu postanowienie o dalszych jego losach. Marszałek Potocki, generał Kościuszko i wszyscy zdrowo patrzący na rzeczy—prawdopodobnie ofiarowaliby koronę wielkiemu księciu Konstantemu, pod warunkiem przyjęcia przezeń konstytucji 3 maja i uroczystego zaprzysiężenia, że rząd nie będzie nadal mieszać się do wewnętrznych spraw kraju». W pamiętnikach są bardzo wyraźne wskazówki ścisłego związku, jakie miały ówczesne ruchy w Polsce z działalnością paryskich rewolucjonistów. «Jeden z uwiecznionych, opowiada Niemcewicz, przywódców polskich, Mostowski, pozostający w ścisłej przyjaźni z Vergnaud, nie robił z tego tajemnicy i na śledztwie wyznał wszystko, co wiedział o rewolucji. Sądził on mianowicie, że oswobodzenie było na pierwszym planie rozległych zamiarów Żyrodystów. Pomylił się wprawdzie, ale następne wypadki dowiodły, że komitet rewolucyjny we wszystkim, co się nie tyczyło Polski, bez względu na nienawiść, zmiany, wnoszenie się i upadek partji, w polityce zewnętrznej zawsze ściśle trzymał się szeroko zakreślonych i ambitnych planów Żyrodystów. Już w roku 1792 były roztrząsane kwestje: podziału Włoch na drobne rzeszypopolite, o tem, żeby Ren był granicą Francji, o uwolnieniu Holandji od sztatudera i nawet o zagarnięciu Egiptu».

Pamiętnik Juliana Bartoszewicza. Po znakomitym historyku pozostały pisane w dwóch odstępach czasu pamiętniki. Pierwsza ich część pochodzi z lat młodych i nosi cechę wspomnień czysto osobistych, ztąd jest przeważnie pamiątką dla rodziny i materiałem do życiorysu autora. Druga część, pisana w ostatnich latach życia historyka, ma tło szersze. Jest to rodzaj dziennika, w którym Bartoszewicz zapisywał nie tylko swoje wrażenia, ale wszystko, co przynosiło życie społeczne, towarzyskie i literackie Warszawy. Są więc w tym dzienniku charakterystyki ludzi, szczegóły, dotyczące się instytucji naukowych, literatury, dziennikarstwa, stosunków społecznych i t. d. Syn historyka ocłagał się z wydaniem tego dziennika ze względów łatwo zrozumiałych. Bartoszewicz znany był, jako weredyk, nie ukrywał nigdy tego, co myślał, i miał odwagę niezwykłą wypowiadać w oczy swoje sądy o ludziach. Nie więc dziwnego, że w pamiętnikach jego znajdowało się sporo ustępów «drażliwych», tyjących się ludzi żyjących i zajmujących poważne stanowiska. Ponieważ jednak d. 5 listopada r. b. upływa 25 lat od śmierci historyka, p. Kazimierz Bartoszewicz nie czuje się już krępowanym i zajmuje się przygotowaniem do druku pamiętnika ojca.

Dzieło konkursowe. Przy ostatnim rozdiale w Cesarskiej Akademji nauk premjów metropolity Makarego, pierwszą nagrodę, wynoszącą 1.500 rubli, otrzymało dzieło historyczne p. Forstena w trzech tomach, p. t. «Sprawy bałtyckie w XVI i XVII wieku». Tom pierwszy obejmuje «Wojnę o Infanty», drugi—«Wojnę Szwecji z Polską i domem Habsburgskim», wreszcie trzeci—«Akta i dokumenty, dotyczące spraw bałtyckich». Sprawozdawca, akademik W. G. Wasiljewskij, wyraża się o tem dziele nader pochlebnie. Ocena książki p. F. zamieścił «Kraj» w Nrze 24 r. 1894.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 października.

Nie spodziewał się cesarz Franciszek-Józef takiego przyjęcia, jakie mu zgotowała w Zagrzebiu młodzież chorwacka. Umiejętność zachowywania, wśród najtrudniejszych nawet warunków, godności monarszej umożliwiła mu spędzenie kilku dni w mieście, na którego ulicach policja, co parę godzin, ucierała się ze studentami. Być może, iż ze spokojem, właściwym wiekowi podeszłemu, robił Franciszek-Józef nawet filozoficzne spostrzeżenia i uwagi nad psychologią rozruchów ulicznych; w każdym jednak razie odetchnął pełniejszą pierś dopiero wtedy, gdy z okien wagonu ujrzał znowu rozległe obszary, gdy znalazł się zdala od swarów, bijatyk i demonstracji.

Nie wszystkie myśli, nasuwające się cesarzowi austriackiemu w Zagrzebiu, były jednakowo ponure. Nawet w kłótni chorwatów z serbami tkwił pierwiastek, mogący go ująć za serce. Serbowie odpierali ataki chorwatów, wołając: „niech żyje cesarz!"; chorwaci szli na serbów z okrzykiem: „niech żyje król chorwacki!";... Dopóki poważnieni współobywatele imię monarchy obierają sobie za hasło, dopóty może on jeszcze wierzyć w swe rozjemcze posłannictwo.

Były atoli i gorsze chwile. Patrząc na młodzież chorwacką, która przed posągiem Jellacicza spaliła chorągiew węgierską, pomyślał sobie cesarz zapewne, że szczęśliwe są państwa, które nie stawiają pomników bohaterom wojen domowych i nie narażają się na tak niemiłe reminiscencje po latach pięćdziesięciu. Czyż może być bowiem krwawsza dla domu austriackiego satyra, jak to uczczenie wiernego sługi dynastji i pogromcy Węgrów w dniu, w którym pan jego przybywa do Zagrzebia, jako król węgierski, na czele orszaku, złożonego ze szlachty madjarskiej? Z refleksji tej zrodziło się może w piersi cesarza westchnienie, by żaden z jego następców nie potrzebował wzywać jednych poddanych przeciw drugim.

Mniej od swego króla wyrozumieli i spokojni bywają węgry. Gdyby nawet patrioci węgierscy, mający w żyłach czystą krew Arpada, postanowili nie oburzać się na studentów zagrzebskich za spalenie chorągwi, to jeszcze znajdzie się w Peszcie zastęp pełnych zapału dziennikarzy, którym bohaterska krew Machabeuszów nie pozwoli pominąć takiej zniewagi milczeniem. Ci nie dają sobie żadnej sposobności popisania się patriotyczną deklamacją. Tradycja trąb jerychońskich, wyniesiona z Palestyny, odbija się po ośmiudziesięciu pokoleniach. Dzienniki peszteńskie rozpoczęły już hymn zgrozy.

Jest jednak i dla węgry pociecha. Zmora jedności słowiańskiej, trapiąca ich dniem i nocą, nie jest tak straszną, jak myśleli. Gdy nadzedł dla Zagrzebia dzień uroczysty, gdy miasto przywdziało szatę świąteczną, gdy ludność zaprzestała pracy, pierwszą myślą przyszłych przewodników społeczeństwa chorwackiego było zmanifestowanie w oczach całej Europy uczuć nienawiści do serbów. Był to wybuch instynktowy, płynący z serca. Dopiero gdy atak na cerkiew serbską zagrzał umysły, przyszła kolej na demonstracje przeciw Węgom.

Niechże się więc rząd węgierski napróżno nie trwoży. Dopóki dla chorwata wrogiem jest serb, a dla serba chorwat, dopóki wre walka bratobójcza, dopóty panowaniu plemina madjarskiego niebezpieczeństwo nie grozi.

Bank ziemski w Poznaniu, znany po za granicami Księstwa pod nazwą „Banku ratunkowego“, dał znowu akcjonariuszom 4 proc.; wypłacił więc nie tylko zastrzeżoną statutową dywidendę, lecz dodał do niej, podobnie jak w roku przeszłym, 1 proc. tytułem superdywidendy.

Rzadko zdarza się nam sposobność stwierdzenia, że pesymiści nie mieli słuszności. rzadko mamy sposobność powiedzenia sobie samym, że nieuzasadnionemi były skryte obawy tych, którzy nie mieli odwagi przyznać się do nich jawnie. Choroba, na którą Bank jest lekarstwem, nie musi być zaiste śmiertelną. skoro akcja ratunkowa tak się opłaca, jeżeli zaś znaczny zapas zdrowia tkwić musi w ziemi, która przy jakiej takiej pomocy nie daje się brać cudzoziemcom, to zdrową musiała też być i myśl oparcia pomocy na przedsiębiorstwie, dającym stały dochód.

Udało się! Ci, co złożyli 1,200,000 marek na pierwszy kapitał akcyjny, stworzyli rzecz nie tylko dobrą i piękną, ale będącą nadto samodzielnym wytworem społeczeństwa, wytworem, owianym pewną śmiałością pomysłu i dlatego właśnie budzącym w pierwszej chwili nieufność w umysłach, przyzwyczajonych do mierzenia wszystkiego łokciem, z obcego wyciosanym drzewa.

Udało się! W tych dwóch słowach mieści się coś więcej, niż streszczenie bilansu. Zawierają one program na przyszłość. Przyjemnie jest odczytać w sprawozdaniu dyrekcji, że przez siedm lat rozparcelowała 44 tysiące morgów między 1,013 rodzin włościańskich; gdy atoli przypomnimy sobie, że przez ten czas komisja kolonizacyjna nie próżnowała także, zaczynamy żałować, że ludzi, zadawalniających się procentem w wysokości czterech od sta, nie znalazło się więcej, zaczynamy obliczać, coby Bank był zdziałał, gdyby był z większym kapitałem rozpoczął operacje.

Co się wówczas nie stało, stać się może i stać się powinno. Od dwóch lat postanowionem jest uzupełnienie kapitału do 2 mil. marek. Do sumy tej brakuje jeszcze 450 tysięcy. Niedorzecznością byłoby powątpiewać o złożeniu tej sumy. Wszak idzie tu nie o ofiarę, lecz o bezpieczną i dobrze rentującą się lokację majątku.

Nie lękamy się więc o wynik tej nowej emisji. Nie wiemy tylko, czy subskrypcja odbędzie się tak szybko, jakby pragnąć należało. Bank nie ustanie w pracy. Za pieniądze, które mu już powierzono, będzie kupował ziemię, by na niej włościan polskich osadzać, im prędzej atoli fundusze jego urosną do dwóch milionów, tem mniejszem będzie niebezpieczeństwo, żeby jakaś, nadająca się do parcelacji posiadłość wpadła w ręce komisji kolonizacyjnej lub współzawodniczącego z nią w zapędach germanizacyjnych Landbanku.

Przybycie arcyksięcia Karola-Ludwika na wystawę etnograficzną do Pragi, poprzedziło zniesienie w czeskiej stolicy stanu oblężenia. Czy ten fakt wywołał wśród Czechów radość i jak wielką, tego narazie wiedzieć trudno, w każdym razie ten pierwszy, choć oddawna zapowiadany, czyn gabinetu hr. Badeniego zasługuje na uznanie nie tylko ze strony ludności czeskiej. Zaprowadzenie przez hr. Taaffego stanu wyjątkowego w Pradze było krokiem zbyt gwałtownym, nie licującym z państwowemi zasadami konstytucyjnymi o tyle, że nie był wywołany nieubłaganą potrzebą. Gdyby zresztą ten stan wyjątkowy był krótkotrwałym, mniejby może jednych zadziwiał, a drugich oburzał, ale przeciąganie go w nieskończoność wywoływało słuszenie ogólne, rzec można, niezadowolenie. Żakowskie wybryki młodzieńszków, tu i owdzie nieoględnie rzucone słowa, a choćby kamienie, czego ofiarą padło trochę szyb niemieckich, nie zasługiwały na wytoczenie przeciw nim działa tak wielkiego kalibru, jak zawieszenie w pewnej mierze swobód konstytucyjnych. Jeżeli zaprowadzenie stanu wyjątkowego było poniekąd odwagą, to przedłużanie go nosiło wszelkie cechy politycznego tchórzostwa.

Hr. Badeni zrobił dobrze i dla sprawy i dla samego siebie, odrazu dając poznać, że ma szerszy pogląd od swoich poprzedników. Niejeden powie i napisze, że zrobił ustępstwo, jakby ustępstwem było zrzeczenie się czegoś, co nie przynosi ani realnych, ani moralnych korzyści, a kompromituje powagę władzy. Premier austriacki, obejmujący swe stanowisko z ustaloną reputacją energicznego męża stanu, nie może i nie powinien się obawiać dziecinnych wybryków i drobnych zamieszek ulicznych, choćby się nawet powtó-

rzyć miały. Siła władzy nie leży w szukaniu oparcia o ustawy wyjątkowe, lecz w energicznym, konsekwentnym przestrzeganiu ustaw, wszystkich obywateli obowiązujących. Kto ma w programie przeprowadzenie spraw pierwszorzędnej doniosłości, kto chce wprowadzić ład i porządek w całą maszynę państwową, ten nie będzie zahaczał się o drobiazgi, nie będzie drażnił niepotrzebnie narodowości, posiadającej prawa historyczne i będącej jedną z najważniejszych części składowych monarchji.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze może się co najwyżej niepodobać liberalnej lewicy Koła polskiego. Nie tak to dawno, kiedy nie tylko głosowała ona za utrzymaniem tego stanu, ale nawet przez usta jednego z najwybitniejszych swych członków dowodziła w parlamencie konieczności utrzymania ustaw wyjątkowych. Tymczasem przychodzi do władzy konserwatywny mąż stanu, i to konserwatywny nie tylko z barwy ale i z przekonania, i czynem okazuje, iż tej konieczności całkiem nie podziela. Kwaśną minę muszą mieć ci postępowcy, liberali, którym konserwatysta daje lekcje wolności i dobrze zrozumianego liberalizmu.

Jedna część sprawy, wynikłej z nadużyć i ucieczki administratora cukrowni „Józefów”, skończona. Zarząd i ogólne zebranie akcjonariuszów ułożyli, kto jak pokryje 800,000 rs. wyrządzonych strat. Jeżeli nastąpi jaki epilog, to już z interwencji władzy prokuratorskiej, która rozpoczęła śledztwo.

Pouczającą kartką naszego życia jest ta sprawa. Osiem czy dziesięć lat zarządzał Krzywoszewski majątkiem Towarzystwa. Był administratorem lichym — dawał niższe dywidendy (lub wcale ich nie dawał), niż cukrownie, w gorszych warunkach pozostające. Złą gospodarkę pokrywał fałszywymi bilansami. Z kasy brał pieniądze obu rękami, niezbyt nawet dbając o pozory. Żył nad stan. I nikt mu w tem nie przeszkadzał! Co więcej, kredyt jego wzrastał, bo kiedy początkowo funduszków na kapitał bieżący dostarczał jeden z największych domów bankierskich, później pozwolono Krzywoszewskiemu dyskontować na ten cel weksle. Wprawdzie potrzebny był do tego podpis drugiego członka zarządu, ale jakże się można było o to targować z „panem Krzywoszewskim?” I tak szło aż do katastrofy.

W głosie swoim do ogółu akcjonariuszów Zarząd przyznaje się do winy, stwierdza brak należytej kontroli, stwierdza zbyt łatwe udzielanie podpisów na weksle, ale tłómaczy to przeświadczeniem, iż Krzywoszewski dawał zupełną gwarancję sumiennego prowadzenia interesów, jako przedstawiciel rodziny, w któ-

rej ręku pozostawała większość akcji. Rzecz prosta, iż Zarząd składał się z ludzi dosyć doświadczonych, aby rozumieć, że ta niby—gwarancja nie wystarczała, że posiadanie nawet całości akcji jeszcze nie daje rękami umiejętnego prowadzenia interesu, nie wyklucza błędów i omyłek. Zarząd możliwość tego, co się stało, rozumiał z pewnością doskonale. Nie kontrolowano, nie robiono rewizyj, bo najprzód to wymaga zmusznej pracy, a następnie, jakże tu okazać w jakiś sposób choćby pozór braku zaufania do człowieka, tak dobrze ułożonego, gościniego (bardzo gościniego), szanownego. Jeżeli zaś coś podobnego stać się mogło w towarzystwie przemysłowym akcyjnym, mającym wyłączenie zyski na celu, wśród kupców zawodowych, wiedzących, co prowadzenie interesu i jego wymagania, to co dopiero mówić o instytucjach innych, gdzie obyczajem szlacheckim, t. j. obowiązkowe zaufanie do sąsiada, są jeszcze mocno przestrzegane. Nikt nie obrachuje, ileśmy przez to stracili! Jeżeli nawet teoretycznie wiemy i pamiętamy, jak robić należy, to w krew naszą, w mechanizm naszego postępowania nie wsiąknęła ta elementarna zasada, że, gdy chodzi o interes własny lub zbiorowy, to kredki z ręki wypuszczać nie można. Kontrola lub sprawdzanie jednych żenuje, drugich obraża. A gdy te względy spotkają się z popędem do unikania pracy, z brakiem skrupulatnego poczucia obowiązków, wreszcie z brakiem przeświadczenia, że gdzie są pokusy, tam musi być nieufność i ciągła czujność, bo rzecz prosta, przykre niespodzianki muszą być częste.

Nie wiele przesadzamy, mówiąc, że ile razy powierzmy komuś administrowanie jakimś groszem prywatnym lub publicznym, to zawsze kończy się albo na nadużyciu głosem, albo na cichych szeptach, że jednak nie wiadomo, czy wszystko tam było, jak należy. W pierwszym wypadku stratę niepowetowaną ponosi mocodawca, w drugim — uczciwy człowiek nie ma sposobu obrony. Brak kontroli, brak rewizji musi się dla jednej strony skończyć fatalnie.

Nadużycia Krzywoszewskiego i jemu podobnych nie byłyby stracone, gdybyśmy z nich potrafili wyciągnąć należyta naukę.

Londyńska «Morning Post» zamieściła długą korespondencję z Berlina, omawiającą stosunki niemiecko-angielskie. Korespondent między innemi mówi: «Jeżeli Anglicy żyłi nadzieję, że Niemcy będą w Europie przeciwwagą Rosji, to Niemcy znów ze swej strony spodziewają się, że przyszła wojna będzie właśnie walką między Rosją a Anglią, z powodu dążenia do przewagi w Azji. Z walki tej, według mniemania większości Niemców, Rosja wyjdzie zwycięsko i na nieszczęście sympatje tej większości harmonizują z przepowiednią. Należy zwrócić uwagę, że mówię tu o publiczności inteligentnej, której przedstawicielką

jest większość posłów parlamentu». Cel tej i innych tego rodzaju korespondencji berlińskich jest widoczny: chodzi o skłonienie Anglii do przystąpienia do trójprzymierza.

Z bułgarskiej «Swobody» kolportują pisma ruskie pogłoskę, jakoby Rosja miała postawić następujące cztery warunki ugodowe: 1) abdykacja księcia Ferdynanda; 2) przyjęcie prawosławia przez jego syna, księcia Borysa; 3) wyznaczanie trzech regentów dla zarządu państwem w czasie małoletności Borysa, wychowanie którego ma być włożone na osobę duchowną pochodzenia ruskiego; 4) nominowanie na bułgarskiego ministra wojny poddanego rosyjskiego.

Po ciszy prawie rocznej znowu niema dnia bez morderstwa socjalistycznego. W Milhauzie zginął lubiany przez robotników fabrykant Schwarz, którego «dla zasady» zasztyletował jakiś nieschwytny socjalista ze Strasburga. We francuskim mieście Carmaux, głośnie z ciągłych rozruchów robotniczych, strzelał anarchista do dyrektora fabryki Hesseguier'a i zbiegł, a policja dopiero w kilka godzin potem aresztowała podejrzanego o udział w tym zamachu kolportera anarchistycznych świstków. Guilhem'a, lecz ten się wypiera. W Brukseli padł na ulicy, w biały dzień, dyrektor wodociągów, Vocque, zamordowany przez wydalonego robotnika, który także umknął. W Hiszpanji wybuchło razem kilka zaburzeń, bo w El-Ferrolu robotnicy zburzyli fabryczne zakłady, pobili urzędników i włóczyli się po ulicach, wykrykując na cześć anarchji; w Kadyksie tłum socjalistów napadł na kościelną procesję, znieważył religijne godła, trącił publiczność; a w Barcelonie zbuntowali się studenci i, po ostrej rozprawie z policją, rozbiegli się po Katalonji, aby podnieść ludność fabryczną przeciw porządkowi społecznemu.

Posiedzenie izby poselskiej otwarto w Wiedniu d. 10 (22) b. m. wobec licznie zebranej publiczności. Prezes izby zawiadomił o sformowaniu ministerstwa. Hr. Badeni oświadcza, że nie ma wcale na widoku jakiegokolwiek szerokiego programu. Rząd przede wszystkim musi się troszczyć o prawidłowy bieg spraw państwa. Żądania słuszne będą zawsze uwzględnione, lecz jednocześnie gabinet będzie miał na względzie starzeństwo kultury narodowości niemieckich i ukształtowanego historycznie położenia ich w cesarstwie. Co się tyczy Czech, rząd odnosząc się z zupełnym zaufaniem do narodu czeskiego, zamierza jednakże kierować, a nie poddawać się wymaganiom. Głównem zadaniem programu jest wznowienie ugody z Węgrami. Zakomunikował następnie minister, że gabinet przedstawi izbie projekt reformy wyborczej. Rząd przedsięwzięnie środki, dla polepszenia bytu klas niższych. Mowa była przyjętą głośnie oznakami zadowolenia. Obrady nad programem rządu rozpoczęły się we czwartek. Toż samo hr. Badeni powtórzył w izbie panów, dodawazy, że rząd obecny, nie szukając opory w jakiegokolwiek partji, liczy na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli, przywiązanych do ojczyzny.

Czytamy w «Dzien. Pozn.»: «Ksiązę Golicyn, który niedawno bawił tu w Księstwie i w Poznaniu, dla poznania środków, przedsięwziętych przez władze, celem naprawy stosunków agrarnych, zwiadał w tych dniach, według «Pielgrzyma», z polecenia rządu gospodarstwo p. Antoniego Kalksteina w Pluskowcach, w Prusach zachodnich, które, jak wiadomo, należy do bardzo wzorowych».

PRZEGLĄD PRASY.

— W sprawie ostatniej konferencji stronnictwa *młodoczeskiego*, o której obszernie referowaliśmy w ostatniej naszej korespondencji prazkiej, i w sprawie powołania hr. Badeniego na prezesa gabinetu austriackiego, pisze organ stronnictwa staroczeskiego «Politik» prazka:

«Niechaj nam nikt nie insynuuje, że pragniemy stronnictwo młodoczeskie i naród nasz popchnąć do zawarcia niegodnego stosunku zależności od rządu i zniewolić go do hańbiącej kapitulacji. Jest to poprostu głupstwo, na które sobie może pozwolić nierozumne pismo, ale nie poważny polityk, roszczeniowy sobie pretensje przywódcy ludu. Nam honor i godność, dobro i interes naszego narodu są tak drogie, jak najlepszemu patriocie, do jakiegobądź należałby stronnictwa. Nie doradzilibyśmy więc nigdy kroku, któryby w czym mógł na szwank narazić prawa i godność naszego narodu, więc i tego, by parlamentarna reprezentacja naszego narodu oddała się do dyspozycji rządu, dla zyskania tytułu stronnictwa rządowego. Konsekwentnie robiliśmy stanowczą opozycję koalicji, i tak samo oponować będziemy nowemu rządowi, gdyby miał tym samym holdować zasadom i tendencjom. Ponieważ jednak dotąd najmniejszych nie ma oznak, że hr. Badeni kierować się będzie względem naszego narodu tą samą taktyką, co gabinet Windischgratza, przeto zawczesnymi byłoby deklamacje, że obecnego stanowiska zasadniczej opozycji nigdy nie zmienimy. Wszystkie stronnictwa wydały hasło czekania. Czy nie jest naszym obowiązkiem, jeżeli mamy uchodzić za naród politycznie dojrzały, trzymać się tej samej taktyki? Wiele zachowamy nie opozycję, nie oportunizm, ale na razie neutralność. Jest to, naszym zdaniem, jedyne poprawne stanowisko, które w danych warunkach delegacja czeska, na serio pojmująca swoje obowiązki względem narodu, powinna zająć. Rezolucja konferencji niedzielnej pokazuje jednak, że stronnictwo młodoczeskie nie zdobyło się jeszcze na zajęcie takiego jasnego i zdecydowanego stanowiska, że w łonie jego ciągle jeszcze walczą z sobą dwa prądy, które sobie wzajemnie przeszkadzają i działalność swoją paraliżują, i które będzie trzeba od siebie oddzielić, jeżeli klub młodoczeskich posłów ma rozwinąć jednolitą i pożyteczną dla kraju działalność. Ze do tego jednak jeszcze dość daleko, pokazała znowu dobitnie niedzielna konferencja».

— Stanowisko posłów *słoweńskich* wobec gabinetu hr. Badeniego zależeć będzie od rządu. Tak powiada pismo «Slovenski Narod» w słowach:

«Polacy nieraz dotąd dowiedli, że nie byli zasadniczymi przeciwnikami naszych życzeń, że przeciwnie chętnie byli nam pomocnymi. Mamy nadzieję, że to i w przyszłości się nie zmieni, gdyż platoniczna przyjaźń nie wieleby nam pomogła, a pustymi przyrzeczeniami byśmy się nie kontentowali. To, co my żądamy, jest tak pilne, że musi być spełnione bez zwłoki, ponieważ każdy stracony dzień przysparza nam o wielkie straty. Posłowie słoweńscy skorzystają zapewne z pierwszej sposobności, aby sformułować swoje najagłejšie życzenia, których spełnienie jest nieodzownem w interesie naszej narodowej egzystencji i naszego narodowego rozwoju. Od rządu żądamy, by spełnił je w pewnym oznaczonym terminie, w każdym razie przed odnowieniem ugody z Węgrami. Ugody tej nie będzie można zawrzeć bez pomocy klubu konserwatywnego, ponieważ istnienie tego klubu zależnem jest od posłów słoweńskich, do niego należących. Posłowie ci zaś nie mogą głosować za ugodą, jeżeli nie uzyskają od rządu, co koniecznem jest dla życia narodowego i czego naród słoweński ma prawo się domagać».

— Świeżo, jak o tem donosił korespondent nasz z Pragi, zwołano w tem mieście *wiecz młodoczeski*, na którym postanowiono, jakiej taktyki należy się trzymać wobec gabinetu hr. Badeniego. Rezolucje wieca dały powód gaz. «Mosk. Wied.» do wypowiedzenia następującej uwagi:

«Wierzmy w możność zawarcia związku politycznego między partją, posiadającą obecnie przewagę w Czechach, a gabinetem Badeniego; wątpimy także, czy związek ten bę-

dzie trwałym, i czy przyniesie korzyść prawdziwie narodowym sprawom narodu czeskiego. W każdym jednak razie już sam ten fakt, że nowy polski gabinet Badeniego zwraca się ku Czechom, a nie ku Niemcom, jest ważnym znakiem czasu».

— Ekonomista O. Beta, którego redakcja berlińskiego pisma «Deutsche Warte» wysłała do Księstwa dla zbądania stosunków, panujących pomiędzy osadnikami komisji kolonizacyjnej, ogłosił cały szereg artykułów, w których złożył swoje spostrzeżenia, często bardzo dziwaczne, jak to swego czasu wykazaliśmy. Na wyszczególnienie zasługuje jednak następujące ciekawe zdanie, wyrażone w jednym z ostatnich artykułów, ogłoszonych w «Deutsche Warte»:

«Nam—pisze O. Beta—którzy idziemy do W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich z zasobem tylko (?) 100 milionów, łatwo się może zdarzyć, że nie tylko zdobędziemy sobie zupełną antypatię u Polaków, ale że stracimy nawet sympatie tych, których osiedlamy na ziemi polskiej, wraz z kapitałem, wydanym na to osadnictwo. Drobnii osadnicy ci utracą po największej części w ciągu niewielu generacji swoją narodowość, jeżeli wogóle zdołają utrzymać się w pierwszej generacji. Czy się utrzymają, jest—według moich spostrzeżeń i przekonania ludzi światłych, oddawna w tych stronach osiadłych—rzeczą bardzo wątpliwą. Już dzisiaj czują się koloniści niemieccy więcej niż przykutymi do ziemi helotami, których majątek zaryzykowany został na rzecz właścicieli rent, i którzy, gdy oderwani zostaną od gleby, do której ich tak zręcznie przykuło, wszystko stracą. Można ich wszyskiem nazwać, tylko nie emigrantami i reprezentantami wielkiego narodu niemieckiego. Co najmniej nie stanowią oni wału przeciw rewolucji (?), jak to optymistycznie zdaje się przypuszczać pan radca rejencyjny Waldhecker. Nie da się stworzyć takiego wału za pomocą garści helotów, ale li tylko za pomocą systemu prawa, odpowiadającego wiecznym prawom boskim i prawom osiadłej ludzkości, a zarazem prawem przyrodzonym».

W ostatnim zaś numerze «Deutsche Warte» powiada O. Beta z uznania godną otwartością o komisji kolonizacyjnej, że

«do pogłębienia nienawiści pomiędzy Polakami a Niemcami przyczyniła się ona może więcej, aniżeli wszystko to, co strona przeciwna (t. j. Polacy) w tej sprawie uczyniła».

— Ks. Mieszczerskij drukuje w swem piśmie wrażenia, jakie jeden z jego przyjaciół odczuł w swej podróży zagranicę i w chwili powrotu w granice państwa rosyjskiego:

«Jego *impressions de voyage*—czytamy tam—przedstawiają się dość ciekawie. Zaczęło od końca. Powrót do domu powinien wywołać wrażenie przyjemne; ale nie... wrażenie to raczej jest przykre. Pociąg przychodzi do Wierzbolowa o godz. 11 wieczór; każdy czuje senność i zmęczenie; ani mowy jednak o spoczynku. Na komorze trzymają pasażerów półtrzeciej godziny. Nieraz się miało do czytania z komorami w Niemczech, we Francji, we Włoszech; wszędzie urzędnicy zapytywali grzecznie, jeżeli co było do obejrzenia, ogładali prędko i, co ważniejsze, ostrożnie. W Wierzbolowie zupełnie inaczej: tu grzeczni są tylko względem dostojników, osób wyższych, a dla publiki pozostaje tylko niegrzeczność. Proszę otworzyć—komenderuje urzędnik. Nie mam nic do deklarowania—oświadczasz. W odpowiedzi na to, niezręczne łapy stróża leżą ci do kufra i najspokojniej zaczynają przewracać rzeczy. Przemasz—protestuje pasażer—prawo pozwala oglądać, ale nie pozwala mieć czystej bielizny brudnymi rękami, rozrzucić ją i kłaść na brudną podłogę. Taka rewizja inkwizycyjna trwa 15 minut, czyli dla 6 pasażerów 1 1/2 godziny. Jednem słowem pierwszym wrażeniem po powrocie na ziemię rodzinną jest spotkanie z urzędnikiem rosyjskim i z obawą dotknięcia go: jest on niemili, grubiański, pełen pychy względem niewinnej publiczności, a podlizujący się względem tych, których uważa za panów. Z Berlina przyjaciel mój, który przez lat 20 nie widział tego miasta, wywoził dwa główne wrażenia: zdumiewającej piękności jego gmachów i szczególnie nowego Thiergarten'u, a następ-

nie wspaniałości, udogodnień i względnej taniości hotelów. W drodze do Paryża na jednej stacji przyjaciel mój zapytał pewnego albatosa: «Jakże tu żyjecie?» «Dobrze, dzięki Bogu»—usłyszał odpowiedź. «Czyż nie tęskniacie do francuzów?» «Bynajmniej—odrzekł albatos—nam i z *kajserem* jest dobrze». Paryż, po 20-letniej tam niebytności, zadziwił mego przyjaciela dwiema cechami: ożywieniem ulic i błotem».

W końcu podróżnik ów opowiadał, że błoto owo nie tylko leży na ulicach, ale rozpanoszyło się, jako demoralizacja ogromna, szczególnie w małych teatrzykach paryskich, gdzie zgnilizna moralna w całej swej ohydzie na jaw występuje.

— «Birż. Wied.», z powodu odsłonięcia w Sewastopolu *pomnika*, wzniesionego ku uczczeniu admirała *Kornilowa*, zastanawiają się nad zmianami, jakie zaszły w Rosji od czasu wojny krymskiej.

«Ofiary, które poniosła Rosja—czytamy tam—dla niezawisłości i odrodzenia Bułgarii, Serbji i Rumunii, dowodzą wymownie, jak humanitarne i idealne cele miała polityka rosyjska od czasu, gdy w Rosji nie sami tylko «idealisci» i «liberalisci» (mówiąc językiem drugiego lat dziesiątka wieku bieżącego) przekonali się o zgnębności poddaństwa włościan, o niebezpieczeństwie z powodu nieposiadania przez nich praw osobistych, oraz ciemnoty i bierności ludu. Czy jednak w dostatecznej mierze skorzystaliśmy z «lekcji wojny krymskiej» pod względem wewnętrznego swego rozwoju? Istotnie, jeśli porównać to, co było wówczas, z chwilą obecną, widzimy różnicę ogromną. Listy ks. Mienszykowa dochodziły do Petersburga dopiero w dwa tygodnie po ich wysłaniu. O zgonie ces. Mikołaja wojsko rosyjskie, broniące Sewastopola, dowiedziało się od oblegającego twierdząc nieprzyjaciela. Obecnie zaś cała Rosja może się w jednym dniu zjednoczyć w jednym uczuciu i jednej myśli z dziełszymi mieszkańcami Sewastopola. Jeżeli jednak nie chcemy ulegać złudzeniom, musimy przyznać szczerze, iż dużo jeszcze pozostaje nam do zrobienia, by zwrócić się z innymi narodami oświeconymi, a tem bardziej, by je przewyższyć».

— Znany powieściopisarz ruski, pan Piotr Boborykin, w swej mowie do Anglików, którą podał w tłumaczeniu «Siewiernyj Wiestnik», wypowiedział przekonanie, że *Anglja* wywiera wpływ dobroczynny na *Rosję* i że w Rosji cenią przyjaźń W. Brytanji. Twierdzenie to ks. Mieszczerskij nazywa wierutnem kłamstwem i tak pisze w swoim «Grażdanie»:

«W stosunkach i zapatrywaniach się Anglja na Rosję niema i nie może być ani uczciwości, ani sumienia. Przeciwnie, przed żadną podłością i bezczestwem nie cofa się Anglja, aby tylko narazić Rosję na szkodę. Smiesznością byłoby oskarżać za to Anglików; przeciwnie, należy ich za to szanować, gdyż nienawiść ich do Rosji wypływa z miłości do ojczyzny, z ich staraniem o własną przyszłość i jeżeli można czego szczerze pragnąć, to tylko tego, żebyśmy i my tak kochali Rosję, aby życie nasze wypełniła chęć przyczynienia szkody Anglii... Dopiero kiedy jasno to zrozumieć, gdy znużeni widzieliśmy Anglię ze wszystkich sił swego rozumu narodowego, wówczas rozpocznie się nasz wzrost tryumfalny».

— Gazeta «Swiet» twierdzi, że przyczyną obecnego popłochu i kryzysu giełdowego szukać trzeba nie tam, gdzie je każe szukać «Wiestnik Finansów». Zdaniem gazety, ani zbyt wysoki kurs niektórych papierów publicznych, będących przedmiotem spekulacji, ani dający się rzeczywiście uczuć we wszystkich stosunkach handlowych brak gotowizny—nie są przyczyną obecnego kryzysu. W normalnych warunkach gra na giełdzie jest jedyną grą, w której, wbrew twierdzeniu «Wiestnika Finansów», nikt nie przegrywa. Nikt nie może być stratny na tem, że np. 4-proc.

renta państwowa, emisjonowana po 92 za sto, była jakiś czas płaconą po 100 za sto, albo że akcje zakładów briańskich ze 130 podniosły się do 550, skoro olbrzymi wzrost tego przedsiębiorstwa w zupełności usprawiedliwia tak znaczną podwyżkę. I na giełdzie nikt nie straci, jeżeli giełda będzie pozostawiona sama sobie i funkcjonować będzie normalnie. Zdaniem «Słowa», w obecnym wypadku normalność tych funkcji naruszyła prasa, która «wtedy, gdy giełda z największym trudem starała się zapobiedz dalszemu upadkowi kursów, z gorliwością, godną lepszej sprawy, zaczęła zaznaczać sztuczne ich wyszrubowanie».

»Nie podejrzewamy wcale — mówi dalej gazeta — szczerości tych żarliwych stróżów interesów publicznych; dziwi nas tylko, że ze swojemi ślipkami nie wybrali się wcześniej, a mianowicie wtedy, kiedy właśnie odbywała się zwykła i szrubowanie różnych papierów wartościowych, i że ze swojemi spóźnionymi radami wystąpili wtedy dopiero, kiedy giełda i bez tego była już w słabym i nawet uciśnionym nastroju».

Przytaczając te słowa, «Piet. Wied.» dodają od siebie:

«Giełda wczorajsza w zupełności potwierdza słusność uwagi «Świet», że po każdym artykule, wymierzonym przeciwko giełdzie, następował na niej nieczem nieusprawiedliwiony popłoch i zniżka prawie wszystkich wartości».

Nie możemy zgodzić się ze zdaniem, wypowiedzianem przez oba dzienniki: Ostrzeżenia co do sztucznego wyszrubowania kursów i gry giełdowej dawane były niejednokrotnie przed kilkoma miesiącami przez sfery bardzo poważne i kompetentne. Prasa tym razem zaznaczyła tylko *fait accompli*, co było jej obowiązkiem i co przypisuje sam «Świat», i przypisywać jej w tych warunkach winę całej katastrofy, jest co najmniej... śmiesznie.

— W biurze fabrykantów wyrobów żelaznych rozpoczęły się nanowo zajęcia i na pierwszej, odbytej tam, sesji postanowiono starać się o *wzbronienie zakładania nowych fabryk*, budujących lokomotywy. Rezolucja ta opiera się na zasadzie, że istniejące już fabryki mają mało obstalunków, wzrost więc konkurencji mógłby być dla nich zabójczym. «Nowoje Wremia» twierdzi, że fabrykanci wydali sobie tu prawdziwe *testimonium paupertatis* ze względu na to, że znaczną ilość lokomotyw dotychczas trzeba sprowadzać z zagranicy. Ażeby więc Rosja mogła się zadowolić produkcją własną, należałoby wznieść jeszcze przynajmniej 25 nowych fabryk. W roku 1894 otrzymano w Rosji tylko 80,144 tys. pudów żelaza, podczas gdy konsumpcja jego wynosi 127,600 tysięcy pudów.

«Oto są cyfry wymowne — mówi «Nowoje Wr.» — dowodzące, że wzrost żelaznego i mechanicznego przemysłu rosyjskiego odbywa się zbyt powoli. Przeciwnie, wówz wyrobów zagranicznych mocno się zwiększa i fabrykanci nasi bez względu na zarobki kolosalne, otrzymywane z fabryk, tak są bierni i nieruchawi, że bez specjalnego poparcia ze strony rządu, pod postacią stwarzania nowych fabryk za pomocą obstalunków rządowych, żelazny i mechaniczny przemysł rosyjski, zamiast się rozwijać, cofałby się i upadał».

— Z powodu zamierzonego otwarcia w *Warszawie szkoły* prywatnej *techniczno-mechanicznej* z kursem czteroletnim, mającej kształcić młodzież nie na uczonych teoretyków, ale na obeznanych praktycznie technikach, którzy umieliby oceniać potrzebę wy-

nalazków i ulepszeń w technice, «Grażdanin» mówi:

«Dlaczegoby jednocześnie z prywatnemi gimnazjami nie otworzyć takiej szkoły prywatnej w Petersburgu. Można być pewnym, że w stolicy liczba kandydatów do szkoły tego typu byłaby w każdym razie nie mniejszą, niż w Warszawie. Śmieszna jednak jest rzeczą marzyć u nas o wzorowych szkołach prywatnych, skoro w sprawie szkolnej nawet w wielkich miastach gubernialnych możliwe są fakty, o jakich piszą do «Samarsk. Wiestn.».

Rzecz w tem, że w jednej ze szkół męskich w Saratowie cały personel nauczycielski systematycznie od dwóch lat ma zatrzymywaną przez opiekuna szkoły wypłatę gaży miesięcznej, na którą całemi tygodniami muszą oczekiwać. Skarga nauczycieli do rady miejskiej i prośba, aby ciężko zapracowana płaca była im wypłacana bezpośrednio z kasy miejskiej, pozostały bez skutku, wywołały tylko translokację starszego nauczyciela, który tę akcję inicjował.

— Z powodu przedsięwziętych przez ruskich fabrykantów *papieru* zabiegów o podwyższenie *cia* na papier, przywożony z *Finlandji*, do wysokości 1 rs. 10 kop. złotem, lub 1 rs. 70 kop. kredytowych od puda, «Nowoje Wremia» zapytuje:

«Na co potrzebne jest panom fabrykantom takie wysokie ocenie? Czy na to, żeby zrównać szanse ruskich fabryk z fińskimi, funkcjonującymi przy pomocy wody zamiast pary. Ależ jeszcze niedawno szanse te były zrównoważone przy ciele po 40 i 60 kop. złotem. Od tego czasu żadnych nowych ulg fabryki fińskie nie otrzymały; jeżeli zaś znajdują się one znowu w korzystniejszych warunkach, to znaczy, że nasi panowie fabrykanci zaszcili sobie błogo przy swoich warsztatach, a teraz żądają, ażeby tą nową podwyżką *cia* nagnać im znowu znikającego nabywcę! Ależ nareszcie potrzeba znać miarę! W tym nowym pochodzie olegowym naszych fabrykantów na konsumenta jest jeszcze jedna okoliczność bardzo ważna. Jak wiadomo, kwestja połączenia pod względem celnym Finlandji z Rosją jest obecnie na stole; w przededniu tej ważnej reformy należałoby, zdaniem naszym, nie podwyższać ceł na naszym fińskim pograniczu, ale przeciwnie zmniejszać je stopniowo, ażeby następnie zupełne ich zniestnienie mogło się odbyć bez jakiegokolwiek wstrząśnienia dla naszego przemysłu».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 18 października.

[Fantazje szaleńcze szowinistycznego. Próba podziału Europy, a rezultaty kolonizowania Poznańskiego. Nowe skandale. Minister Boetticher].

△ Czytelnik pozwoli, że ze spraw bieżących aktualnych przejdę na chwilę do bardziej może aktualnych, lecz leżących trochę za gwarem codziennego jarmarku, bo aż hen na dnie natury ludzkiej i logiki dziejowej, przez nią uwarunkowanej. Myślę o sprawie tak mało «bieżącej», a tak wiecznie żywotnej, jak pokój i wojna. Był czas, kiedy, nastrojony na nutę wysoko humanitarną, chciałem nie mniej, nie więcej, jak tylko cały świat ogarnąć jednym uściskiem miłosnym, a duszą i ciałem łączyłem się z ligami pokoju i t. p. dążeniami, mającemi przygotować grunt dla tej wazzech-ludzkiej idylli. Od tego marzenia, jak i wielu innych, leczy gruntownie pobyt w Niemczech. Jakżeż można przez chwilę bodaj być usposobionym tak idyllicznie i wierzyć w możliwość królestwa miłości i spokoju, kiedy się czyta np. p. Wilhelma-Fryderyka Biedla «Wielkoniemieckie fantazje». Tytuł rozprawy pozwala przypuszczać, iż autor nie traktuje swoich wywodów zupełnie serio, a jednak wydrukowało je pierwszorzędne pismo tygodniowe, a jednak samo fantazjowanie jest przecie wyra-

zem najgłębszych, choć na razie nieśmia-
łych wlotów serca. A p. Biedel fantazju-
je przytem na tle kanwy, wyszytej kolum-
nami cyfr, linjami map, rysunkami wojsk...

Na podstawie grubo uczonych obliczeń, dzieli autor Europę *środkową* na dwie grupy językowe: na niemiecką, liczącą 70 milionów (wlicza tutaj 8 milionów holenderczyków i flamandczyków), tudzież ruską z 60 milionami. Między temi dwiema grupami leżą *drobne* odłamy językowe, obejmujące około 57 1/2 milj. członków piętnastu rozmaitych narodowości. Otóż «śmieszna» wydaje mu się myśl, iż małe te obszary narodowościowe chcą zachować swą indywidualność językową. Nie powinny właściwie kusić się nawet o to, gdyż sprzeciwiają się zasadom cywilizacji i teorii Darwina, po niemiecku pojętej, a jeżeli są czasami tak śmiałe, iż np. w Austrii okazują nawet wyższość pewną nad Niemcami — to fakt ten «usuwa wszelkie idealne prawo do obrony ich w przyszłości, kiedy Niemcy nareszcie zaczną je wypierać». Ładna perspektywa!

Jakżeż zamyśla p. Biedel, a z nim redakcja «Gegenwart», kartę Europy przekształcić? Przemawiają — nie wiem, za czym upoważnieniem — także w imieniu «dalej patrzących polityków ruskich i niemieckich, u których ma to być umówioną rzeczą, że oba ich państwa muszą podzielić między siebie wspomniane obszary językowe. Początek został już zrobiony. Pytanie tylko: jak dalej?». Bez wielkich kłopotów podaje szemat. Z 57 1/2 milionów różnojęzycznych dla państwa niemieckiego anektuje 38 milionów. «Że państwo niemieckie przyłączy kiedyś do siebie Austro-Węgry, leży w naturze rzeczy i w niedalekiej przyszłości», ale powinno ono posiadać także Konstantynopol, aby nie stracić klucza do Azji.

Oczywiście załatwia autor te sprawy na drodze pokojowej, «tem bardziej, że dotyczące ludy są za słabe i niezgodne, aby coś przeciw temu mogły przedsięwziąć», następnie wykłucza wojnę, «ponieważ kultura na temby cierpiała»... Ale kultura nie przeszkadza pokojowo przywłaszczyc sobie obszary językowe 57 milionów mieszkańców Europy środkowej, «tak jak rozgraniczono między wielkie państwa sfery interesów w *Afryce*»... Autor zdradza jeszcze dalej idące plany, mianowicie, że z biegiem czasu Wielkie Niemcy zjednoczą się z Wielką Brytanią, a wówczas... wówczas...

Co wówczas będzie, nie wiemy, ani też, o ile większa część narodu niemieckiego, specjalnie jego polityków, podziela zapatrywania p. Biedla. Ale że fantazje takie snują się po głowie wielu a wielu kultur-tręgerów, to nie ulega wątpliwości. Fantazjowaniem są raczej ligi pokoju, parlamenty międzynarodowe, towarzystwa dla pielęgnowania etyki i t. d. — polityk z «Gegenwart» jest z pewnością wyrazem bardziej konkretnych życzeń, przepełniających serca znacznej części prusactwa. Ignorować je, zanurzając głowy w mgłach idealistycznych i wizjach — nie nam chyba wolno. Jeżeli walka o byt musi panować, znajmyż broń i plany przeciwnika, tudzież własne siły. A są i one niemałe, przykładem opór, stawiany fali germanizatorskiej w Poznaniu. Co tam osiągnęła tyloletnia polityka kolonizacyjna, opowiada między innemi także jeden z organów najszowinistyczniejszych, «Deutsche Werte». Pismo to posłało specjalnego sprawozdawcę dla zbadania postępów i rezultatów kolonizacji. Konkluzje, do jakich dochodzi, tylko udowodniają, że przez kolonizację po-
pełniono więcej niż grzech, bo błąd polityczny, — ale naturze pruskiej, uposażonej w *furor teutonicus*, nie przeszkadza to marzyć o podziale Europy...

Tymczasem dzieją się w państwie pruskim rzeczy, które rzucają coraz ładniejszą światłość na jego kulturę etyczną. Po skandalu Hammerstein-Stoecker mamy teraz na porządku dziennym drugi sprawę ministra Boettichera.

Boetticher, minister pruski i zastępca kanclerza, jest oddawna solą w oku kłice bismarkowskiej. Bez wyższych zdolności, zręczny tylko w wygłaszaniu z za stołu rządowego nie mówiących mów i tkaniu drobnych intryg zakulisowych, był on prawą ręką Bismarka, któremu ma też całą karierę do zawdzięczenia. Tem większy był gniew eks-kanclerza, że Boetticher go nie poparł w walce z cesarzem, tudzież, że gdy on, bóg promienisty, z widnokregu ustąpił, satelita również tego nie uczynił. Gniew ten kipiał też we wszystkich piśmach agrarnych; rojalści ci żądają, aby urzędnik pomagał drugiemu urzędnikowi w walce z monarchą, a że Boetticher tego nie uczynił, szerzył pogłoski, iż w r. 1886, gdy na porządku dziennym parlamentu stały ważne sprawy bankowe, Boetticher pożyczyl sobie w bankach sumy, których, wedle prawdopodobieństwa ludzkiego, w życiu swoim nie będzie mógł zwrócić. Pogłoski te szerzył systematycznie redaktor tygodnika «Zukunft», Maksymilian Harden, o którym przy innej sposobności więcej. I co się stało — przed krótki sądowe pociągnięty nie został, natomiast ogłosił «Reichsanzeiger» przed kilku dniami pismo, podpisane przez dziewięciu ministrów z ks. Hohenlohem na czele, które wystawia ich koledze Boetticherowi najlepsze świadectwo moralności.

Pismo to niezwykle zawiera atoli passus, w komunikatach urzędowych jeszcze bardziej niezwykły. Stwierdzono tam, iż, gdy minister B. zaangażował się na znaczne sumy, celem ratowania jednego z krewnych, bliskiego ruiny, zwrócił mu rząd ówczesny wyłożony pieniądź. Po nitce do kłębka — okazało się, że teść ministra, dyrektor banku Berg, stał we wspomnianym czasie nietylko na progu ruiny, lecz także kryminału. Grono finansistów, którym zależało na zatrzymaniu mimowoli zaangażowanego Boettichera na stanowisku, udzieliło jego teściowi potrzebnej do ratunku sumy. Gdy w ten sposób interwencja sądziego karnego została wykluczona, złożył Boetticher z całej sprawy referat swemu przełożonemu, Bismarkowi, a kanclerz, celem uwolnienia ulubieńca od zobowiązań względem wspomnianego konsorcjum, zwrócił temuż z tajnych funduszy t. z. welfickich wyłożoną kwotę — za wiedzą ces. Wilhelma I. Mówią o kwocie, dochodzącej do miliona...

Niewiadomo, kto w tej sprawie więcej skompromitowany: ks. Bismark, Boetticher, czy terazniejszy gabinet, który deklarację swą fatalnie wystylizował. Po mieście szerzono już dziś pogłoskę, iż zastępca kanclerza podał się do dymisji.

W. F.

Poznań, 19 października.

[Z sądu. Najazd z Niemiec. Zmiany w Towarzystwach i spółkach. Polak w magistracie].

△ Duch Towarzystwa H. K. T. zaczyna już nawet sądy przenikać. Właśnie świeżo w Poznaniu przy rozprawach nad politycznym procesem prawnym, przewodniczący sądu, były poseł liberalno-postępowy, nie chciał pozwolić na złożenie po polsku przysięgi przez świadka, twierdząc, że tenże dostatecznie zna język niemiecki. A gdy następnie zeznanie świadka okazało się kompromitującem dla powoda, powiatowego inspektora szkolnego, pan przewodniczący odmówił świadectwu temu wszelkiego znaczenia, twierdząc, że świadek nie dobrze rozumiał rzecz słyszana, gdyż... nie dostatecznie zna język niemiecki.

Zarząd Towarzystwa, wspierającego niemieczyny, odbył w tych dniach walne zebranie, na którym postanowiono w czasie nadchodzącej zimy rozpocząć energiczniejszą działalność przeciwko polskości na wszystkich polach. Zapowiadają mianowicie ryczałtowe sprowadzenie lekarzy i adwokatów z głębi Niemiec. Zapowiedź ta przerażała nawet tutejszy niemiecki organ postępowy, «Posener Zeitung». Twierdzi on słusznie, że najazd ten niemiecki wymie-

rzony jest nietylko przeciwko polakom, ale i przeciw żydom, którzy we wszystkich miastach i miasteczkach stanowią przeważny kontyngens adwokacki. Z powodu tego podobno prasa żydowska niebawem rozpocznie ostrą kampanję przeciwko Towarzystwu pp. Hausemana, Tiedemana i Kennemana, jako burzycielom pokoju socjalnego. Czy odezwa, wzywająca palestrantów niemieckich do przesiedlania się w Poznańskie, odniesie zresztą skutek pożądany, powątpiewają w tutejszych kołach prawniczych. Przed rokiem sprowadzono tu takiego pioniera, ale rezultat jego działalności okazał się zniechęcającym. Prowadził w ciągu całego roku tylko 56 spraw, a do tego w większej części bezpłatnych. Oczywiście przez niejaki czas kasa pp. H. K. T. będzie takim protegowanym dawała subwencje. Ale wiadomo, że środek ten działa demoralizująco i rzadko kiedy stwarza coś dodatniego. Kasa antypolska musi mieć dużo pieniędzy, bo sypie niemi hojnie na wszystkie strony, a czasem śmiesznie bywa wyzyskiwana. Zdarzyło się np., że pewien Niemiec przepił cały swój majątek; karczmarz, widząc, że może stracić dobrego klienta, poradził mu napisać do p. Hausemana, że jest w osadzie polskiej pierwszym rozsądnikiem niemieczyny i prosić o wsparcie. Istotnie przysłało mu 300 marek zapemogli, i oto pije teraz w dalszym ciągu na zabój u karczmarza-polaka.

W organizacji niektórych towarzystw naszych zaszły ważne zmiany. U «Sokołów» cały zarząd podał się do dymisji, nie uzyskawszy na walnem zebraniu uchwał po swojej myśli. Zmieniła także swój zarząd Spółka ziemiska, afiliowana przy banku ziemskim: usunęli się z dyrekcji hr. Dąbski i p. Liszkowski, a ich miejsce zajęli mecenas Rychłowski i p. Grabowski. Chodziło podobno o ożywienie działalności i zmniejszenie kosztów handlowych. Spółka melioracyjna otrzymała po ś. p. A. Orłowskiemu nowego dyrektora w osobie p. Karola Mottego.

W magistracie tutejszym oddawna zasiadał zwykle jeden polak. Obecnie dr. Osowski, podupadłszy na zdrowiu, ustąpił z urzędu, a rada miejska postanowiła zachować dawną tradycję i wybrać znów polaka, byle jej przedstawiono kandydata odpowiedniego i przytem lekarza. Po różnych a długich pertraktacjach, zdecydował się przyjąć ten urząd mozolny radca zdrowia, dr. Zielewicz, protomedyk zakładu sióstr miłosierdzia. Rada wybrała go prawie jednogłośnie, bo tylko dwaj głosujący oddali białe kartki.

Wojnicz.

Lwów, 18 października.

[Przesilenie w nacielarstwie galicyjskiem. Stowarzyszenia zaliczkowe. Nowy «Bank związkowy». Z teatru].

△ Wczoraj zjechało się do Lwowa 100 reprezentantów głównych kopalń naftowych, a przeprowadzona pod kierownictwem pp. Szczepanowskiego i Gorayskiego dyskusja wykazała, jak szybko i jak radykalnie trzeba wziąć się do pracy, jeśli nie chcemy, by najpiękniejsza gałąź przemysłu krajowego nagle zmarniała... Niebezpieczeństwo polega na tem, że już obecnie daje się uczuć olbrzymia nadprodukcja ropy. Wystarczy jedna cyfra: gdy w r. 1893, a więcaledwie 2 lata temu, kopalnie galicyjskie dawały na miesiąc przeciętnie 1,000 cystern, obecnie dają ich 1,600 do 1,800. w stosunku stale rosnącym tak dalece, że w jednej tylko Schodnicy wkrótce można będzie otrzymywać po 4 tys. cystern. Wskutek ogromnej podaży, która znacznie przerasta zapotrzebowanie całej monarchji, równocześnie zaś wskutek niemożliwych prawie warunków wywozu zagranicę, powstała kwestja: co robić z nadmiarem ropy, gdzie zbywać i gdzie lokować masy surowca?... Otóż nad rozwiązaniem tej sprawy debatowało wczorajsze zebranie. Wedle zapadłych sześciu rezolucyj uchwalono: dla uzyskania stałej ceny nafty

uregulować produkcję; cena normalna winna wynosić 3 zlr. za centnar surowca, gdy dziś wynosi — 1 zlr. 75 cent.; uznano za konieczne zebrać i utrzymywać statystykę produkcji obecnej, jako też ilości rezerwuarów; ulepszyć organizację transportu i magazynowania nafty, w końcu i to najważniejsze: postanowiono utworzyć związek producentów galicyjskich, któryby prowadził sprzedaż wspólną.

Niemniej ważne obrady toczyły się na walnem zgromadzeniu członków stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Istnieje ich kilka kategorii, najliczniejszą stanowią kredytowe; do 380 takich towarzystw należy 220 tys. udziałowców. Instytucje zaliczkowe posiadają w kapitale własnym 8,700 tys. zlr., a w kapitale cudzym, t. j. powierzonym do obrotu 28 mil. zlr., spółki fachowe we własnym 600 tys., w cudzym 900 tys. razem 40 mil. zlr., suma, jak na Galicję, bardzo poważna. Niestety, przeszło połowa tych instytucji, mających przed sobą zadania czysto obywatelskie, zostaje pod kierunkiem żydów i służy lichwie, a naczelny zarząd w sprawozdaniu rocznem skarży się, iż duch separatyzmu, brak zrozumienia potrzeby solidarnej działalności dla dobra ogółu, pozbawia stowarzyszenia wpływu społecznego, jaki mogłyby i powinny wywierać; charakter ściśle wyznaniowy, i polityczny, jaki większość instytucji przybiera, nadaje im cechę wroga dla reszty stowarzyszeń. Może atoli smutniejszym jeszcze symptomem jest obok wyznaniowego i politycznego, separatyzm całkiem nowej odmiany, dopiero w roku bieżącym zrodzony, separatyzm narodowościowy. Zaczęły bowiem tworzyć się stowarzyszenia kredytowe na nim właśnie oparte, stowarzyszenia ruskie, pod egidą ruskiej asekuracji «Dniester», w przeciwieństwie do stowarzyszeń o stemplu polskim. Do czego taki absurd doprowadziłby musiał, nie trudno przewidzieć. Otóż, aby powyższe i im podobne objawy niepożądane, szkodliwe, wczas zwalczyć i spaczony idee instytucji na właściwe skierować tory, postanowił żywiol, w stowarzyszeniach decydujący, skupić rozproszone swoje siły i założyć centralny zakład finansowy «Bank związku», który będzie pośredniczyć w pieniężnych obrotach stowarzyszeń udziałowych, o ile, naturalnie, takowe w skład «Związku» wchodzi. Na czele nowego banku stanęli pp. Biechoński Wojciech, prof. uniw. Głabiński i adwokat Czarnik; prezesem rady zawiadowczej poseł Szczepanowski. Bank rozpocznie pracę z dniem 1 stycznia 1896 r.

Sezon teatralny, ożywiany przez dykcję z godną uznania starannością, rozpoczął się na dobre. Do personelu żeńskiego pozyskano dwie użyteczne siły, a mianowicie: pannę Bednarzewską i Krysińską.

Z—z.

Kraków, 18 października.

[Ks. Stojałowski. Arcyksiężna Stefanja. Związek literacki. Prof. Łuszczkiewicz. Miscellanea].

△ Ponieważ ks. Stojałowskiego wciągnąłem w rubrykę korespondencji z Krakowa, przeto dalszych jego losów nie mogę pominąć milczeniem. Chociaż skazany wyrokiem sądu przysięgłych w Cieszyńsku, odsiadywał wyznaczoną mu karę, wpływ jego przy wyborach włościańskich do sejmiku był bardzo silny. Samo jego nazwisko, umieszczone na programie rzeszowskim «stronnictwa ludowego», bezwarunkowo poparło usiłowania założycieli tego stronnictwa. Mając sposobność bliższego zetknięcia się z ludem, przekonałem się, iż pomimo listów pasterskich, pomimo procesów i uwięzienia ks. Stojałowskiego, nawet bardzo umiarkowani włościanie słowno jego dają wiarę i są jego stanowczymi zwolennikami. Gdyby nie to, iż ks. Stojałowski, wskutek uwięzienia, stracił na pewien czas prawo wyborcze, byłby z pewnością wybrany posłem do sejmiku i to nie z jednego

powiatu, ale z kilku na raz; gdyby zaś był na wolności i agitacji jego nie położono tamy, to liczba chłopów, wybranych posłami, bodaj czyby się nie podwoiła. Ten ogromny wpływ podsyca ks. Stojałowski bardzo sprytnymi sztuczkami. Zmuszony do przeproszenia za zgorzenie i poddania wydawnictw swoich do zatwierdzenia władzy duchownej, wykonał niby, co mu polecono, zawiesił swe wydawnictwa «Wieniec» i «Pszczółkę», ale natychmiast rozpoczął bez aprobaty kościelnej wydawnictwo «Nowego Wienia» i «Nowej Pszczółki», będące pod każdym względem dalszym ciągiem poprzednich wydawnictw. Jednocześnie postarał się, aby go przyjęto do diecezji antiwarskiej w Czarnogórze, a uzyskawszy urlop pięcioletni, usunął się zupełnie z pod władzy biskupów galicyjskich. Raz na wiosnę, podczas jubileuszu papieżkiego, a drugi raz przed paru tygodniami, podczas rocznicy zajęcia Rzymu, polecił wysłać telegram do papieża od redaktorów pisma «Wieniec polski», z prośbą o błogosławieństwo dla ich działalności. Rzecz to bardzo jasna, iż w powodzi telegramów sekretarjat papieżki nie mógł się zastanawiać nad każdym z nich osobno i prosto śmieszną jest rzeczą żądać, aby w Rzymie spostrzeżono się na podejściu. Ztąd też «redaktorowie Wienia polskiego» otrzymali żądane błogosławieństwo, którego zresztą Papież nigdy nie odmawia nawet inowiercom, przesyłającym mu gratulacje. Ale ks. Stojałowski umiał tę okoliczność wyzyskać i przedstawić, iż wydawnictwa jego i ich kierunek są popierane przez głowę Kościoła. «Wprawdzie przeciw mnie są biskupi galicyjscy, ale za mną stoi Papież» — oto esencja rozumowań, jakie przedstawił czytelnikom swoim ks. Stojałowski. Zła wiara tu widoczna, ale dziwić się należy niektórym pismom, iż prawdopodobnie w dobrej wierze przedstawiają tę sprawę zgodnie z życzeniem ks. Stojałowskiego. Można być zupełnym zwolennikiem jego działalności, a jednak zrozumieć, iż w tym wypadku było z jego strony najoczywistsze kręctwo. Zwrócono na to uwagę nuncjuszowi papieżkiemu w Wiedniu, Agliardiemu, który wystosował do ks. S. pismo z nakazem, aby w ciągu ośmiu dni po wyjściu z więzienia opuścił państwo austriacko-węgierskie, w którym «zamąca spokój publiczny i psuje karność kościelną» i udał się do swojej diecezji antiwarskiej. Wprawdzie nakaz wydany został pod zagrożeniem suspensy, ale kto zna ks. Stojałowskiego, ten wie, iż groźby się nie przestraszają, a choćby wykonana była, nie opuści pola swego działania. Właściwie powinien już być wyjść przed kilku dniami z więzienia, ale zatrzymano go na podstawie, iż «brazil władzę więzienną. Jestto także nie innego, tylko sztuczka, ale sztuczkami można poradzić sobie z kimkolwiek — bądź innym, tylko nie z ks. Stojałowskim. Tu nie potrzeba sztuczek, ale sztuki w wielkim stylu, sztuki umiejętności przemówienia tak do ludu, aby zyskać jego zaufanie i wpływ ks. Stojałowskiego zniweczyć. Tu nie pomogą frazesy kandydatów na posłów, nie pomoże bicie się w pierś i przysięganie na miłość dla ludu — tu potrzeba czynów, uczciwego, bezwarunkowego zbliżenia się do włościan, zrozumienia ich potrzeb, zadośćuczynienia słusznym ich wymaganiom i systematycznej pracy nad zyskaniem ich serc i umysłów, dla wspólnego dążenia ku dobru powszechnemu.

W ubiegły wtorek gościła przez kilka godzin w Krakowie arcyksiężna Stefania, wdowa po następcy tronu Rudolfe, w przejeździe z Łańcuta do Wiednia. Przybyła ze swoją damą dworu i ochmistrem, w towarzystwie księstwa Dominików Radziwiłłów i hr. Ant. Wodzickiego. Na peronie oczekiwali ją: jeneralicja, naczelnicy władz, oraz księstwo Marcelowie Czartoryscy; liczny tłum publiczności witał przybyłą okrzykami. Wprost z dworca kolejowego udała się arcyksiężna do katedry na Wawelu, w której ją oczekiwał biskup kra-

kowski. Przy zwiedzaniu katedry udzielał arcyksiężnie objaśnień konserwator dr. Tomkiewicz i restaurator katedry, prof. Odrzywolski. Z powrotem z katedry zatrzymała się arcyksiężna na dziedzińcu biblioteki jagiellońskiej, poczem jeszcze zwiedziła kościół marjański. Po obiedzie u ks. Czartoryskiej na Woli, odjechała arcyksiężna do Wiednia, żegnana przez władzę i liczną publiczność, która pamiętała dobrze dawniejszy jej pobyt wraz z jej małżonkiem w Krakowie, podczas którego witano ją owacyjnie, jako przyszłą cesarową austriacką. Nikt wówczas nie przewidywał rychłego, a tak tragicznego zgonu jej małżonka i nikomu nie przychodziło na myśl, że na innych skroniach spocznie korona cesarska.

«Związek literacki», jedyna instytucja czysto literacka w Krakowie, a więc mogąca mieć wpływ dobroczynny na zanikający ruch literacki i stosunki towarzyskie między ludźmi pióra, znajduje się obecnie w przesileniu, i albo się rozwiąże, albo zupełnie na nowo zorganizuje. Rozwojowi związku stał na przeszkodzie brak dostatecznego poparcia ze strony ogółu literatów i miłośników literatury. Przyczyna tego objawu nie leżała w czem innem, jak w małej i dostatecznej agitacji ze strony założycieli. Nie użyto we właściwym czasie słów zachęty, nie odezwano się do wszystkich pracujących w Krakowie na niwie literatury — założono instytucję po cichu, w małym kółku, sądząc, iż ci, dla których została ona powołana do życia, sami się znajdą, sami powiększą szeregi jej członków. Jak było do przewidzenia, stało się inaczej. Pomimo, iż «Związek» utrzymywał bibliotekę i bogatą czytelnię czasopism, a liczny szereg odczytów i pogadanek literackich i naukowych budził życie, wywoływał obszernie i nader zajmujące dyskusje, liczba członków nie powiększała się, a nawet nieco malała. Obecny zarząd związku, chcąc naprawić błąd założycieli, zwołuje na dzień 27 b. m. ogólne zebranie literatów i miłośników literatury. Pragnie od nich dowiedzieć się, na jakich warunkach może zyskać z ich strony poparcie, w jakim kierunku ulepszyć i rozszerzyć działalność instytucji tak, aby odpowiadała potrzebom miejscowego świata literackiego. Należy przypuszczać, iż to porozumienie się wyda owoce, zapewni rozwój instytucji potrzebnej i pożytecznej.

Dyr. Władysław Łuszczkiewicz uwolniony został od obowiązków profesora szkoły sztuk pięknych, przyczem wyrażone mu zostało «najwyższe podziękowanie». Przejście prof. Łuszczkiewicza w stały stan spoczynku było już od paru lat zapowiadane, jako początek reorganizacji ciała nauczycielskiego szkoły sztuk pięknych. W dziejach tej szkoły ustępujący profesor zajmuje miejsce pociągające, był bowiem najstarszym jej profesorem, a w końcu zastępcą dyrektora w czasie między zgonem Matejki a nominacją Fałata. Nieobdarzony zbyt wybitnym talentem malarskim, zdolności zastępował wiedzą, będąc bezwarunkowo najwięcej wykształconym pomiędzy swoimi kolegami, nie wyłączając nawet Matejki, który był jego uczniem. Specjalnością Łuszczkiewicza nie była tylko sama sztuka malarska, ale cały obszar sztuki plastycznej. Jako jej historyk i znawca, zajął wybitne stanowisko, czego dowodem są liczne studia i prace, drukiem ogłoszone. Z wiedzą tą chętnie się dzielił ze swolniami uczniami, przez co podnosił poziom ich wykształcenia, zachęcał do poważnych studiów, do ukochania sztuki. Te jego wysokie zalety nie były bez dodatniego znaczenia na jego stanowisku profesorskim i wynagradzały pewne ujemne strony jego działalności nauczycielskiej, jakie mu często przy sposobności wytykano. Do takich zarzutów należało niepoznanie się na młodym Matejce, któremu miał radzić porzucenie sztuki, a wzięcie się do artystycznego rzemiosła, nie przewidując w nim przyszłego mistrza i przełożonego. Omyłka jest jednak rzeczą

ludzką, a więc śmiesznem jest, aby Łuszczkiewicz miał pokutować całe życie za to, że się omylił. W każdym razie ustępuje on ze stanowiska, jako dobrze zasłużony, a ci, co po nim przyjdą, będą może mieli więcej szerszego, nowożytnego poglądu na technikę malarską, ale z pewnością żaden z nich nie dorówna mu ogromem wiadomości i prawdziwym znawstwem przeszłości sztuki tak narodowej, jak i europejskiej.

W teatrze wystąpił po raz pierwszy jutro p. Gabriela Zapolska; szereg jej gościnnych występów silnie zainteresował wielbicieli sztuki dramatycznej. Obsadzenie katedry okulistyki przez d-ra Wicherkiewicza z Poznania napotkało na pewne trudności; tymczasowo wykłady objął docent dr. Franciszek Sroczyński.

Staraniem zarządu wypożyczalni «szkoły ludowej» odbywają się bezpłatne odczyty z dziedziny chemii p. Ferdynanda Polzenjusza. Do historii objęcia arcybiskupstwa warszawskiego przez ks. Felińskiego przynosi ciekawe szczegóły rozprawa ks. Smolikowskiego «O kolegium polskiem w Rzymie», drukowana w «Przeglądzie Powszechnym». Rada miejska wydelegowała swego wiceprezydenta, d-ra Pieniążka, do Rapperswyłu na uroczystość złożenia serca Kościuszki. Zmarł ks. Filip Golaszewski, były profesor uniwersytetu, były rektor duchownego seminarjum, urodzony w Warszawie w r. 1808. Przed kilku dniami wojskowość żegnała przeniesionego do Gracu feldmarszałka Stankovicsa. Pomnik Adama Mickiewicza odsłonięto w... w Tarnopolu.

Średnik.

New-York, 7 października.

[Zgromadzenia doroczne stowarzyszeń polskich. Nowe pisma. Wiadomości drobne.]

Różne grupy stowarzyszeń polskich w Ameryce zwykle we wrześniu zwołują doroczne ogólne swe zgromadzenia. To też i obecnie w miesiącu ubiegłym odbyło się kilka takich zjazdów, z których krótkie sprawozdania przesyłam.

Najbardziej zaciekawiającym był zjazd w Cleveland delegatów od powstałych tu parafii kościoła niezależnego, gdyż na nim po raz pierwszy sformułowano zasady, których parafie te trzymać się mają. Przedewszystkiem więc kościołowi temu dano nazwę kościoła polskiego w Ameryce. Dalej zjazd orzekł, że wszystkie dogmaty religii katolickiej uznaje, nie wylamując się bynajmniej z pod władzy Papieża i tylko odrzuca postanowienie synodu baltimorskiego, nadające prawo władzom duchownym administrowania majątkiem parafialnym. Protest ten ma być przedstawiony Ojcu św. i ogłoszony w gazetach.

Zgromadzenie delegatów Ligi w Toledo było bardzo nieliczne w porównaniu z rokiem przeszłym: wówczas zjechało 300 osób, gdy obecnie zaledwie 20; młode to, rok istnienia liczące, Towarzystwo zorganizowało tylko 30 agencji z 2,936 członkami, a i dochody miało niewielkie, bo na fundusz stały zebrano 798, a na potrzeby bieżące 692 dolary, przyczem zauważyć należy, że do obu tych sum weszła ofiara p. Jerzmanowskiego, 500 dol. do pierwszej i 250 do drugiej. Naturalnie, administrując tak szczupłymi funduszami, trudno było dokonać coś znaczącego, jedynie więc tylko wydział oświaty zdradził słabe oznaki życia.

W zjeździe Unji, w Buffalo, przyjęło udział 83 delegatów od 48 towarzystw. Zarówno jak Liga, tak Unja zmieniły na zebraniach swych dotychczasowe ustawy, nadając im charakter wybitnie katolicki, niż to było dotychczas. Uchwalono przeto, że członkowie Związku nie mogą być przyjmowani do Unji.

Antagonizm taki wypływa stąd, że Związek nie wgląda w to, jakie przekonania religijne wyznają jego członkowie. Na święto właśnie odbytym w Cleveland zjeździe przyjęto zasadę, że do Związku wejść może każdy polak bez względu na swoje po-

gody polityczne, społeczne i religijne. Nie-
gore dzienniki twierdzą, że, dzięki tej
chwale, socjaliści i anarchiści, wszedłszy
do Związku, był jego wkrótce podkopia-
ni. Zieździe tym byli obecni dr. Lewakow-
ski i p. Z. Badicki, delegaci z Europy. Za-
mierzają w końcu wypada, że przy wybo-
rach urzędników Związku uwzględniano
pożyczenia hitwinów i wybrano na wice-pre-
zesa d-ra Kodisa, który w organie Związ-
ku, p. t. «Zgoda», ma zamieszczać arty-
kuły literwskie. Nadto zjazd uchwalił wszel-
kie sumy, zebrane ze składek, wysyłać do
happerywylu.

Natomiast ten sam charakter, co Unia,
ma Zjednoczenie rzymsko-katolickie, po-
ważając tak samo głównym jego zadaniem
jest zabezpieczenie rodzin członków na wy-
padek śmierci i utrzymanie ducha religij-
nego wśród ludności. Liczba członków Zjed-
noczenia spadła w roku ostatnim z 9.724
na 5.782, podczas gdy w Związku podnio-
siła się z 5.654 na 7.966. Na zjeździe Zjed-
noczenia w South-Bend nie zapadła żadna
uchwała donioslejsza, zaznaczyć tylko wy-
stąpił, że w sesjach brali udział delegaci
Kath. celem nawiązania bliższych między
tymi dwoma stowarzyszeniami stosunków.
Obecni tu również przedstawiciele Ligi zo-
stali dość chłodno przyjęci.

W czasie zjazdu Zjednoczenia wychodzi-
ła w Toledo pismo, poświęcone jego spra-
wom, pod tytułem «Delegat», wydawane
przez p. Surdel. W Pittsburgu poczęła wy-
chodzić nowa gazeta, «Dziennik Pittsburg-
ski», pod redakcją p. Rosniskiego, dotych-
czasowego redaktora tygodnika «Przyja-
cieł Ludu». Nowy ten dziennik ma wyzna-
czać zasady postępowe i być niezależnym
od partji politycznych. W Chicago poczęł
wychodzić «Przyjaciel Młodzieży», wyda-
wany przez ks. Plochowskiego. W Detroit
zmarł p. Skupinski, redaktor i wydawca
«Wiadzy Detroitkiej», pochodzący ze Szlazu-
ka. Delegaci z Europy, pp. Lewakowski i
Balicki, zwiedzają obecnie różne kolonie.
Obaj wraz z Asnykiem, Jerzmanowskim i
Milkowskim-Jezem zostali mianowani ho-
norowymi członkami Związku. Zmarł w Mil-
waukee ks. Horbaczewski pozostawił po so-
bie 3.500 dolarów. Niedawno obchodził
50-letni jubileusz kapłaństwa. Ks. Fr. Szu-
lak, jezuita, który pełnił w wielu kolonjach
polskich pracę misjonarską. Dla Modrze-
wskiej napisano nową sztukę, która nosi
tytuł «Missress Betty». Ksiądz Andrzej
Koniowski, ożeniony z siostrą milionera
kalifornijskiego, p. Crockera, zamierza po-
stanno przybyć na stałe do Ameryki. Na
następny sezon zimowy zapowiadają przy-
jście braci Reszków, pani Sembrich, panny
Lili Bett i Paderewskiego.

Ig. P.

POLITYKA.

Nauka *post factum*. Sprawy ormiańska i ma-
cedońska. Wypadki w Zagrzebiu. Ks. Bis-
mark i p. von Boeticher. Na dalekim wscho-
dzie.

Publicyści przypominają ustawicz-
nie, a zwykle *à propos*, iż «historja
jest mistrzynią życia»; dyplomaci zgad-
niają się na to, ale zawsze tylko *post
factum*.

Tak się też rzecz miała i ze spra-
wą ormiańską. W r. 1878 podrażnio-
no tę narodowość obietnicą prawno-
politycznego polepszenia jej losu pod
nadaniem tureckimi—obietnica, przy-
jętą w uroczystą formę artykułu
kategorycznego w traktacie między-
narodowym. Inteligentniejsi więc lu-
dzie z tej narodowości, opierając się
na brzmieniu tego artykułu, który za-
wiera w sobie zobowiązanie sześciu
wielkich mocarstw europejskich do
poprawienia, by Turcja obietnicy owej
dotrzymała—poczęli przypominać ga-

binetom o ornianach tureckich już
w parę lat po kongresie, albowiem
rząd turecki ani myślał zabierać się
do solennie obiecanych reform.

Odrzucono ich z kwitkiem, lub
zbywano byle czem, a Porcie przypo-
minano półgębkiem i w tak łagodnej
formie o artykule LXI traktatu ber-
lińskiego, jak gdyby nie było prece-
densów, wymownie świadczących, iż
świetna instytucja ta decyduje się
działać tylko wówczas, gdy krew się
poleje. A przytem nie brakło głosów
publicystycznych, przypominających dy-
plomacji o tych precedensach. Tak do-
ciągnięto do rzezi sasumskiej, po któ-
rej łaskawy «koncert europejski» ra-
czył poruszyć się nieco, ale i ta ak-
cja była prowadzoną opieszale i do-
piero nastąpił krwi rozlew powtórny,
a zaniepokojenie poczęło ogarniać sze-
rokie koła—zagadano z Portą poważ-
nie i oczywiście uzyskano to, co przy
tejże energii można było uzyskać już
przed piętnastu laty.

Może pod świeżem wrażeniem skut-
ków takiej «*politique dilatoire*» dyploma-
cja poczuje się do obowiązku ochro-
ny Macedonii od pokusy urządzenia
demonstracji z licznymi ofiarami. Ma
bowiem i ta prowincja obietnicę re-
form, ma agitatorów, ma komitety,
dla których efekt wypadków caro-
gradzkich będzie niechybnie wielce za-
chęcającym przykładem. Tak względy
humanitarne, jako też wszechuropejs-
ka potrzeba spokoju nakazywałyby
energiczną akcję i w tej sprawie. Niech-
zeby choć raz wien historja stała się
mistrzynią *ante factum*.

Od r. 1869 nie odwiedzał cesarz
Franciszek-Józef Chorwacji, obawia-
jąc się, by podróż jego nie wywołała
nieukontentowania w Węgrzech i nie-
stosownych wyskoków patriotycznych
w królestwie trójjednym. Zdecydował
się sędziwy monarcha na wizytę do-
piero, gdy był pewnym, iż w Buda-
peszcie nie wywrze to złego wrażenia,
a ban hr. Khuen Hederwary zareczył
mu za taktowność ludności chorwac-
kiej. I wszystko odbyło się bardzo
pięknie, podróż, szczęśliwie odbyta,
miała się ku końcowi, kiedy w Za-
grzebiu, w wilę opuszczenia tego gro-
du przez cesarza, namietności wzięły
góre nad rozsługą i pospólstwo, przez
studentów uniwersyteckich prowadzo-
ne, zmanifestowało w sposób bardzo
nieprzyzwoity nienawiść swą najprzód
ku serbom, następnie ku madyjarom.
Bank serbski i cerkiew serbska wy-
wiesiły narodowe sztandary, chorwaci
tłumnie i hałasliwie wymagali, by je
zdjęto, wmieszała się policja i zan-
darmierja, aresztowano jednych, roz-
pędzono drugich, ale hałas i zamie-
szanie trwały dość długo i sztandary
musiano usunąć. Część zas manifestan-
tów, rozegnana starciem się z poli-
cjantami, ruszyła ku jednej z ark-
tryumfalnych, wzniesionych na powi-
tanie cesarza i tu zerwawszy sztan-
dar węgierski, oblała go atramentem,
a następnie spaliła. Jakkolwiek Fran-
ciszek-Józef podziękował w reskrypcie
na imię bana, za gorące przyjęcie,
epizod ów ze sztandarami musiał wiel-
ce być mu niemiłym i hr. Khuen, do-
tychczas cieszący się nieograniczonym
zaufaniem monarchy, niewątpliwie du-
zo w jego oczach stracił.

W Niemczech do skandalicznej spra-
wy von Hammersteina przybywa od-

krycie, iż część dochodu z kapitałów
nieboszczyka króla Jerzego Hanno-
werskiego, skonfiskowanych, jak wia-
domo, przez rząd pruski i przezna-
czonych rzekomo na walkę ze stron-
nikami restauracji hannowerskiej —
była użyta w r. 1886 na umorzenie
długów bankiera Berga, teścia von
Boetichera, wice prezesa pruskiej rady
ministrów i sekretarza stanu do spraw
wewnętrznych rzeszy. Stać się to mo-
gło tylko z udziałem ks. Bismarka,
więc eks-kanclerz znajduje się obec-
nie pod grozą oskarżenia o użycie
funduszy publicznych na cele pry-
watne i gdyby oskarżenie owo doku-
mentalnie udowodnić się dało — mu-
siałby nielitościwy prześladowca bra-
biego Arnima pójść pod sąd. Ponie-
waż jednak rachunki z funduszu zwet-
fów zdają się tylko oświadczać królowi
pruskiemu, więc dokumentami rozpo-
rządza obecnie Wilhelm II, który, na-
turalnie, nie da eks-kanclerza na pa-
stwą trybunałom. P. von Boeticher
zaś podał się do dymisji.

Między Rosją, Niemcami i Francją
nastąpiło porozumienie w sprawie wy-
nagrodzenia japończyków za rezy-
gnację z półwyspu lao-tańskiego. Trzy
mocarstwa wymogły na rządzie mika-
da zgodę na sumę, ofiarowaną przez
Chiny, 30 milj. talarów. Z tej więc
strony wszystko jest już załatwione
ostatecznie.

Ex ..

Wiadomości polityczne.

Austro-Węgry. Zaburzenia w Zagrzebiu
stolicy chorwackiej, trwały przez trzy dni.
Wynikły one z wzajemnej nienawiści chorwa-
tów z serbami. Wrogą ten stosunek wpływa
głównie z rozróżnieniem i poglądów poli-
tycznych, serbowie przeważają się z węgrymi,
podczas kiedy chorwaci waleczą przeciw sto-
sunkowi, wiążącemu Chorwację i Węgry w je-
den organizm państwowy. Demonstracjom rze-
czonym nadała pewna waga okoliczność, że
właśnie podczas nich obecnymi byli w Zagrze-
biu cesarz Franciszek-Józef i ministrowie wę-
gerscy. Winnymi okazali się głównie studen-
ci, których też wszystkie stowarzyszenia roz-
wiązano. W Pradze wystąpiono z wzięciem
arrestatami na przyjazd arcyksięcia Karo-
la-Ludwika z żoną i córkami. Arcyksiężna
była przedmiotem gorących owacji w českim
teatrze narodowym. Ogłoszono rozporządzenie
rządu o zatusowaniu stanu wyjątkowego w Pra-
dze i przedmieściach Weinbergu, Karolinenta-
lu i Smichowie. W Węgrzech ogłoszono za-
twierdzoną przez cesarza ustawę o równo-
prawieniu żydów. Izba panów większością
120 głosów przeciwko 113 uchwaliła prawo,
pozwolające przyjmowanie religji żydowskiej,
nadto większością 6 głosów uchwaliła wolność
wszelkich wyznań, z której wynika prawo nie-
należenia do żadnego wyznania.

Turcja. Pomimo szeroko rozwiniętej przez
partję staroturcką agitacji, sułtan uległ mo-
carstwu i ogłosił irade, zatwierdzające wy-
pracowany przez postów Rosji, Francji i An-
glii, wspólnie z W. Portą, projekt reform dla
Armenji oraz innych prowincji tureckich. Po-
stowo prosili patriarchę ormiańskiego, ażeby
przyczynił się swoim wpływem do uspokaje-
nia umysłów. Przedewszystkiem w Azji Mniejszej
zandarmerja, policja, sądownictwo ulegną
głównym przeobrażeniom, o ile istotnie, ma
się rozumieć, reformy te wogóle mają być wy-
konane. Feti-bej zamianowany został komisa-
rem nadzwyczajnym, do przeprowadzenia re-
form rzeczonych w Armenji. Nowy ten dyg-
nitarz jest z pochodzenia syryjczykiem, a z wy-
znania katolikiem. Zebrane przez poselstwa
w Konstantynopolu wiadomości świadczą, że
podczas zaburzeń zabito 189 ormian i rannio
30. Turków zabito 10 i tyluż rannio. Z eu-
ropejczyków nikt nie ucierpiał. Z innych miej-
scowości, ostatnio z Akhissar, nadchodzący
wieści o ponownych napaściach motłochu tu-
reckiego na ormian.

Francja. Prezydent republiki przy-
mował w pałacu Elizejskim J. C. W. Ks. Je-
rzeżo Leuchtenberskiego i ks. Oldenburskiego.
Podczas karuzeli na rzecz wracających z wy-

prawy madagaskarskiej żołnierzy, w loży prezydenta obecnymi byli książęta Leuchtenberski, Oldenburski, król portugalski i jen. Dragomirow. W kościele Notre Dame des Victoires arcybiskup paryżki odprowadził w obecności władz nabożeństwo dziękczynne, z powodu zwycięstw na Madagaskarze. Odbył się w Paryżu głośny proces senatora Edmunda Magniera, oskarżonego o udział w nieprawych zyskach z kolei południowych. Magnier dowodził, że w sprawach tych kolei uczestniczył tylko w charakterze dziennikarza. Uznany przez przysięgłych za winnego, z zastrzeżeniem okoliczności łagodzących. Magnier skazany został na rok więzienia. W Carmaux wybuchły zaburzenia robotnicze, dokonano zamach na życie dyrektora hut szklanych. Po mieście krążyły patrole wojskowe.

Niemcy. O pobytku ministra spraw zagranicznych ks. Łobanowa-Rostowskiego w Berlinie donoszą, że książę upewnił się o pokojowym i przyjacielskim usposobieniu Rosji i dodał, że sam również przekonał się w Berlinie o lojalności Niemiec. Blizszym powodem tej podróży miał być zamiar skłonienia Niemiec do popierania polityki rosyjsko-francuskiej, w kwestji wschodnio-azjatyckiej. W d. 18 b. m., w obecności ces. Wilhelma, odsłonięto pod Wörth pomnik ces. Fryderyka III, wzniesiony tam dla upamiętnienia zwycięstwa, odniesionego w r. 1870 nad francuzami. W mowie swej oświadczył ces. Wilhelm podniesionym głosem: «Niemcy mają wolę i siłę po temu, aby nie pozwolić pod żadnym warunkiem, wśród żadnych okoliczności, na wydarcie sobie Alzacji i Lotaryngji».

Włochy. Przybył do Rzymu J. C. W. W. Ks. Konstanty Konstantynowicz z Maizonką. Na teatrze wojny w Abisynji zapanował, chwilowy zapewne, spokój. Jen. Baratieri powrócił do Adui, nakazawszy ufortyfikowanie zabranych abisynczykom punktów obronnych, Makale i Antalo. Zapewne włosi nie posuną się dalej, jeżeli negus Menelik przyjmie dość uciążliwe warunki pokojowe, sakomunikowane mu świeżo przez jen. Baratieri. Włosie żądają podobno rozbrojenia abisynczyków, ukarania Ras Mangaszi, ustąpienia prowincji Tigre, wreszcie przyjęcia protektoratu włoskiego nad całą Abisynją.

Bułgarja. Telegram do «Now. Wr.» donosi, że ks. Ferdynand ostatecznie nie zgodził się na przyłączenie syna swojego do kościoła prawosławnego. Stronnictwo Radosławcowa, byłego ministra gabinetu Stamboliowa, ponownie rozpoczęło agitować myśl, iż Bułgarja powinna stosować się do polityki trójprzymierza. Śledztwo w sprawie morderstwa Stamboliowa wykryło nareszcie winnych, którymi okazali się pierwotnie poszlakowani Tufekcziew i Atanas; zwany Halu. Obaj teraz się ukryli i są ścigani.

Japonja. Wbrew pierwotnym wiadomościom okazało się, że zaburzenia pałacowe w Seulu, których ofiarą padła królowa koreańska, wywołane były przez stronników Japonji i zarazem reform postępowych w królestwie. Sprawca zaburzeń, ojciec króla, wdarł się do pałacu, przy pomocy wojsk japońskich. Dzienniki ruskie utrzymują, że pomimo to Japonji nie udało się rozciągnąć protektoratu nad Koreą ze szkoda polityki rosyjskiej.

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Kurl. Gub. Wied.» podają tekst oryginalnego reskryptu cesarza Pawła, wydanego d. 26 lutego 1797 r. na imię gubernatora rzyckiego. Reskrypt ten brzmi, jak następuje: «Panie radco tajny i gubernatorze rzycki, baronie Kampenhausenie! Ze zdziwieniem dowiedziałem się o powitaniu i innych oznakach czci, okazanych przez mieszczanstwo rzyckie ks. Zubowowi, podczas jego przejazdu przez Rygę. Ponieważ podobne honory nikomu z ludzi prywatnych nie przysługują, wymagam przeto od pana odpowiedzi na zapytanie, dlaczego na ich oddanie pozwoliłeś pan mieszczanom, w których postępku maluje się tylko podłość, co im pan oświadcza».

> Z Wiednia telegrafują, że tam w dniu 9 (21) b. m. znaleziono na ławce w Praterze trupy dymisjonowanego feldmarszałka Dunsta, mającego lat 72, i jego żony z domu baronówny Lillenberg, w wieku 54 lat, którzy odebrali sobie życie wystrzałami z rewolwerów. W pozostałonych pismach to podwójne samobójstwo objaśniono ruiną materialną, będącą następstwem niepowodzeń w spekulacjach.

> Donoszą z Paryża, że syn milionera amerykańskiego, Makaya, na polowaniu w okolicach samku Mango spadł z konia i zabił się na miejscu.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszemu Panu, radca tajny, senator *Karnicki*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Tow. mechaniczne M. Rudnickiego. «Prawit. Wiestnik» ogłosił Najwyżej zatwierdzoną w dniu 5 lipca r. b. ustawę «Towarzystwa zakładów mechanicznych w Pruszkowie». Kapitał zakładowy wynosić ma 2 miliony rubli, podzielone na 8,000 akcji, każda po 250 rs. Zarząd składać się będzie z pięciu dyrektorów i dwóch kandydatów, wybieranych przez ogólne zebranie akcjonariuszów, na lat pięć, i mieszcząc się będzie w Petersburgu. Właścicielami akcji mogą być tylko poddani rosyjscy, o czem wzmianka winna być zrobiona na samych akcjach. W razie nabycia przez Towarzystwo na własność lub w czasowe posiadanie i użytkowanie majątku nieruchomego w miejscowościach, położonych po za granicami miast i osad w guberniach, w których Izraelitom zamieszkanie jest dozwolone, osoby wyznania mojżeszowego nie mogą być posiadaczami akcji, ani też zarządzającymi majątkiem nieruchomym Towarzystwa. Przestrzeń gruntów, nabytych przez Towarzystwo w guberniach, wymienionych w dodatku trzecim do § 698 tomu X «Zbioru praw cywilnych» (gub.: kijowska, podolska, wołyńska, wileńska, kowieńska, grodzieńska, witebska, mohilewska i mińska) nie może przewyższać 200 dziesięcin. Wreszcie wszelka korespondencja w sprawach Towarzystwa w granicach Cesarstwa rosyjskiego, jak również rachunkowość mają być prowadzone w języku ruskim.

× Przepisy. W «Sobranju Uzakonienij i Rasporiazenij Prawitielstwa» opublikowane zostały zatwierdzone przez ministra komunikacji przepisy czasowe o wiazaniu i spławie drzewa tratwami na rzekach: Wiśle, Pilicy, Wieprzu, Bugu, Narwi, Bobrzy, Muchawcu, Pinie, na kanałach Augustowskim, Dnieprowsko-Bugskim i Bielezińskim. Przepisy te obowiązować zaczną z otwarciem nawigacji w r. 1896.

× Płace gubernatorów. Władze odnośnie stanowczo porozumiały się co do zwiększenia płac, pobieranych przez gubernatorów i wice-gubernatorów. Do urzędu gubernatora ma być przywiązana płaca 10,000, a wice-gubernatora 5,000 rubli rocznie.

× Koronacja. «Grażd.» dowiaduje się, że wszystkie prace komisji koronacyjnej będą ukończone 9 maja roku przyszłego.

× Tytuł dentysty, jak donoszą gazety—ma być podobno zupełnie zniesiony przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

× Nominacja. Dowódca 19 pułku strzelców, pułkownik *Tyszkiewicz*, mianowany dowódcą 184 rezerwowego kobryńskiego pułku piechoty.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Domy pracy. Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorowna najmłodszej raczyła mianować pomocnika zarządzającego kancelarją Jego Cesarskiej Mości, ochmistrza A. Taniejewa, wice-prezydentem pozostającego pod prezydencją Jej Cesarskiej Mości komitetu domów pracy. Między nowo mianowanymi członkami tegoż komitetu znajdujemy o. Joana Siergiewa kronstadzkiego. Sekretarzem komitetu został starszy urzędnik własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, r. k. M. Arcimowicz.

= Hr. Szuwałow. Warszawski generał-gubernator i głównodowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, generał-adjutant, hr. P. A. Szuwałow—spodziewany jest w Petersburgu w listopadzie.

= S. J. Witte. Podczas bytności ministra skarbu w Berlinie, gazety miejscowe donosiły, że p. S. J. Witte ma się poddać do dymisji. «Now. Wr.» donosi, że obecnie też same pisma berlińskie zamieściły telegram z Petersburga, który kategorycznie pogłoski powyższe zbija.

= P. Włoda. Spasowicz powrócił wraz z p. J. Polujskim w ubiegły piątek z podróży do Samarhandy i Taszkentu. Wrażeniami swymi z tej dalekiej i ciekawej podróży obiecał prof. Spasowicz podzielić się z czytelnikami «Kraju».

= Wład. osobiste. Przyjechali do Petersburga: rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarządów dr. żel. iwangr.-dąbrowskiej i łódzkiej; hr. Feliks Czacki, wice-prezes dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej, członek rady rolniczej; i p. Gustaw Kamiński, inżynier, b. naczelnik wydziału gospodarczego dróg południowo-zachodnich. Nie popełnimy chyba zbyt nieudziękowanej, dodając, że p. Kamiński jest znanym w naszej literaturze powieściowej «Gamastonem». Z pod jego zamasytego pióra wyszły «Lamparcie życie» i «Fata morgana».

= Przygotowania do koronacji. Codziennie na polu Marsowem odbywają się ćwiczenia koni, które podczas koronacji będą zaprzężone do złotych karet. Konie te, założone do ekwipażów w trzy lub cztery pary, wolnym krokiem przechodzą między dwomiarzami żołnierzy, wydających okrzyki i trzymających w rękach ogromne chorągwie barw rozmaitych. Nadto w paru miejscach grają orkiestry. Konie, w ten sposób wyćwiczone, dają wszelką gwarancję, że podczas uroczystości ploszyć się nie będą.

= Zebranie jubileuszowe. We wtorek, d. 10 b. m., grono inżynierów-technologów, którzy ukończyli tutaj Instytut technol. w 1870 r., na wydziale mechanicznym obchodzili 25-letni jubileusz swej działalności technicznej. Po nabożeństwie na zmarłych kolegów i odfotografowaniu się w grupie, o godz. 6 odbył się obiad w restauracji Ouant, na którym, oprócz kolegów, byli dawni profesorowie w liczbie czterech (Jewniewicz, Łabzin, Peters, Makarow). W 1870 roku ukończył oddział mechaniczny Instytutu technologicznego, z nich 6 polaków: Jan Jarkowski, Gust. Kamiński, Franciszek Kalitowicz, Ant. Kuszelewski, Stan. Markiewicz i Szym. Stempkowski, z których przybyli pierwsi dwaj i ostatni, zajmujący wybitniejsze stanowiska. J. Jarkowski przez lat 20 zajmował stanowisko naczelnika głównych warsztatów dr. żel. moskiewsko-brzeskiej, obecnie zaś od 1^{go} roku jest dyrektorem petersb.-newskiej fabryki lokomotyw. Jego prace naukowe zjednały mu imię w literaturze technicznej. Gustaw Kamiński przez 9 lat był naczelnikiem głównych warsztatów dróg żel. poł.-zachodnich w Kijowie, potem dyrektorem zakładów przemysłowych Tow. Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie, ostatnie sześć lat był naczelnikiem wydziału gospodarczego dr. żel. poł.-zach. w Kijowie; od pół roku rozwinął działalność przemysłowo-techniczną w Warszawie. Szym. Stempkowski od 17 lat jest naczelnikiem warsztatów dróg południowo-zachodnich w Odesie. Franc. Kalitowicz jest naczelnikiem remontu wagonów drogi mosk.-brzeskiej w Moskwie. Ant. Kuszelewski jest dyrektorem zakładów Szybajewskich w Baku. Stan. Markiewicz jest kontrolerem służby trakcji dróg południowo-zachodnich w Odesie. Koledzy postanowili zjechać się za lat 5.

= «Kalendarz katolicki». Energična firma wydawnicza Kaz. Grondyazyńskiego, zakrzętnęła się około wydania kalendarza miejscowego, którego brak od lat dziesięciu, t. j., od chwili wydania po raz ostatni «Gwiazdy», dotkliwie czuć się dawał. Kalendarzka, którą nas p. K. G. obdarza, sprawia bardzo miłe wrażenie. Oprócz zwykłych wiadomości kalendarzowych, dotyczących świąt i świątecznych, kościelnych i archidiecezji mohylewskiej, obejmuje w sobie dwa działy: literacki i informacyjny. Pierw-

szy zawiera kilka życiorysów osób wybitnych duchownych i świeckich, smutnych w roku bieżącym i kilka utworów beletrystycznych, wyłącznie przedruków, ale starannie i umiejętnie wybranych. Spotykamy się tu, pomiędzy innymi, z Sienkiewiczem, Gomulickim, Jeske-Choińskim, Bałuckim, Konopnicką i t. p. Z zajęciem czytamy studium Stanisława hr. Tarnowskiego «O kołędach», rzecz małą, ale traktowaną z wielkim ciepłem i pełną rodzinnego uroku. Dział informacyjny, opracowany dokładnie, zawiera wiadomości i informacje o miejscowych wyższych zakładach naukowych, o szkołach miejscowych katolickich, instytucjach dobroczynnych, władzach rządowych i ich zwierzchnikach; informuje nadto o taksie pocztowej, pasażerskiej i telegraficznej, o miarach i wagach i sposobie zamiany jednych na drugie. Słowem, i mieszkaniec tutejszy i przybysz znajdzie tu pożądaną informację. Format zręczny, papier dobry, druk czysty i wyrafinowany dopełnia całości, wyróżniając się wybitnie w szeregu tego rodzaju wydawnictw.

— **Koncert Słowińskiego** W poniedziałek, d. 16 b. m., o godz. 8 wiecz. w sali Tow. kredytowego, odbędzie się koncert najznakomitszego po Paderewskim pianisty polskiego, Józefa Słowińskiego. Sława naszego artysty tak szeroko od lat paru rozbrzmiała po świecie, że można zgóry przewidywać zupełne i świetne powodzenie koncertu. Na bardzo interesujący program złożyły się utwory: Szopena, Liszta, Szumana, Schuberta i in.

— **Nowy rozkład jazdy.** Zarząd drogi żelaznej petersbursko-warszawskiej ogłosił nowy, zimowy rozkład pociągów, obowiązujący od d. 15 października. Do Warszawy odchodzić będą z Petersburga trzy pociągi dziennie: pierwszy (kurjerski, tylko I i II kl.) o godz. 12 w poł., drugi o 1¹⁵ z poł. i trzeci o godz. 10 w. Przychodzić będą pociągi do Warszawy: pierwszy o godz. 11 rano, drugi o 9 minut 17 wieczór, wreszcie trzeci na trzeci dzień o godzinie 8 m. 55 rano. Z Warszawy pociągi będą przychodzić o godz. 12 m. 40 w poł., o 6 i 7 m. 30 w.

— **Kółko muzyczne.** W nadchodzącą sobotę, t. j. w dniu 14 b. m., odbędzie się w «Lutni» większy wieczór rodzinny z tańcami przy orkiestrze. Młodzież odbywa gorliwie repetycje chóru i orkiestry, których kierunek powierzony został pp. Konradowi Kamińskiemu i Mikołajowi Bukazy. Komitet gospodarczy uprasza członków, aby, w razie zmiany mieszkania, zawiadamiali o tem bezzwłocznie. Nadto ci z pp. członków, którzy zalegają w opłacie, proszeni są o jak najspieszniejsze wniesienie jej do kasy kółka.

— **Komedja Bałuckiego «Flirt»**, przeobrażona na scenę ruską przez p. Babeckiego, została świeżo wystawiona w teatrze petersburskim p. Nemetti. Sztuka ta — pisze «Ruś» — odznacza się wesołą i żywą kompozycją i zasługuje na dewizę: «Nie tylko dla zabawy», jakkolwiek przeważa w niej styl współczesnej komedji francuskiej.

— **Wspieniałą ofiarą.** Na ostatniem posiedzeniu komisji miejskiej do spraw wykształcenia elementarnego prezydujący w komisji, M. M. Stasiulewicz, zakomunikował o zaofiarowaniu przez członków rady miejskiej, braci Brusnicynów, 180,000 rubli na urządzenie przytułku dla sierot i przy nim szkoły dla biednych dzieci wyrobników.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 października.

[Kochańska-Sembrich. Środy Towarzystwa muzycznego. Hojność Battistiniego. Braki muzycznej Warszawy. «Lutnia». Z teatru Rozmaitości].

+ Melomani nasi mieli zeszłego czwart-

ku uroczysty wieczór; sale readowe zapelnili sam kwiat, *fine fleur* publiczności warszawskiej, od rozkwitających zaledwie pączków do bujnych... kameli, wciśniętych się zbyt śmiało w pierwsze rzędy krzeseł (dysonans ten nie należy wprowadzić do muzyki, ale wytknąć go należy, jako szczegól psujący coraz częściej harmonję takich zebrań). Tłoczono się na sali i na galerjach, zapelnionych już na dwie godziny przed koncertem; z niecierpliwością wyszekiwano ukazania się na estradzie artystki, otoczonej dziś w całej Europie blaskiem pierwszorzędnej gwiazdy. Marcelina Kochańska-Sembrich, po długich latach, zawitała znów do tej samej Warszawy, w której, na początku swej świetnej kariery, pierwsze zbierała oklaski, jako wchodzące słońce na horyzoncie opery; dzisiaj o południu swojem (dla ścisłości powiedzmy o pierwszej z południa) zapragnęła zrobić nam i sobie przyjemność w myśl pamiętnego aforyzmu, którego zapewne wolałaby była nie napisać nigdy w jakiejś jednolności, gdyby mogła przeczuć, ile razy go potem z przekasem wytykać jej będą: «Milo śpiewać obcym, lecz swoim najmilej!»... Słowo wróblem wylata (dla ścisłości powiedzmy: słowikiem z takich ust), ale wołem powraca. Przez lat kilkanaście cała Europa słuchała śpiewu «polskiej Patti», tylko swoi zaledwie raz mieli sposobność rozkoszować się głosem słynnej primadonny od owego czasu i to jedynie z estrady koncertowej. Nawet na pamiętniej wystawie muzycznej w Wiedniu zaświeciła ona tylko — swoją nieobecnością. Że zaś lepiej późno, niż nigdy, dotrzymać słowa, więc i za to byliśmy wdzięczni pani Kochańskiej-Sembrich, iż sobie nareszcie przypomniała Warszawę i przybyła zawsze ta sama, prawie niezmieniona pod względem wyglądu, uprzejmości, cudownego głosu o brzmieniu «zaczarowanego fletu», skończonego wirtuozostwa i techniki wokalne, nawet z tym samym programem, który nam w uszach i pamięci pozostał od ostatniego jej koncertu nad Wisłą. Słuchaliśmy tedy narówni z Europą najbardziej stylowego wykonania arji Mozarta z «Wesela Figara», słuchaliśmy prawdziwego *bel canto* według ginącej coraz więcej tradycji w słynnej arji Normy: «Casta diva», słuchaliśmy uroczych piosenek Moniuszki i Zarzyckiego, a w końcu iskrzącego się wszystkimi klejnotami koloratury walczyka Arditięgo: «Parla». Nie mogło się obyć bez: «Gdybym ja była słończkiem na niebie» z akompanjamentem własnym na fortepianie i bez tego drobiazgu: «Między nami nie było», który w ustach Kochańskiej stał się majsterzatykiem śpiewaczym *hors concours*. Zachwycona a iakoma publiczność już po pierwszym numerze domagała się «bisów», pragnąc sobie wynagrodzić tak rzadką sposobność usłyszenia tak wielkiej artystki, oraz wysoką cenę biletów, które mimo to rozchwytało na kilka dni przed koncertem. Czysty dochód z tego wieczoru przyniósł europejskiej primadonnie około półtora tysiąca rubli, po strąceniu wszystkich kosztów i haraczu, pobieranego przez dyrekcję naszego teatru. Cóż dziwnego, że za niższą cenę p. Kochańska nie chce wystąpić ani na scenie, ani na estradzie, mając pewność zyskania zawsze takiej sumy na własnym koncercie?... Niewdzięczną rolę satelity przy takiej gwiazdzie przyjął na siebie pani Hochedlingerowa, bardzo wprawna i wyrobiona pianistka, która, gdyby posiadała choć w obu rękach tyle duszy artystycznej i temperamentu, ile ma techniki w jednym małym paluszku, mogłaby stanąć na równi z wieloma znakomitościami.

Towarzystwo muzyczne wydelikacilo do tego stopnia smak swoich członków w ubiegłym sezonie, traktując ich samemi ananiasami artystycznymi ze swej estrady, że dzisiaj, gdy na śródowe wieczory nie zastawi czegoś nadzwyczajnego, azytkownego, czegoś «extra-fin», dokładać musi do kosztów. Jedynie głośnie firmy przyciągają

teras publiczność, która chce słuchać samych Józefów Hoffmanów, Grünfeldów, Burmistrzów, Słowińskich, Battistinich, bo inaczej zaraz się krzywi i nosem kręci, a z niestety, z rękawa tych wielkości wytrącać nie można i nie wszyscy odznaczają się hojnością «króla barytonów», więc o stałe ponętne programy na śródowe wieczory trudno. Ztąd rozszerzanie i grymasy.

Z Battistinim udało się wyjątkowo; zaproponowano mu 500 rs. za wieczór. Włoch się uśmiechnął i odrzekł:

— Mam dwie ceny, od których nie odstępuję nigdy, biorę za występ tydzień rubli, albo nic!

— W takim razie wolimy tę drugą — powiedział mu sprytny sekretarz Towarzystwa z uprzejmym uśmiechem, a Battistin na to:

— Owasem, bardzo mi przyjemnie; zaśpiewam wam darmo! — i zrobił to, czego żaden ze swoich artystów dotąd zrobić nie chciał, śpiewał gratis, potroiwszy nadatkami zapowiedziany program.

W przyszłym tygodniu on i Sigr. Pacini, ulubienica naszych operomanów, rozpoczynają w «Hamlecie» Thomas'a nowy szereg gościnnych występów w teatrze Wielkim. Te dwa magnesy niewątpliwie przyciągną publiczność, zanim nowozaangażowane tenory i sopran przybędą z Włoch. Pora podobno nie była odpowiednia na pół scenicznych gwiazd, bo wszystko, co lepsze, pozawierało już wcześniej ugody na sezon zimowy, ale, mimo to, wyprawa nowego prezesa z dyr. Trombinim do Medjolanu nie będzie straconym zachodem.

Warszawie brak dwóch bardzo ważnych warunków do prawdziwie muzycznego rozwoju: po pierwsze odpowiedniej sali koncertowej; powtórę, koncertowej orkiestry. Jest tylko orkiestra teatralna, która ma za dużo obowiązkowych zajęć codziennie, aby mogła starczyć na inne potrzeby i z tego względu tak rzadko miewamy sposobność słuchania koncertów w prawdziwie wielkim stylu i popularyzowania muzyki symfonicznej; z tego względu i nasza «Lutnia», pomimo dziesięcioletniego istnienia swego, ograniczać się musi na drobiazgowym repertuarze pieśni i produkcjach bez instrumentowego towarzyszenia. Rozbrzmiewa też ciągle w jednym tonie i w bardzo ograniczonej skali swych wokalnych popisów. Kwartety, kwarteci, piosenki ludowe — oto jedyny program od lat dziesięciu, a należałoby raz rozszerzyć i urozmaicić trochę zakres tej śpiewaczej rozrywki, jeżeli «nasz sympatyczny» pragną w historii muzycznego rozwoju Warszawy poważniejszą odegrać rolę. Dotychczasowy prezes lutnistów, p. Julian-Adolf Święcicki, utalentowany poeta i tłumacz, ustąpił miejsca nowoobranemu następcy ks. Mieczysławowi Woronieckiemu; ma tedy «Lutnia» mitrę nad sobą i może to ją ambitniej nastroić.

W teatrze zawsze to samo i zawsze nie lepiej; repertuar d. la «Pan Jowialski» powtarza swoje stare bajeczki, a sala Rozmaitości zapelnia się zaledwie w połowie. W zeszłym tygodniu reżyserja chciała dać dowód staranności i «Pana Jowialskiego» wystawiła... w stylowych kostiumach z początku tego wieku; niestety, «kostiumy nie grają» i efekt chybił wobec dziwnie nie dbalej gry artystów — przedstawienie się rwało, sułter pracował najgorliwiej za wszystkich. Należałoby mieć trochę więcej względów i pletyzmu dla «ojca komedji polskiej»!... Pierwszą nowością, zapowiedzianą przez wszechmożną dziś reporterję teatralną, mają być «Gąsienice» Alfreda Konara; sztuka młodego autora budzi zajęcie. Pan Gabriel Kempner, równie uzdolniony tłumacz Byrona, jak Sudermann, otrzymał podobno wezwanie od dyrekcji teatru do przełożenia najnowszej komedji niemieckiego autora, p. t. «Szczęście w kaciuku», która, według reklamy jednego z «Kurjerów», już zyskała wielkie powodzenie w Berlinie, jakkolwiek... do tej pory siedzi jasz-

cze w tece autorskiej. Dziwnie uprzedzające jasnowidzenie.

M. Gaw.

Warszawa, 28 października.

[Szkoła techniczna. Zapał uczniów. Ciężota lokalu].

+ Nareszcie Warszawa posiada szkołę techniczną. Tak odczuwano jej potrzebę, z takim upragnieniem wyczekiwano jej otwarcia, że kiedy nareszcie pragnienie się ziściło, ludzie niemal wierzyć temu nie chcieli. Już zjawili się ogłoszenia w piśmie, już w kancelarii zapisywano kandydatów, a i ogół i przyszli wychowawcy bali się, że jeszcze co nastąpi, jeszcze jaka przeszkoda udaremni usiłowania lub odroczy upragniony moment. Dziś stoimy już wobec faktu dokonanego. Odbijają się wykłady i repetycje, w pierwszym oddziale od pięciu tygodni, w drugim — od trzech. Razem jest uczniów około 80. Na pierwszym kursie wykładane są: matematyka (trygonometria, geometria wykreślna), fizyka, chemia, mechanika, geodezja i rysunki techniczne. Prócz tego młodzież pracuje w warsztatach. Dobór nauczycielski daje gwarancję, iż praca przyniesie owoce pożądane. Wogóle powiedzieć można, iż szkoła zaczęła się pod dobrą wróżbą. Zarówno kierownicy, jak wychowawcy, przystąpili do dzieła z zapałem i z wiarą w powodzenie. Kto tylko się z tem zetknął, poświadczy to niewątpliwie. Uczniowie zachwyceni są szkołą, wykładami i zwierzeniami. Unoszą się nad jasnością wykładów, nad gorliwością i dobremi chęćmi nauczycieli. Sami też wzięli się z całego serca do pracy. Nawet repetycje, zwykle niezbyt popularne, słyszały tu zupełne (i całkiem, naturalnie, słuszne) uznanie. Jesteśmy pewni, że tego ognia starczy na długo. Zasiłamy nowej instytucji serdeczne *szczęść Boże!*

Radosny ten wypadek przyćmiewa jeden punkt ciemny. Dotychczasowy lokal szkolny jest bardzo szczupły. Już dzisiaj trzeba manewrować tak oddziałami, aby, gdy jeden ma wykład w klasie, drugi znajdował się w laboratorium lub warsztacie. Gdy przybędą kursy dalsze i gdy słuchacze rozszczepią się na mechaników i chemików, dzisiejszy lokal stanie się niemożliwy. Ale trzeba mieć nadzieję, iż na ten kłopot znajdzie się skuteczny środek. Jest to potrzeba pilniejsza, niż wiele innych, z którymi sobie jednak jakoś radzimy. W dobrej sprawie u nas dotychczas ludzie rzadko muszą skarżyć się na brak pomocy.

L. Str.

+ Lombardy. Z początkiem r. p. procent w lombardach prywatnych w Warszawie będzie niższy o 6 proc. w stosunku rocznym. Jednocześnie opłata za przechowanie również będzie zmniejszona. Obecnie lombardy pobierają po 2 kop od rubla na miesiąc, co stanowi 24 proc. rocznie. W przyszłości opłata za przechowanie przedmiotów złotych, srebrnych i kosztowności będzie wynosiła 3 proc. w stosunku rocznym, za przechowanie zaś garderoby i innych przedmiotów 6 proc. rocznie. Poruszono nadto projekt powiększenia kaucyj, pobieranych od właścicieli lombardów prywatnych do wysokości 15,000 rubli.

+ Wyścigi. Na wyścigach, odbytych w Warszawie 8 października, nagrodę Cesarzawicy Następcy Tronu, wynoszącą 5,000 rs., wziął «Aschabad» hr. Potockiego, drugim niespodziewanie przyszedł do mety «Rabszyn» Reszkego, «Mortimer» Mamontowa był czwartym. «Chamberry» w gonitwie nie brał udziału. Tow. wyścigowe warszawskie wyznaczyło na nagrody w roku przyszłym sumę 280,000 rubli. Nagroda główna wyniesie 20,000 rubli. Tow. postanowiło zwiększyć subwencję dla Tow. w Pławnie, jeśli Tow. pławieńskie zgodzi się przenieść tor do Łodzi.

+ Robotnicy. W tych dniach, jak donosi «Warsz. Dniwn.», kolejka warszawsko-wiedeńską i odnogą nadwiślańską od Miawy zaczyna powracać do domów masy robotników, którzy przez lato szukali zarobku w pogranicznych prowincjach niemieckich. Pewna ich liczba pozostała tamże na zimę, najwzyszy się do zajęć przy cegielniach. Przeciętny zarobek letni wynosi na jedną osobę około 120 rs.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 8 października.

[Filantropja nasza i żydowska. Instytucje dobroczynne żydowskie w Nowogródku. Szkoła rzemieślnicza w Mińsku. Hydropatyczna lecznica p. Borkowskiego].

□ Często dają się słyszeć narzekania, że mieszkańcy Wilna nie wspierają gorliwie swych instytucji dobroczynnych. Otóż, jak się zdaje, przyczyna tego jest dwójaka: najprzód na 120,000 ludności wileńskiej większą część stanowią żydzi, nie mający interesu w popieraniu zakładów, z których większość jest dla nich niedostępna, reszta zaś ludności, po odrzuceniu elementu wojskowego, mało związanego z interesami miejscowemi, jest za mało liczną, aby bez trudności udźwignąć ciężar potrzeb publicznych. Druga przyczyna leży w tem przekonaniu ogólnem, że jeżeli nie można dać na składkę przynajmniej rubla, to lepiej nie nie dawać. Tymczasem, ile można zebrać z ofiar groszowych, poucza nas choćby przykład Nowogródka. Żydzi, zamieszkali w tem miasteczku w ilości około 4,000 mężczyzn i tyleż kobiet, utrzymują następujące instytucje dobroczynne: 1) szpital na 20 łóżek, we własnym domu, wydatkujący 3,000 rocznie; 2) Tow. wspierania ubogich, wydające rocznie do 1,000 pudów chleba i około 500 rs. gotówką; 3) Tow., dostarczające ubogim dzieciom środków do nauki rzemiosł — około 1,000 rs.; 4) kasa pożyczkowa bezprocentowa ma obrotu około 10,000 rs.; 5) Tow. wspierania ubogich położyć — 200 rs.; 6) Tow. wspierania podupadłych rzemieślników; 7) Tow. pomocy ubogim podróżnym; 8) talmud-tora, utrzymująca 100 chłopców; 9) lombard, z obrotem 15,000 rs.; 10) przytułek dla kalek i starców; 11) Tow. infirmów, czuwających przy chorych w domu i szpitalu; 12) Tow. paschalne, udzielające wsparcia na dni Paschy — około 500 rs. Oprócz wyżej wymienionych instytucji, żydzi nowogródzcy posiadają mnóstwo drobnych stowarzyszeń filantropijnych. Z czego to powstało i utrzymuje się? Ludność Nowogródka, wogóle uboga, vegetuje z drobnego handlu i rzemiosła, lecz praktykuje wielką zasadę solidarności. Przyjmują się składki nawet ćwierćkopiówkowe, a że daje każdy mniej, czy więcej, przeto źródło dochodów nie wysycha nigdy. Nawiasem mówiąc, i chrześcijanie zmuszeni są tam do mimowolnego udziału w ofiarach, gdyż w jesieni zawsze cena towarów wzrasta i przewyżka owa stanowi rodzaj poboru, przez kahał nakazanego, na rzecz żydów popisywanych.

Nie wszędzie jednak tak, jak w Wilnie, energia mniejszości drzemie bezczynnie. W Mińsku opracowano projekt szkoły rzemieślniczej i przesłano go na zatwierdzenie ministerstwa oświaty. Rada miejska ofiaruje na ten cel 15,000 rs. na nabycie placu, 14,000 rs. na zbudowanie domu szkolnego i 10,000 rs. na początkowe urządzenie, i przyrzeka wypłacać rocznie po 500 rs. na utrzymanie zakładu. Nadto miasto ma nadzieję uzyskać od skarbu zapomogę roczną w tym celu, wynoszącą około 7,000 rs.

Właściciele domów w mieście naszym cieszą się nadzieją, że część przynajmniej lokali, obecnie pustych, zostanie wynajęta, zdecydowano bowiem przenieść do Wilna z Aleksoty biuro wierzbołowskiego okręgu celnego. W tych dniach p. Borkowski, farmaceuta, podał do Zarządu miejskiego projekt założenia w Wilnie zakładu hydropatycznego, na wzór warszawskiego, który pozostaje pod kierownictwem d-ra Jagińskowskiego. Tyle potrzebny dla wileńian zakład ten stanie w gaju pobernardyjskim, na brzegu Wileńki, jeżeli zarząd miasta zechce to pustkowie p. B. wydzierżawić i pozwoli zbudować mu tam domy drewniane. Należy mieć nadzieję, że jeżeli można było zrobić pod tym względem wyjątek dla mleczarni i bufetu, to tem bardziej pro-

jektowany, a tak pożyteczny dla miasta zakład p. B., zasługuje na to, aby mu takiego ustępstwa nie odmówiono.

A. R. Z.

Biała-Cerkiew, we wrześniu.

[Kilka wrażeń ogólnych. Fabryka W. Mencia. Nieładna konkurencja. Osobliwość].

□ Jednym z najwybitniejszych miasteczek w kraju połudn.-zachodnim jest bezzaprzeczenie Biała-Cerkiew.

Nie dlatego ona wybitna, aby miała być dużym lub ładnym miasteczkiem, ale że leży w okolicy zamożnej, i że jest stolicą do niedawna największej na świecie prywatnej posiadłości ziemskiej, równej obszarami niektórym państwom. Klucz białocerkiewski uszczuplił się ostatnimi czasy, zarówno skutkiem podziału, jak i innych przyczyn. Mimo to, jest jeszcze dziś olbrzymim i rozległym, miljon rubli rocznego dochodu przynoszącym swej właścicielce, Marji hr. Branickiej, większą część roku w Paryżu przepędzającej.

Przepysznąą jest rezydencja hrabiny, tak zwana «Aleksandria», ze wspaniałym parkiem i lasem, pełnym zwierza. Sam pałac cztery posiada skrzydła, z których główne przerobione jest ze starożytnego zajazdu. Do dziś dnia nad drzwiami wchodowymi widnieje dawne czasy pamiętający napis «Austerja», gdzie się w wieku ubiegłym mogli panowie zatrzymywali, jadąc na łowy lub w podróż daleką...

Do Aleksandrii przytyka, nad Rosią malowniczo rozłożony, folwark «Holendernia», ze wspaniałą oborą. W lecie jest klasycznie utrzymywana przez hodowcę-czecha bażantarnia, zaś nad bogatą roślinnością w parku czuwa wykastalczony ogrodnik-alzatczyk.

Zarząd olbrzymią majątnością białocerkiewską, jak wiadomo, spoczywa w dzielnych i energicznych rękach p. Michała Ostromeckiego. Jest to, bezwątpienia, najwybitniejsza w mieście osobistość, której ślady działalności na każdym spotyka się kroku.

Administrator białocerkiewski walczy z zarządem miejskim, przez ciemne żydostwo opanowanym, i oto w r. b. sam podjął się np. tak ważnych dla miasta robót, jak przeprowadzenie bruków. Nadto p. O. czuwa nad wszystkiemi, przez Branickich stworzonymi, instytucjami użytku publicznego, jak: dwa gimnazja, Bank wiejski, szpital (pod zarządem d-ra Kaz. Sakowicza pozostający), straż ogniowa i t. p.

Z życia bieżącego Białej-Cerkwi podnieść tu należy pomysły rozwój «Tow. opieki nad uczniami», którego prezesem jest dyrektor gimnazjum, zaś sekretarzem p. Teodozjusz Opatowicz, i coraz lepsze obroty «Stowarzyszenia spożywczego», dochodzące do 60,000 rs. rocznie.

Pod względem przemysłowym, oprócz 4 okolicznych cukrowni (Saliwonki, Szamrajówka, Jeziorna i Sienlawa), słynie Biała-Cerkiew z najdawniej w państwie rosyjskiem istniejącej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych.

Powstała owa fabryka jeszcze w r. 1850, a założyli ją Ewans i Lilpop z Warszawy. Po roku, fabryka przeszła na własność p. Władysława Mencia, również warszawianina, jednego z przedstawicieli najstarszej gałęzi mieszczaństwa warszawskiego.

Obecnie fabrykę W. Mencia prowadzi od lat 11 syn pierwotnego właściciela, inżynier Stefan Mencia, wychowaniec instytutu w Liège. Fabryka zatrudnia przeszło 200 ludzi i jest pod każdym względem wzorowo urządzoną. W r. b., skutkiem długotrwałej podróży mechanika fabrycznego, p. Leonarda Sokołowskiego, po Ameryce, wprowadzono w fabrykacji menciowskiej wiele ulepszeń z ostatniej doby. Zwracam moją uwagę, miedzy innymi, na wymienioną maszynę do wyrobu kół, na urządzenie gisier i odlewni. Przy mnie zaczął to roboty około ustawiania nowej maszyny

parowej o sile 40 koni, która ma zastąpić dotychczasową o sile 25.

Specjalnością fabryki Mencela są siewniki burakowe «Triumf», siewniki zbożowe «Sokół», młocarnie-amerykanki i kaltywatory. Wyszczególnione maszyny cieszą się taką popularnością niezwykłą, że jeden ze składników kijowskich zdecydował się je... podrabiać! Przesławszy modele maszyn mencelowskich jednej z fabryk niemieckich, zaczął sprowadzać do Kijowa identyczne maszyny, wiernie zagranicą skopjowane i ochrzczone nazwiskiem «Mencel»... Jest to fakt bardzo niepoehlebny i bardzo dla przemysłu krajowego szkodliwy, powinien być tedy stosownie skarcony.

Porzuciwszy huczącą i wrzącą fabrykę, należy się parę słów wzmianki ślicznej rezydencji p. St. Mencela, będącej prawdziwą brudną Białą-Cerkwią ozdobą. Małżonka właściciela fabryki, zamieszkała w ogrodniczka-amatorka, ze swojego niewielkiego ogródka przed pałacikiem stworzyła uroczą «żardinierkę», pełną barw najcudniejszych i najwspanialszych roślin i kwiatów. Dość powiedzieć, że samych róż posiada ogród pani Mencel przeszło 300 odmian!... Nie ulega wątpliwości, że na wystawę kijowską w r. 1897, obok męża, stanie do napisu i młoda małżonka, hodowla bowiem jej kwiatów przerasta zwykle amatorstwo i jest już czemś nader poważnem.

Z innych osobliwości Białej-Cerkwi niechaj mi wolno będzie poruszyć jeszcze dwie... Oto na ul. Berdyczowskiej, w skromnym domku parterowym, jest skromny również sklepik, i aniby się nikt nie domyślił, że to «Tissen», sławny od pół wieku na Ukrainie jubiler. Dziślejszy właściciel, pan Edward Thiessen, w drugim pokoleniu utrzymuje splendor jubilerstwa białocerkiewskiego, którego dzieła, z tego samego sklepu, rozeszły się po świecie do najbogatszych szkatuł rodowych...

Posiada również głucha Biała-Cerkiew swojego Stradivariusa. Urzędnik zarządu dóbr hr. Branickiej, p. Władysław Dąbrowski, mało komu znany, wyrabia prawdziwie niezwykle instrumenty smyczkowe. Kilka jego skrzypiec i wiolonczeli nabyto zagranicą i rokoją im przyszłość oryginałów Stradivariusa, zaś mistrz Barcewicz nie komu innemu, lecz p. Dąbrowskiemu, nadsyła podobno swój instrument do reparacji...

Drogostaw.

± **Piotrków.** Z pobytu hr. Szuwałowa w Piotrkowie notuje «Warsz. Dn.», między innymi, następujące szczegóły: «W czasie śniadania główny naczelnik kraju, wznosząc toast za zdrowie r. t. Millera, wyraził naczelnikowi guberni swoje zadowolenie, jakie wywołał po zwiedzeniu dwóch miast: Łodzi i Piotrkowa, dodając, iż, sądząc z tego, co widział, spodziewa się, że i inne miejscowości gub. piotrkowskiej również znajdują się w stanie tak wyborczym. Zwracając się następnie do przedstawicieli władzy wojskowej, do komendanta korpusu, generała-lejtnanta Tutolmina, do naczelnika dywizji i komendanta pułku, a przypominając przegląd, oraz mustrowanie pułku połockiego, generał-adjutant, hr. Szuwałow, zreasumował swe wrażenia, jakie na nim sprawił stan wojska tutejszego okręgu wojskowego słowami: «serce me spokojne». W mowie, wypowiedzianej do kuratora okręgu naukowego, r. t. Apuchtina, hr. Szuwałow wyraził, iż po zwiedzeniu wielu zakładów naukowych kraju nadwiślańskiego, jest przekonany, że wszędzie panuje porządek, wszędzie nauczyciele pełnią sumiennie swe obowiązki, i że w ogólności panuje w nich kierunek, odpowiadający dążeniom rządu; podziękowawszy kuratorowi okręgu za jego pracę osobistą, skierowaną ku dobru nauki i życząc mu, aby jeszcze długie lata pracował w tym samym kierunku, jego ekscelencja, między innymi, wspominał, że w Aleksandrze synu Leona, cenę wysoko jego miłość do dzieł, i że ta miłość niezawodnie istnieje, choć na pierwszy rzut oka, jego czynny mają pozór pewnej surowości. Odjając z Piotrkowa nastąpił o godz. 2 popołudniu. Na dworcu drogi żelaznej, oprócz tłumy publiczności, zebrani byli uczeni i uczniowie gimnazjum, a także oficerowie pułku połockiego, którym hr. Szuwałow dziękował raz jeszcze za pilne wykonywanie obowiązków służbowych, i pro-

sił ich, aby nie szczędzili sił i zdrowia na służbę Cesarzowi i szczęście ojczyzny. Gromkie i głośnie «hura» były odpowiedzią na energiczną mowę pożądaną dowodzącą wojskami».

± **Sosnowice.** O wroście tego olbrzymiego środowiska przemysłu węglowego podaje «Kur. Warsz.» następujące szczegóły: «Jeszcze przed laty 50 tam, gdzie teraz wznosi się las kominów fabrycznych i kopalinowych, służba dworska z Zagórza orała rolę i siała zboże. Wprawdzie już wówczas w Zagórzu z wnętrza ziemi węgiel dobywano, ale w ilości bardzo małej, bo wynoszącej zaledwie kilka wagonów dziennie. Kopano go tyle, ile narazie zamówiono, a zapotrzebowania nie były duże, z powodu braku komunikacji kolejowej. Zresztą eksploatacja pokładów węgla nie była racjonalną, ale prowadzoną raczej systemem tak zwanym rabunkowym. Za przykład służyć może fakt, że jeżeli odbiorca żądał węgla drobnego, a nie było go na składzie, tłuczono duże, znacznie cenniejsze kostki na drobne czastki. Ówczesny właściciel tego majątku nie miał najmniejszego wyobrażenia o przybliżonej nawet wartości owych pokładów, skoro majątek cały sprzedał niejakiemu Hamburgerowi za sumę zaledwie 80,000 rs. Ów Hamburger sądził, że robi wyborczy interes, sprzedając majątek Niemcowi za 180,000 rs. A przecież niedawno za kopalnię tę zapłacono trzy miliony rubli. Tak u nas marnowano bogactwa przyrody jedynie dlatego, że właściciel nie wiedział, co posiada, zaś w kraju nie było inżynierów-specjalistów i nie umiano wyszukać kapitalistów, którzyby dostarczyli kapitału do rozwinięcia eksploatacji racjonalnej!... Skutkiem tego i w taki sposób całe terytorjum Sosnowca, sąsiedniego Sielca, Gzichowa, Zagórza i Miłowic z przyległościami, przeszło w ręce magnatów i wielkich przemysłowców niemieckich, którzy, nabywszy je za bezcen, z czasem dorobili się milionów. Niemcy-właściciele sprowadzili Niemców inżynierów, sztygarów, a nawet robotników, zamieniając całą okolicę na wielkie centrum przemysłu czysto niemieckiego, w którym można było rozmówić się jedynie w języku germanów. Ludność miejscowa znalazła wprawdzie zarobek w kopalniach, w wielkich hutach i fabrykach, szybko powstałych po wybudowaniu kolei, ale zajmowała tylko stanowiska robotników. Wyjątkowo tu i ówdzie posadę inżyniera lub sztygara dano zdolnemu tużemcowi. Stosunki te zaczęły zmieniać się dopiero od lat kilku, a zwłaszcza od czasu zamiany gwarectwa von Kramsty na Towarzystwo sosnowieckie. Mimo to jednakże do tej pory w Sosnowcu, wśród wyższego personelu fabrycznego i górniczego, łatwiej się rozmówić można w języku niemieckim, aniżeli w jakimkolwiek innym».

± **Z Wilna** piszą do nas: Ostatniemi czasami podjęto myśl przeprowadzenia nowej ulicy, która by prz. z Pohulanki i zaulek Górzysty łączyla nowootwarte ulice Kazańską i Kaukazką. Tym sposobem zyskalibyśmy bezpośrednią komunikację między dworcem kolei żelaznej i szybko wzrastającymi Łukiszkami. Projekt ten, powstały z inicjatywy p. Kalinowskiego, cieszy się poparciem innych obywateli pohulańskich i, jak się zdaje, przychylnością zarządu miejskiego. Znakomicie ułatwi rzecz całą ofiarność obywateli, ustępujących części swoich placów na nową ulicę. Jeden z nich nawet ofiaruje 3 tys. rubli na nabycie domu Bankowskiego, celem rozszerzenia zaufka Górzystego. Zaniebane dotąd przedmieście Nowogrodzkie rozwija się coraz widoczniej, zyskując nowe domy murowane, należałoby tedy magistratowi zająć się uporządkowaniem tej nowej dzielnicy, np. wywieść tablice z nazwami ulic, wybrukować niektóre, dostarczyć wody i t. d. Tow. pomocy subjektów chrześcijańskich, istniejące od lat 2, pragnąc stworzyć większą łączność między członkami, zamierza organizować zebrania towarzyskie oraz rozrywki estetyczne i umysłowe. Nadto w dalszym ciągu kołace do magistratu w sprawie święceniach niedziel i dni uroczystych. Inne miasta naszego kraju, jak np. Witebsk, wyprzedziły w tym względzie stolicę litewską... Cykliści prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości przeniosą się do własnego klubu w Zwierzyniecu. Posiadają oni nadto własny pawilon w Gaju pobernardynskim, z czego nie bardzo zadowolona jest publiczność, sarkająca na nieostrożną jazdę pp. sportsmenów. Młody pianista, pan W. Gawroński, po koncercie w Wilnie, udał się na wędrowkę artystyczną do innych miast większych kraju naszego. Oczekujemy zapowiedzianych koncertów p. Sembrich i Śliwińskiego. L. sław.

± **Z Wilna** korespondent «Kur. Warsz.» pisze pod d. 15 października: «Całe miasto nasze pozostaje jeszcze pod wrażeniem wypad-

ku, jaki się przed kilku dniami wydarzył w Rydze. Poważecznie znany w Wilnie jeden z głównych przedstawicieli tutejszej szlacheckiej młodzieży, p. W., udał się do Rygi. Przebywała tam podówczas dla wychowania córki pani X., osoba nie pierwszej już młodości, spowinowacana przez siostrę z p. W. Młodzią nią a młodzieńcem zawiązała się przyjaźń. Przed kilku dniami oboje, po odbytej długiej wycieczce do restauracji zamiejscowej, znaleźli się o godzinie 12 w nocy na moście kolejowym na Dźwinie. Według zeznania późniejszego pana W., towarzyska jego odsunęła się od niego o kilka kroków i wkrótce dała się słyszeć plusk spadającego w wodę ciała. Próżne były poszukiwania, pani X. już się wówczas pokazała. Po kilkogodinnem podobno poszukiwaniu, p. W. wrócił do miasta i wysłał do męża p. X. telegram, zawiadamiający o utopieniu się żony. Nazajutrz wyciągnięto z Dźwiny trupa pani X. z kapeluszem pana W. w ręku. Władze policyjne rozpoczęły śledztwo w tej sprawie.

± **Z Kamieńca podolskiego** piszą do «Świeta»: Wśród ludności kraju zachodniego, od najdawniejszych lat prawosławnej i dopiero w późniejszym czasie skatoliczonej, wiara prawdziwa z każdym dnem coraz więcej zaczyna rugować elementy obcowyznaniowe. Odnaleziono w różnych miejscowościach wiele śladów dawno zapomnianej przeszłości, służących dowodem, że Podole zawsze było ruskie i prawosławne. W Bokocle, starożytniej stolicy prawosławnych książąt niżowych, odnaleziono klasztor jaskiniowy; w wielu wioskach znajdują się jaskinie, w których, jak nieślednie podanie, przebywał niegdyś św. Antoni Pieczerski. Wrogowie prawosławia starali się zastąpić naszego prawosławnego świętego katolickim Antonim Padewskim, i ustanowili na cześć jego masę odpustów; lecz w ostatnich czasach, w przekonaniu ludu, Antoniego Padewskiego coraz bardziej ruguje św. Antoni Pieczerski, na cześć którego odnawiają się stare i wznoszą nowe świątynie.

± **Syberja.** W «Orłows. Wiest» naoczny świadek opowiada o nadzwyczaj sympatycznym i pełnym prostoty i uprzejmości obywatelu p. ministra komunikacji z niższą służbą kolejową. Na jednej ze stacji drogi syberyjskiej ks. Chłikow spostrzegł na lokomotywie znajomego sobie z lat dawnych maszynistę i, powitawszy go serdecznie, wskoczył na parowóz, a zrzuciwszy swierzchnie odzienie, wsiadł się do regulatora i aż do następnej stacji sam prowadził pociąg. Takie taktory przyczyniają się do zwiększenia i tak już wielkiej popularności księcia Chłikowa.

± **Minik lit.** Z informacji dziennikarskich dowiadujemy się, że w r. 1886 wydano świadectw na prowadzenie handlu w guberni minskiej 11,085, a w tej liczbie tylko 25 dla kupców I gildji. W r. 1898 świadectw wydano już 13,925, z których 69 otrzymali kupcy I kategorii. Głównymi przedmiotami handlu na większą skalę są: drzewo i zboże. Dnieprem, Prypietą i Berezyną drzewo spławia się do gub. południowych, przeważnie do Odessy. Krzemieniczuga i t. d., zaś Niemnem i kanałami Dnieprowsko-Bugskim, Berezynskim i księciem Ogłińskiego, idzie do Rygi i Krolewca. Kolejami poleskimi, następnie moskiewsko-brzeską i libawo-romenską wywożą drzewo również do gub. południowych, a także do Libawy i Warszawy. Zboże, po za miejscowem użyciem, idzie przeważnie zagranicę przez port libawski. Handel okowitą jest również rozwinięty w gub. minskiej.

± **Gub. wołyńska** w tym roku uawiedziła cholera daleko silniejsza, aniżeli w latach przeszłych. Najniepomyślniejszym był tydzień między d. 19 i 26 sierpnia, w którym zachorowało 4,278 osoby w 326 miejscowościach. W ogólności do d. 16 września podległo epidemji 22,783 osoby, z których zmarło 8,609. Gazeta «Wołyń» donosi, że najwięcej ucierpiał powiaty: krzemieniecki, ostrogski, zaslawski i dubieński, powiat zaś owrucki, tak w tym, jak i w przeszłych latach, był zupełnie wolny od cholery. Do walki z epidemją wezwano, prócz lekarzy, także studentów z uniwersytetów: warszawskiego i kijowskiego.

± **Poniewież.** Z pow. poniewieżkiego donoszą o nowej szkodliwej. Kasim. Wasilkowski, mieszkaniec, zamieszkały w osadzie Ogłacie, w gminie Stumbrycy, uwiódłszy krewną Aleksę Matuszowskiego, zabił go następnie, gdy ten przyszedł dopominać się o fundusz na wyżywienie dziecięcia. Ukrywany zabitego pod łódką, porwał mieszkaniec i dotychczas odszukany nie został.

± **Finlandja.** Gazety fińskie donoszą, że w Finlandji powstaje nowe Towarzystwo

akcyjne statków parowych, celem dostawy materiałów na budującą się kolej syberyjską. Towarzystwo zamierza zbudować pewną ilość parowców, mogących kursować po rzekach Syberji.

Z teki humorystycznej.

Była solennosc, jakiej nie mało;
Mnóstwo kadzidla w dym się rozwialo,
Zgielek walki stronnictw umilknał dziki,
Płynęły zewsząd panegiryki.
Gradem sypały się wciąż karmelki:
«Wspaniały, mądry, szlachetny, wielki!
Niech — i tak będzie! Lecz komu dano
Istotnie mądrość za życia wiano,
Niechaj roztropnie w duchu odróżni
Od gwiazdy świecę, pełnię od próżni,
Od uniżenia tajoną anse,
Od szczerej prawdy cześć konwenanse.

Nieraz po jednej chwilce różowej,
Nieszczęsny zawrót chwytą się głowy,
Zachodzi tuman mgły przed oczyma.
Buta nadmiernie pierśi nadyma,
W uszach szalona huczy muzyka,
A z nóg tymczasem grunt się wymyka.

Niech o tem pomni, komu wypada...
Nie wierzyć szczęściu — mądrych zasada.
Kto nazbyt silnie ufa fortunie —
Ani spostrzeże się, kiedy runie;
Lecz nie poplynie z pochlebców struga,
Kto wielkim pragnie pozostać długo.

Szczutek.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna redakcjo!

W numerze 38 «Kraju» z r. b. korespondent z Warszawy umieścił kilka błędnych uwag w sprawie: sanitarnej, o tyle ważnej, że pozostawienie uwag tych bez odpowiedzi utrzymałoby mogło w błędzie czytelników, interesujących się sprawami sanitarnymi.

Autor wzmiankowanego artykułu uskarża się, że zbyt późno dowiaduje się publiczność o panujących epidemjach, odnosząc to szczególnie do bieżącego lata, w którym jakoby szkarlatyna, odra, dyzenterja, dyfteryt i choroby żołądkowe grasowały srodze.

Otóż uważam za obowiązek sprostować powyższe uwagi, jak następuje:

1) Od autora korespondencji zależało dowiedzieć się wcześniej lub później o panujących w Warszawie chorobach, albowiem raporty statystycznego oddziału w magistracie tutejszym drukują się co tydzień w warszawskiej «Gazecie Policyjnej», a niektóre pisma warszawskie powtarzają je stale w swoich łamach (naprz. «Kurier Warszawski»). Nadto, już nieco później względnie drukowane są sprawozdania miesięczne o panujących chorobach i śmiertelności, również w «Gazecie Policyjnej».

2) Lato ubiegłe, podobnie jak cały rok bieżący, nie odznaczało się bynajmniej, w porównaniu z poprzednimi laty, epidemjami, jak o tem świadczą następujące porównania z rokiem zeszłym, który również jeszcze do złych dla Warszawy nie należał.

Z powodu.	Rok 1894.		Rok 1895.	
	Zachorowało.	Zmarło.	Zachorowało.	Zmarło.
Ospy	575	172	93	21
Skarlatyna	373	236	536	227
Dyfteryt	543	374	524	179
Odra	329	137	423	94
Koklusz	119	66	176	55
Róża	319	13	352	9
Tyfus wysypkowy	388	19	127	8
„ brzusznego	204	65	183	62
Dyżenterji	541	109	1005	179
Ogółem	4091	1196	3419	624

Z przytoczonych cyfr wynika, że zarówno liczba chorych, o których doniesiono urzędowi lekarskiemu, jak i liczba zmarłych na choroby zakaźne w Warszawie, była w roku bieżącym o 20 proc. mniejsza, niż w odpowiednim okresie roku zeszłego.

Jeżeli zaś porównamy śmiertelność z tychże chorób w miesiącach letnich (czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień) to otrzymamy wyniki następujące:

	Rok 1894.	Rok 1895.
Ospa	9	7
Skarlatyna	143	167
Dyfteryt	193	76
Odra	99	57
Koklusz	24	18
Róża	—	3
Tyfus wysypkowy	—	3
„ brzusznego	2	20
Dyżenterja	94	142
Ogółem	635	478

Inspektor urzędu lekarskiego

Trelkij.

Warszawa.

Sz. panie redaktorze!

W Nrze 23 «Kraju» zamieszczona została korespondencja z górnego Śląska, zawierająca niegodne z prawdą i obelżywe szczegóły co do mnie i wydawanych przeze mnie «Nowin Raciborskich». Podpisany pod wyślinkiem «Modest» zaznacza w nim, że «sprzedane Niemcom». «Nowiny» muszą się liczyć z opinią tych (ma być pewnie: swych) czytelników i utrzymywać walkę z niemczyzną, naturalnie, z katolickiego wyłączenie stanowiska». Wobec tego czuję się spowodowanym oświadczyć co następuje:

a) Mimo nazwiska niemieckiego, nie jestem Niemcem, lecz byłem, jestem i będę z urodzenia, wychowania i przekonania polakiem. Sprzedając mnie «Nowiny», p. Mackowski (a nie Mańkowski) nie sprzedawał ich żadnemu Niemcowi, a ja siebie nikomu nie zaprzedałem i nie zaprzędam.

b) Występując w «Nowinach Raciborskich» przeciwko germanizacji, nie czynię tego pod naciskiem «opinii mych czytelników», lecz z własnego przekonania, jako polak, i w tym względzie «Nowiny Raciborskie» nie zmieniły ani na włos swego kierunku.

Nie wiem, kim jest «Modest», ale to wiem, że nigdy nikomu nie dałem powodu do posadzenia mnie, jakoby frymarczył memi zasadami, i że autor tych z gruntu fałszywych i złośliwych uwag zda kiedyś przed Bogiem ciężki rachunek za to, że nie wahał się bez powodu i bez podstawy obrzucić jadłem obelgi polskiego redaktora, ukrywając się po za puklerzem bezimienności, choć z pewnością dobrze wie, w jak trudnych warunkach redaktorzy polscy na Śląsku się znajdują.

Choć byś sprawiedliwym, powinien być także dodać, że do owych 4 tygodni dodano mi jeszcze 3 tygodnie więzienia za to, że stanąłem w obronie języka polskiego w sądownictwie.

Nie znając «Modesta», nie mogę się spodziewać, aby sprostował swą opinię o mnie, ale mam przynajmniej nadzieję, że chyba na przyszłość nie będzie szarpał mej sławy i nie posadzi mnie już o sprzedajność.

Jan Eckert.

Racibors na Śląsku.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◆ Przeniesiony: wiceprezes sądu okręgowego w Jekaterynburgu Wnukowski — do Kiszyniowa; Uwolniony: członek sądu okręgowego w Kaliszu Jankowski — na własne żądanie od służby.

Z SĄDOW.

◆ Niedawno w odeskiej izbie sądowej rozstrzygnięto sprawę, mającą ważne znaczenie dla kraju południowo-zachodniego. Podajemy jej treść według sprawozdania «Now. Wr.». «Jak wiadomo, rząd przedsięwziął szereg środków, skierowanych ku wzmocnieniu ruskiej własności ziemskiej w kraju południowo-zachodnim, a mianowicie: wabronił nabywania gruntów osobom pochodzenia polskiego, nadał najrozszańsze ulgi właścicielom ziem, rojanom i t. p. Między innemi, stosownie do prawideł, wydanych w roku 1865 pewną część majątków tamtejszych przechodzi na własność osób pochodzenia ruskiego, pod postacią nagród za zasługi, nadawanych za rozkazem Najwyższym. Sprzedaż nabytych w taki sposób majątków, nawet osobom pochodzenia ruskiego, może być dokonana nie inaczej, jak za pozwoleniem ministra dóbr państwa i naczelnika kraju (generał-gubernatora). Do liczby tych majątków należał także Poczapinice w gub. podolskiej, własność pani Korwin-Krasinskiej. Majątek ten — jak donosi «Kijewsk. St.» — odniósł przez właściciela, kupił p. Bachin, który służył tylko świadectwo generał-gubernatora. Sąd okręgowy w Kamieńcu podolskim listownie zatwierdził. Na rezolucję sądu p. Korwin-Krasinska,

przez plenipotentą swego, kand. praw. Blumenfelda, podała skargę do odeskiej izby sądowej. P. Bl. dowodził, że p. Bachin nie miał prawa do nabycia majątku, nie posiadając na to pozwolenia p. ministra dóbr państwa, w myśl prawideł Najwyższej zatwierdzonych w r. 1865. Adwokat p. Bachina, kandydat praw Reinherz, przeciwnie, dowodził, że, stosownie do wydanych później ustaw w tej kwestji, dostatecznem jest posiadanie świadectwa generał-gubernatora, aby móc nabyć majątek w kraju południowo-zachodnim. Izba sądowa wyrok sądu okręgowego, zatwierdzający licytację, skasowała.

◆ Sąd okręgowy w Niznim Nowogrodzie w końcu września skazał na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i osiedlenie w gub. archangielskiej szlachcisa Józefa Ch., który po r. 1860 administracyjnie został zastany z kraju zachodniego na Syberję. Tam Ch., rozpoczynając od handlu herbata, zarobki swoje powiększał pożyczkami na procenty, a później, osiedlając się w Niznim Nowogrodzie, założył lombard potajemny. Zebrałszy tą drogą większą sumę, rozszerzył swoje obroty, i, według doniesienia pism ruskich, tak zreszczenie umiał obchodzić prawo, że przez dłuższy czas ofiary jego nie mogły się bronić od straszego wyzysku. Dopiero po upływie lat około 20, sprawy Ch. się wykryły i winny poniósł zasłużoną karę.

◆ W warszawskim sądzie okręgowym sądzoną była d. 14 b. m. sprawa prywatnego obrońcy Wład. Gałęckiego, oskarżonego o obrasę sądu z art. 282 kod. P. W. Gałęcki, w podanej przez siebie apelacji w imieniu klienta Adama Szulca, użył następującego wyrażenia: «postanowiony przez sąd okręgowy środek prewencyjny może mieć na celu, wobec niemożności znalezienia poręczyciela, pozbawienie pod sądnej ochoty do podania niżej skargi, dalej, w końcu apelacji wyraził się: «takich obyczajów, podobnych do fałszerstw i w sądach pełno». Sąd okr. zapinając, że podobne wyrażenia w apelacji uwłaczają jego powadze, po wystąpieniu mowy towarzysza prokuratora i obrońcy, skazał Władysława Gałęckiego na 7 dni aresztu.

◆ B. młody pomocnik naczelnika powiatu dzwackiego, w gub. tyfliskiej, Matczyński, oskarżony o to, że kazał kozakom wychłostać kilku tatarów, został skazany przez tyfliską izbę sądową na 6 miesięcy więzienia, która to kara była mu darowana, na podstawie Manifestu Najwyższego. Matczyński, niezadowolony z tego wyroku, apelował do senatu, twierdząc, że nie kazał kozakom bić tatarów i polecił ich tylko usunąć z lokalu, gdzie prowadzili się nieprzyzwyczajone, bez względu na zawieszony tam portret Najjaśniejszego Pana. Senat, po rozpatrzeniu sprawy, skargę apelacyjną Matczyńskiego pozostawił bez skutku.

◆ Z Charkowa pisać do nas: Ukończoną została sprawa 835 włóscian powiatu wołoskiego, obwinionych o defraudację leśną. Sąd rozpatrzył sprawę 202 oskarżonych, nie stawilo się 188, których sprawa oddzielnie będzie sądzona. Oskarżenie o znowę było uchylone, skazano 177, uniewinniono 25. Skasowano na zasadzie Najwyższego manifestu, zostali od kary uwolnieni, lecz zasądzoną od nich została wartość znalezionego u nich drzewa i podwójny sztraf pieniężny. Akcja cywilna o sumę 84,000 rubli oddalona. R.

ZAGRANICZNE.

◆ «Kur. Pozn.» wykazuje, że w Poznaniu jest 38 adwokatów. Z tych jest 8 polaków, 5 Niemców, a 20 żydów.

KURJER KOŚCIELNY.

ZAGRANICZNE.

◆ Nowonarodzona córka ks. Waldemara duńskiego i jego małżonki, córki hr. Paryża, ochrzczona została w tych dniach według obrządku rzymsko-katolickiego. Z tego powodu dzienniki podają, że w ostatnich czasach w Danji, szczególnie w sferach wyższych, daje się zauważyć silny wzrost katolicyzmu. Przed 30 laty — mówią «Mosk. Wied.» — był tylko jeden kościół katolicki w tym kraju, obecnie zaś w samej Kopenhadze wznosi się trzy świątynie tego wyznania, a wkrótce ma być poświęcony nowy kościół jezuicki. Corocznie około 2 tys. protestantów przechodzi tam na katolicyzm, a należy się spodziewać, że liczba ta z czasem będzie się powiększała.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

Redaktor „Gazety Sądowej”, p. Stan. Libicki, w ostatnim numerze „Głosu” zamieszcza wyjaśnienie z powodu wzmianki, dotyczącej projektowanego Tow. pomocy uczącej się młodzieży. We wzmiance tej kronikarz „Głosu” wyraził się, że projekt utworzenia podobnego Tow. w Warszawie „zdołał już ukończyć w bezdennej bezce zapomnienia”. Otóż p. L. zapewnia, że zaraz po ogłoszeniu w „Prawie” ustawy normalnej, w kilku gronach osób zajęto się bardzo gorliwie powyższą sprawą i wkrótce zostały wniesione dwa podania do władzy, z dołączeniem projektu ustaw, wzorowanych na ustawie normalnej, z prośbą o zezwolenie na założenie takiego Tow. w Warszawie. Obie prośby podpisane zostały przez najpoważniejszych obywateli i przemysłowców tutejszych; inicjatorowie wszakże dotąd jeszcze nie otrzymali odpowiedzi — i z tego powodu nie mogli się zająć uorganizowaniem Towarzystwa. Dalej p. L. zapewnia, że sprawę popierają gorąco inicjatorowie, którzy pojmują doskonale, jak ważną jest rzeczą zorganizowanie prawidłowej pomocy dla kształcącej się młodzieży naszej.

Podług informacji, otrzymanej przez „Russk. Wied.”, w krótkim czasie ma rozpocząć narady o obowiązkowym nauczaniu małoletnich robotników fabrycznych specjalna komisja, uorganizowana w tym celu przez ministerstwo oświaty.

Mianowany: szef biura w kancelarii kuratora kijowskiego okr. naukowego, Szpakow — inspektorem szkół lud. w gub. kijowsk., podolsk. i wołyńskiej.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Z Jekaterynosławia piszą do nas: W końcu z. m. bawił w naszym mieście zarządający wydziałem szkół technicznych, pan Anopow, który przybył tu, celem zbadania kwestji otwarcia szkoły profesjonalnej. W naradach nad tą sprawą, oprócz urzędników, brali udział przedstawiciele świata przemysłowego i pedagogicznego. Zgromadzeni oświadczyli się za szkołą profesjonalną niższą, gdyż fabryki i warsztaty kolejowe odczuwają brak uzdolnionych majstrów, monterów, dozorców i t. p. Szkoła średnia nie czyni zadość tym wymaganiom, gdyż kończący tego rodzaju zakłady nie chcą pracować na stanowiskach niższego rzędu, lecz wstępują najczęściej do wyższych zakładów technicznych. Z Jekaterynosławia udał się p. Anopow w tymże celu do Aleksandrowa i Bachmuta. H. L.

Na rozpoczęcie niedawno wykłady rysunków w salach muzeum i rzemieł w Warszawie uczęszcza obecnie 200 mężczyzn i kobiet, w tej liczbie 146 uczniów, przeważnie z pośród młodzieży rzemieślniczej różnych fachów, korzystających z wzorów i modeli w porze wieczornej i w niedzielę; oprócz tego 54 kobiety kształcą się tam w rysunkach na porcelanie, atłasie i gobelinach, w tej liczbie 20 kobiet studjuje wyłącznie rysunki techniczne.

Przeciwko zamierzonemu podobno dopuszczaniu do medycznego Instytutu żeńskiego wyłącznie tylko chrześcijanek protestuje za „Grażdaninem” także „Russkoje Bogatstwo”. Organ ten pisze, że dla ludności mahometañskiej potrzebne są kobiety-lekarze tegoż wyznania, a praktykujące obecnie żydówki, które dawniej otrzymały patenty lekarskie, nie dają powodu do podobnego rodzaju wyłączeń.

Zarząd m. Mińska wystąpił do ministerstwa oświaty o pozwolenie na otwarcie szkoły dla uczniów rzemieł, podług programu, wskazanego w ustawie z r. 1898. Zarząd miejski ofiarowuje jednorazowo 15,000 ra. na kupno placu, 14,000 ra. na budowę gmachu szkolnego i 10,000 rubli na opatrzenie szkoły.

Utworzona przy ministerstwie oświaty specjalna komisja w sprawie rozważenia, czy projektowany instytut technologiczny w Tomsku ma być otwarty przy tamtejszym uniwersytecie, czy też oddzielnie, po długich naradach uchwaliła, że instytut technologiczny powinien być otwarty niezależnie od uniwersytetu.

„Kijew.” donosi, że niebawem profesorowie uniwersytetu kijowskiego mają się zebrać na naradę w przedmiocie wzmocnienia wyższych kursów żeńskich w Kijowie.

KRONIKA POŚMIERTNA.

— A skonał Henryk, lat 20, student politechniki —

lat 22, obyw. ziemski gub. kowieński. — w Warszawie, 19 października. Czerwinski Marcell, lat 70, radca kol. b. nacelnik sekcji w b. komisji rząd. prych. i skarbu w Królestwie polskiem — w Warszawie, 16 października. Konita Leon, lat 72, dr. med. i chirurg — w Warszawie, 15 października. Roguski Karol, lat 22, dyrektor teatru „Młodzież” — w Warszawie, 14 października. Bermanowska Bronisława, wdowa po dr. med. — w Warszawie, 14 października. Sępińska księżna Ludwika (s. hrabiów Paców) — saganica, 11 października. Włodowska Emilia, obyw. m. Warszawy — tamże, 15 października. Wróblewski Antoni, lat 77, b. nauczyciel, ostatnio rektor szkół publicznych w Królestwie polsk. — w Warszawie, 14 października.

DONIESIENIA.

DYREKCJA GŁÓWNA

Tow. Kr. Ziemskiego.

OBWIESZCZENIE.

Podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za listy zastawne 4 1/2 proc. serji bezterminowej, w dniu 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w 2 półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od dnia 3 (15) grudnia r. b., to jest przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności, o jakich mowa, wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzania tak wspomniane listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półrocza, a to za rewersami z książki sznurowej, wydawanymi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 z rana do 1 po południu.

Nadto kasa główna Towarzystwa za listy zastawne 4 1/2 proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych dnia 20 maja (v. s.) 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrąconą będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu, w ilości 5 proc. (3237-3-1)

Prezes radca tajny

A. Tołoczanow.

Nacelnik kancelarii
Ignacy Górski.

300-900 rs.

gotówka, stosownie do warunków, sumiennemu pośrednikowi, za predkie następczenie pewnej stałej odpowiednio płatnej pracy, rzetelnemu wykształconemu człowiekowi. Oferty tyl-

ko poważne. Warszawa, poste-restante. Okaziciełowi rubla 612076. (3210-3-3)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Bohdan Wydzga, adwokat prawn., otworzył kancelaryę w Warszawie, przy ul. Jasnej pod № 6. (1009-2-9)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 ra. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

Dom zdrowia

lek. K. DOBRZKIEGO

Warszawa, Aleja Róż № 10. Przeniesiony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

Lek. M. Misiewicz po powrocie z zagranicy mieszka przy ul. Marszałkowskiej № 116 (Warszawa). Leczy specjalnie choroby dróg moczowych i płciowe męskie. (1018-2-2)

Lek. Jan Jaskiowski, b. lekarz miejscowy warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-7)

EKONOMISTA.

CUKROWNICTWO I SYNDYKAT.

Pojawienie się na półkach księgarskich książki prof. Januła o „Syndykatach przemysłowych” i wytoczenie przed kratki sądowe sporu Biura kijowskiego z panią Baskakow, wreszcie zainteresowanie się p. ministra skarbu sprawami przemysłu cukrowniczego pobudziły prasę periodyczną do zajęcia się znowu kwestją syndykatów w ogólności, kwestją umowy o wywóz cukru w szczególności, i wywołało szereg artykułów najrozmaitszego charakteru: od literacko-humorystycznych do naukowo ekonomicznych. Niektóre z tych artykułów posiadają cechy wysokiego talentu literackiego. Do takich zaliczamy np. cały szereg artykułów „Nowoje Wremia”, że wspomniamy tu tylko artykuł w Nr. 6830, z d. 5 marca r. b., p. t. „Teorja ograbiania konsumentów gromada i znowa” („Teorja rasgrablenja potrebitielej skopom i znowom”); polecić go możemy każdemu, kto lubi prawdziwy dowcip i humor; załujemy nawet, że dwa następne artykuły, w tym samym przedmiocie pisane (Nr. 6844 i 6855), nie dorównują pierwszemu, ale sądzimy, że utwory podobne, właśnie ze względu na swe zalety literackie, naukowemu rozbiórowi nie podlegają.

Inaczej rzecz się ma z artykułami o charakterze naukowym, pomieszczanymi w pismach tak poważnych i cieszących się tak wielkim i tak zaśluzonem uznaniem, jak „Wiadnik Jewropy”. W jednym z zeszytów tego miesięcznika np. spotkaliśmy aż dwa artykuły, mające związek z cukrownictwem, a mianowicie: artykuł Wł. Birukowicza o „Syndykatach przemysłowych” i artykuł, podznaczony

literą «O.», o budzecie państwa na rok 1895. Pierwszy z tych artykułów jest do pewnego stopnia naukowym, teoretycznym usprawiedliwieniem twierdzeń i opinii, wypowiedzianych w artykule drugim. Sądźmy, że tego rodzaju twierdzeń i zarzutów milczeniem pomijać nie należy i dlatego właśnie pozwalamy sobie omówić je szczegółowo na szpaltach «Kraju».

Co się tyczy najprzód p. Biriukowicza, to żalować nam wypada przede wszystkim, że praca ta, chociaż napisana w roku zeszłym i drukowana w bieżącym, nie uwzględniła ani pracy o syndykatach prof. Janzula, ani wydanego w jesieni r. 1894 zbioru monografii syndykatów w Europie i Ameryce, wydanego przez niemiecki związek polityki socjalnej (*Verein für Socialpolitik*)¹⁾; że dalej autor nie postarał się dowieść fałszywości poglądów przeciwnych, a często stawiał twierdzenia bez odpowiedniego faktycznego i statystycznego materiału. Autor twierdzi, między innymi, że umowa o wywóz cukru spowodowała w Rosji zwyżkę cen w r. 1893 i zdaje się nie wiedzieć, że zwyżka ta wywołana była przede wszystkim znacznym podniesieniem się cen zagranicą. Cztery tylko cyfry: cena mączki w Kijowie w r. 1886 — 2 rs. 85 kop., a po zawarciu się syndykatu: 3 rs. 80 kop. (obie ceny z akcyzą) i fakt, że szyny podskoczyły w cenie z 90 kop. do 1 rs. 50 kop. — wystarczają p. B. do zaprzeczenia opinii, jakoby działalność syndykatów prowadziła za sobą uregulowanie produkcji i zbytu i utrzymanie cen na pewnym poziomie.

Takie hurtowe uogólnienie musi prowadzić do błędów. Nie można naprz. twierdzić, że każdy kredyt jest dobrodziejstwem: do operacji bowiem kredytowych zaliczamy i pożyczki hipoteczne na 5 proc. i pożyczki lichwiarskie na 50 proc. Pewne rozpatrzenie się w szczegółach i obeznanie się z warunkami, przy których syndykaty stają się sposobami «ograbiania spożywców» — byłoby tu bardzo potrzebnem dla wyrzeczenia sprawiedliwego i prawdziwie naukowego sądu.

Zdaniem p. Biriukowicza, ceny artykułów zsyndykowanych wahają się silniej, niż za czasów «produkcji anarchicznej». Jest to znów ogólnik, który, w odniesieniu do cen cukru, u nas jest już zupełnie fałszywy i dowodzi tylko, że autor nie studiował zupełnie odpowiednich danych statystycznych. Nawet urzędowe źródła: sprawozdania depart. dochodów niestałych, materiały do opracowania taryf na cukier stwierdzają fakt «stalenia się cen po unormowaniu produkcji, dowodzenie więc przeciwne powinno być poparte cyframi, których, oprócz powołania się na rok 1893, w pracy p. B. nie znajdujemy zupełnie. Ceny roku 1893 stwierdziły tylko, tak samo jak spadek cen w r. 1894—95, że umowa o wywóz cukru nie wyzwoliła naszego rynku z pod wpływów tendencji rynków zagranicznych.

Powtarza też p. Biriukowicz legendę o karmieniu świń yorkshirskich cukrem naszym, nie orientując się, iż farmer angielski nie jest tak naiwny,

aby karmił trzodę najwyższym gatunkiem mączki cukrowej, mogąc używać gatunków o wiele tańszych, jak mokre i brunatne cukry jawańskie, lub trochę gorsze, to jest żółte mączki niemieckie.

Jako argument, że syndykaty muszą dążyć do zwyżki cen, p. Biriukowicz przytacza, iż tendencja przeciwna sprzeciwiałaby się kardynalnej zasadzie handlu: *tanio kupić, a drogo sprzedać*. Musimy tu zarzucić, że ta argumentacja jest zupełnie niedostateczną; zapomina bowiem p. Biriukowicz o jeszcze jednej tendencji handlu — równie naturalnej, «sprzedać jak najwięcej», która jest w stałej kolizji z zasadą «sprzedać jak najdrożej». Nawet w zmonopolizowanych gałęziach przemysłu bardzo poważną jest kwestja: jak dalece należy obniżyć cenę, aby dojść do maksimum zbytu. Przypominamy: taksy pocztowe, taryfy kolejowe i ceny wyrobów tabaczných w Austrii i Francji.

W handlu i przemyśle, rozumnie kierowanych, nie zawsze cena najwyższa jest najkorzystniejszą w odniesieniu do ogólnej sumy zysku. Z drugiej strony i dla ogółu obywateli kraju nie zawsze cena najniższa jest najpozytywniejszą, są bowiem ceny tak niskie, przy których produkcja i przemysł ustają. Prawo konsumenta do ceny najniższej — ma tutaj swoje granice.

Pojęcie syndykatu wytworzyło się u p. Biriukowicza pod wpływem pojęcia amerykańskich «trustów». Tymczasem «trust», jak to gdzieś indziej staraliśmy się dowieść, nie jest syndykatem, ale formą przejściową między syndykatem a Towarzystwem akcyjnym; poczwarką w gatunku syndykat. Nie może być mowy o zsyndykowaniu i wspólnem działaniu tam, gdzie znikła indywidualność przedsiębiorstw, gdzie jeden mózg, jedna wola kierują wielością zakładów.

Każde normowanie produkcji, a więc i umowę o wywóz cukru, uważa p. B. za konserwowanie «zgnitych», to jest źle urządzonych i małych fabryk, które przy swobodnej konkurencji musiałyby upaść i uważa to za wielką wadę syndykatów, a co dziwniejsza zaraz potem cytuję opinię Kleinwachtera, że syndykaty popierają rozwój wielkich fabryk ze szkodą małym przedsiębiorstwom. Tu już znajdujemy się w sferze zupełnego pomieszania pojęć, z którego możemy wyjść tylko, przyjmując, że nie każda mała fabryka musi być zgnita, że niektóre syndykaty mają na celu zgnięcie małych fabryk, inne zaś konserwowanie ich i znów powrócić do zasadniczego postulatu, że syndykatów nie można sądzić ogólnikowo wszystkich odrazu, ale wyrok wydanym być powinien o każdym z osobna, na podstawie dokładnych cyfr, wyrażających jego działalność.

Zadanie niełatwe, tem niemniej konieczne, jeśli się dba o bezstronność własnego sądu.

P. Biriukowicz jest zdania, że długoletnia kultura buraków w tej samej okolicy wyniszcza glebę i wywołuje obniżenie cukrowości buraków. Zgodziłbyśmy się na to tylko pod warunkiem dodania: «przy kulturze nieracjonalnej» — w przeciwnym bowiem razie nie możemy zrozumieć, dlaczego

najbardziej cukrowe buraki w Niemczech rodzą się w okolicach, oddawna buraki uprawiających.

Pan Biriukowicz sądzi, że unormowanie rządowe poświęciłoby interesy rolnictwa guberni tambowskiej i charkowskiej interesom guberni kijowskiej i podolskiej. Nie jesteśmy zwolennikami interwencji rządowej w sprawie syndykatów, ale między interwencją na korzyść syndykatów, a karaniem ich kryminalnie, jest jeszcze duża przestrzeń. Zdać się, p. Biriukowiczowi nie jest wiadomem, że w tej chwili w Niemczech — kraju nie słynącym z niemoralności — jest mowa bardzo poważna o unormowaniu produkcji cukru przez uchwałę parlamentu — i prawo.

Podług pana B., cła ochroncze protegują zastój techniczny, a umowa o wywóz pozwala zagrabić ogromne zyski, bez troszczenia się o poprawę procesów technicznych. Twierdzenie to dowodzi, że p. Biriukowicz stoi zdala od świata cukrowniczego i obcemi mu są usiłowania techników, celem tak podniesienia cukrowości buraka, jak i ulepszenia metod wydobycia zeń cukru.

Na tym teoretycznym, przez p. Biriukowicza przygotowanym gruncie stoi p. «O.», który, rozpatrując budżet państwa na r. 1895 i znajdując tam cyfrę dochodu akcyzy od cukru: 42,000,000 rubli — uważa, że dobro ogółu poddanych wymaga zupełnego zniesienia akcyzy od cukru, obniżenia cła od cukru do 20 resp. 30 kop. w złocie i «stałego zamiaru rządu dochodzenia i karania (presledował) zmwów, zmierzających do podniesienia cen nie tylko środków żywności, ale i innych towarów pierwszej potrzeby — bez względu na to, kto do tej zmywy należy, czy zwykła banda (szajka), czy też banda, mianująca się syndykatem, a zmwowę nazywającą unormowaniem.

Rozpatrzmy bliżej ten projekt.

Niema cukrownika na stałym łądzie Europy, któremby myśl zniesienia akcyzy od cukru słodka nie była. Jest ona bowiem równoznaczna z silnem rozszerzeniem zbytu — a właśnie obecnie niemożność zbycia 1,000,000 tonn cukru, wyprodukowanego po nad zwykłą potrzebę świata, jest powodem bardzo poważnego przesilenia w cukrownictwie nie tylko całej Europy, ale całego świata. Mimo to, projekt zniesienia akcyzy zaliczamy do romantycznych, tak samo, jak projekty powszechnego rozbrojenia. Rządy państw europejskich obecnie potrzebują pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, a w dostarczeniu im tych pieniędzy cukier bardzo poważną gra rolę.

Podatek to łatwy do pobierania, dający powód do nader rzadkich defraudacji i dotyczący przeważnie klasy zamożnej. «Pana «O.» unosi przykład Anglii i prowadzi go ku pomysłom zastąpienia tego podatku podatkiem dochodowym. Zasada, w teorii absolutnie słuszna — czy w praktyce w Rosji możliwa? to pytanie, nie nadające się dla nas — pytanie, którego rozwiązania doraźnego domagać się można, ale które musi nastroczać uwagę, że wybór Anglii za wzór do naśladowania jest tym razem bardzo niefortunny. Ekonomiczny rozwój, charakter narodowy i stosunki polityczne są w każdym z państw absolutnie różne.

¹⁾ Ueber Wirtschaftliche Kartelle in Deutschland und im Auslande. Między innymi jest tam monografia p. Jollos «O syndykatach w Rosji».

Projekt obniżenia cła od cukru do 20 resp. 30 kop. w złocie dowodzi zupełnej nieznanomości ze strony p. «O.» stosunków handlu cukrem zagranicą. Premjum wywozowe francuskie wynosi około 6 franków od 100 kilo, niemieckie wkrótce wynosić będzie około 5 marek od takiejże ilości; stanowi to (100 kilo=6,1 puda, a 4 fr.=1 rubel w złocie) około 25 kop. w złocie za pud; cło więc 20 — 30 kop. w złocie równałoby się zupełnemu zniesieniu cła od cukru. Fracht z Magdeburga Elbą i morzem do Petersburga jest niższym od kosztów transportu cukru koleją do Petersburga czy to z Kijowa czy z Warszawy, i dlatego proponowane przez pana «O.» cło byłoby zabiciem przemysłu cukrowniczego w Rosji na zawsze.

Zwracamy uwagę na to, że «minimalne» koszta produkcji cukru u nas oblicza p. «O.» na rs. 2 kop. 22; są to więc koszta fabryk największych i najlepiej urządzonych. Kryształ I w Magdeburgu w czasach przesilen kosztuje 21 — 22 marek za centnar (po kursie 45 kop. za 1 m.) — 9 rs. 45 kop. do 9 rs. 90 kop., a za pud 1 rs. 55 kop. do 1 rs. 60 kop.—każde więc przesilenie cukrownicze w Niemczech, a te zdarzają się zwykle co lat 10—rujnowałoby cukrownictwo nasze, a więc przemysł cukrowniczy w Rosji stałby się przemysłem nie mniej ryzykownym, jak poszukiwanie złota. Przy cenach normalnych: 25 do 27 marek za kryształ I w Magdeburgu (co równa się zawsze niżej 2 rubli za pud cukru) gubernie nadmorskie spożywałyby wyłącznie cukier zagraniczny, a tylko gubernie, położone bliżej guberni, dziś produkujących cukier, spożywałyby cukier krajowy. Cukrownictwo w tych warunkach istniećby nie mogło.

Pan «O.» zdaje się nie wiedzieć, że podatek od cukru jest u nas mniejszy, niż w Francji, Niemczech i Austrii, a jeśli tam spożycie cukru jest na głowę ludności większe, niż u nas, to tylko dlatego, że ludność jest bogatsza.

Nam się zdaje, że wprzód nim się mówić zacznie o rozszerzeniu zbytu cukru, należałoby się zapytać: czy u nas nie spożywa się za mało chleba i mięsa? i zająć się zapewnieniem całej ludności dostatecznej ekonomicznej siły do spożywania ich w dostatecznej ilości. Dlatego też zaliczenie cukru u nas do przedmiotów pierwszej potrzeby jest o 50, a może o 100 lat przedwczesne i dlatego też twierdzenie: że umowa o wywóz cukru powinna być karana z mocy art. 1180 kodeksu karnego jest bezpodstawnem; raczej artykuły kodeksu są anachronizmami.

W zakończeniu powtórzmy tylko to, cośmy gdzieś rok temu powiedzieli: *la critique est aisée—l'art est difficile*. Zadanie stawia się tak: «jak zapewnić racjonalną egzystencję w kraju przemysłowi cukrowniczemu, biorąc na uwagę: 1) że koszta produkcji cukru na miejscu są nieco wyższe od kosztów zagranicą; 2) że koszta transportu tego cukru do Londynu są o wiele wyższe od kosztów francuskich i niemieckich; 3) że państwa zagraniczne płać premja wywozowe 6 fr. lub 5 marek od centnara metrycznego; 4) że dla zapewnienia ilości cukru, potrzebnej na rynku we-

wnętrznym, potrzeba zakontraktować corocznie taką liczbę morgów, która w razie dobrego urodzaju da 30 proc. materiału po nad potrzeby rynków wewnętrznych tak, że te 30 proc. trzeba będzie wywieźć na rynki zagraniczne, bez względu na cenę, na tych rynkach istniejącą.

Rozwiązanie tego zadania rozbiłoby umowę kijowską skuteczniej, niż artykuły kodeksu i obelżywe napaści prasy.

Stanisław Piotrowski.

Kryzys na giełdzie.

Nie pomogły nawoływania prasy, nie skutkowały przestrogi ze strony ministerstwa. Ani doświadczenie własne, ani przykład innych, ani straty moralne, częstokroć bardzo poważne, nie zdołały powstrzymać pewnej części publiczności, łaknącej szybkiego i łatwego wzbogacenia się od powierzenia ostatniego nieraz grosza Molochowi giełdowemu, który pochłania ciągle tyle ofiar z mienia, honoru i życia ludzkiego. Przeszło od roku gorączka giełdowa ogarniała coraz szersze koła stołeczne i prowincjonalne, i dziś przychodzi nam zaznaczyć nowy kryzys i nowe ofiary.

Gdzie w grę wchodzi namietność, tam zdrowy rozsądek milknie. Wszyscy wiedzą, że niema takiej gry, w którejby wszyscy wygrywali, ktoś przegrać musi. W grze giełdowej, której tajemnice zna bardzo wielu—wygrywać muszą gracze doświadczeni i silni znajomością wszystkich sprzężyn giełdowych — przegrywa zaś z porządku rzeczy publiczność niedoświadczona, ułna, a pociągana pragnieniem łatwego i szybkiego zysku. Wiedzą o tem wszyscy, a jednak od gry powstrzymać się nie mogą.

Najsmutniejszem jest to, że do spekulacji giełdowej została wciągnięta publiczność o średniej zamożności i w większym daleko stopniu na prowincji, aniżeli w stolicy. Objasnia się to warunkami życia prowincjonalnego, nie usposabiającego wcale do poważnego traktowania spraw życiowych, do szukania zamożności w pracy uczciwej, w zastosowaniu swoich sił i zdolności do celów, do udoskonalenia i podniesienia wartości produkcji, wreszcie do jakiegokolwiek energii i przedsiębiorczości.

W krótkim stosunkowo czasie kurs papierów, będących przedmiotem spekulacji, spada po raz trzeci i spada gwałtownie. Szczególniej gwałtownym był upadek w dniach 22 września i 4 b. m. Giełdowicze-specjaliści objaśniają ten kryzys brakiem gotowizny i twierdzą, że w interesach handlu ministerstwo skarbu powinno by wypuścić nową emisję papierów kredytowych. Z tego powodu organ ministerstwa, «Wiadnik Finansów, Promysłu i Torgowli», zamieszcza obszerny komunikat, wyjaśniający tę sprawę szczegółowo.

Rzeczywiście, pora jesienna jest u nas zwykle porą realizacji produktów gospodarstwa rolnego, w której zwiększa się znacznie potrzeba gotowizny i słabnie czasowo pieniężna zamożność kas bankowych. Ale w roku bieżącym, skutkiem niepraktykowania niskich cen, obroty ze zbożem są bardzo nieznaczne i ze sprzedaży wszyscy się ociągają, wywołane zaś gwałtowną potrzebą pojedyncze umowy sprzedażne na stan ogólny rynku zbożowego wpłynąć nie mogą. Z drugiej strony, przedsięwzięty został szereg środków ku odpowiedniemu potrzebom handlu zwiększeniu ilości znaków pieniężnych. Ze starych zapasów Banku państwa puszczono w kurs masę rubli srebrnych i złota; prócz tego, do potrzeb handlu służyc mogą wydawane od niedawna przez Bank państwa kwity depozytowe. O braku przeto gotowizny nie może być mowy—i przyczyna obecnego kryzysu szukać należy gdzieś indziej. Przyczyna ta, zda-

niem «Wiadnika», leży w wykruszeniu przez spekulację kursu niektórych akcyj, niesprawiedliwionem wcale stanem przedsiębiorstw, które wyobrażają. I tak: akcje Towarzystwa zakładów brianskich, które stały w początkach roku 1894 po 130 rs., podnoszą się gwałtownie do 200, 300, 400 i na koniec w sierpniu r. b. stoją wyżej 550 rs., d. 4 zaś października spadają od razu do 450 rs.; akcje fabryk putylowskich, płacone w styczniu roku 1894 po 75 rs., stały w sierpniu po 180, spadły obecnie do 130 rs.

Toż samo działo się z akcjami główniejszych petersburskich banków handlowych, i tu widać takż nieproporcjonalny wzrost kursu; naprzykład akcje:

	1894 r.	1895 r.
	² / ₁ ¹ / ₂	² / ₁ ¹ / ₂ ⁴ / ₁₀
Ruskiego banku dla handlu wewn. . .	830 427	462 584 500
Petersburskiego banku dyskontowego .	490 581	642 880 800
Petersburskiego banku międzynarod. .	498 562	659 725 680
Wolsko-kamskiego banku handlowego	905 960 1,010 1,375 1,290	

Charakterystycznym jest fakt, że niektóre akcje jeszcze przed ich emisją bywały przedmiotem spekulacji na giełdzie po cenie, cztery razy przewyższającej ich wartość nominalną. Oczywiście więc spekulantów giełdowych stan danych przedsiębiorstw zupełnie nie interesuje, im chodzi o to, aby przy szalonych skokach kursu papierów trafić na chwilę pomyślną, dla otrzymania różnicy w jedną lub drugą stronę.

W takich warunkach projektowana przez niektóre sfery giełdowe nowa emisja papierów kredytowych byłaby tylko «dolanem oliwy do ognia tej orgji spekulacyjnej, jaka ogarnęła giełdę. Jeśli nawet przy pomocy takiego świeżego pokarmu, dostarczonego dla spekulacji, udało się zapobiedz stratom zaawanturowanych w grę giełdowców, to czyż nie jasną jest rzeczą, że straty w każdym razie muszą dotknąć nierozsądnych i niedoświadczonych graczy, i straty tem dotkliwsze, czem bardziej będzie oddalony termin «ostatecznego rozrachunku».

O ile wiemy, ku powściągnięciu gry giełdowej, ma być przedsięwzięty szereg środków, nad którymi w ubiegłym tygodniu p. minister skarbu naradzał się z główniejszymi przedstawicielami tutejszych sfer finansowych. Miejmy nadzieję, że środki te raz na zawsze położą koniec spekulacji giełdowej, tego zła dotychczasowego, które z prawidłowym i normalnym rozwojem handlu i przemysłu nie wspólnego nie ma.

Rozpowaszechniona w ostatnich czasach gra na giełdzie zaczyna już dawać te smutne dla grających rezultaty, które przewidywała prasa. Czytamy oto w «Nowostich»: «Dzień wczorajszy (4 b. m.) był jednym z najkrytyczniejszych w historii giełdy petersburskiej z kilku lat ostatnich: walory wszystkich kategorii niezwykle w cenie spadły; przeważali na giełdzie w znacznej liczbie sprzedający i w miarę tego, jak rosła podaż, ceny ciągle spadały. Straty publiczności muszą być ogromne, cały zaś rynek z tej bańki czywiście stał się udziałem banków i kantorów bankierskich, które, posiadając w swych kasach kilkamilionową masę walerów (na rachunek *on call*), same, z konieczności, musiały walory te zakupywać. W każdym razie niepodobna nie żałować tych, którzy, wskutek niepomysłnego stanu rynku pieniężnego, nie mieli możliwości wniesienia wymaganych przez banki depłat do zastawów i musieli sprzedać swe walory ze stratą ogromną. W obecnym czasie przesilenie można uważać za zagrożone. Ministerstwo skarbu przedsięwzięło nowe środki wzmocnienia obrotów rynku pieniężnego. Bankowi państwa pozwolono wydawać pożyczki na zastaw i na rachunek *on call* (z 7 1/2 proc.), a także z dykonta waki— w złocie (w kwitach depozytowych). Pro-

dek ten, paralizując wymagania dokonywania obrotów konieczne na walutę złotą, celem otrzymania kwitów depozytowych, odrazu te ostatnie rozpowszechni wśród publiczności i radykalnie zapobiegnie brakowi monety. Uważalibyśmy to za próbę czasowej dewaluacji rubla kredytowego, za pomocą wymiany jego, według kursu 7 rs. 40 kop. za 5 rs. w złocie, czyli 1 rs. 48 k. kredyt. za 1 rs. w złocie, albo 67¹/₂ kop. w złocie za 1 rs. kredytowy.

W tejże samej kwestji przesilenia «Birż. Wied.» mówią: «Rynek walorów dywidendowych w dniu dzisiejszym (5 b. m.) poprawił się nieco po wczorajszej niższe ogólnej, ale i dziś w ciągu całego okresu operacji giełdowych tendencja nie przestała być wahać się i niepewną. W sferach giełdowych rozprawiano o zajęciem nad tem, jakie skutki dla giełdy wywoła rozmowa dyrektora kancelarii kredytowej z dyrektorami banków tutejszych i przedstawicielami miejscowych kantorów bankierskich, jaka miała miejsce wczoraj i dzisiaj w przedmiocie nadzwyczaj niepomyślnego stanu rynku pieniężnego. Szczupłe zapasy gotówki w rublach kredytowych w Banku państwa, oraz postanowienie rządu nieuciekania się do emisji czasowych, wywołują potrzebę natychmiastowego wypuszczenia w obieg metalicznych kwitów depozytowych. Rozpowszechnienie ich może sprzyjać wyrażony przez niektóre tutejsze instytucje kredytowe zamiar przyjmowania ich narówni z rublami kredytowymi». Organ ten jednak ostrzega sfery giełdowe, żeby nie przypisywały temu faktowi zbyt wielkiego znaczenia, gdyż kwity owe mogą wejść w obieg tylko stopniowo, i do chwili, w której brak pieniędzy nie będzie się już dawał uczuć, jeszcze daleko.

Z powodu ostatniego kryzysu giełdowego, który w Warszawie dotknął przeważnie ludzi z bardzo skromnymi funduszami, «Gazeta Losowań» twierdzi, że klęska ta nie przybrałaby nigdy takich rozmiarów, gdyby dostarczyciele środków pieniężnych na spekulację nie ułatwiali gry pierwszemu lepszemu z ulicy, kto złożył paręset rubli na spekulację, i gdyby z większą starannością oceniali siłę ekonomiczną swych mocodawców». Tylko ta kategoria graczy, jako istny proletarij, stanowi właściwe niebezpieczeństwo, przeciwko któremu skierowane są najostrzejsze środki prawodawcze na zachodzie. Projekt niemieckiej reformy giełdowej, dyskutowany obecnie w łonie rady związkowej, zawiera między innymi przepis: «kto namawia jednostkę do prowadzenia gry, będącej w anormalnym stosunku do środków, jakimi ta jednostka rozporządza, lub kto zawiera transakcje spekulacyjne z taką jednostką, nie upewniwszy się wprzód, że rozmiar tych transakcji pozostaje w odpowiednim stosunku do środków tej jednostki — podlega karze więzienia do jednego roku i grzywnom od 10,000 marek». Gdyby przepis ten obowiązywał był w Warszawie, kryzys, w rodzaju dopiero co przebytego, byłby niemożliwym.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

«Now. Wr.» ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie grozi Rosji z powodu, że niektórzy Niemcy starają się uzyskać pozwolenie na zakładanie fabryk i zakładów przemysłowych na gruncie rosyjskim. «Jeden z filarów Banku międzynarodowego, p. J. Goldstand — czytamy w tej gazecie — wraz z podanym niemieckim Hartmanem, chcieli założyć w gub. piotrkowskiej fabrykę maszyn i lokomotyw. Jak tego należało się spodziewać, prośba, w tym celu przez nich podana do generał-gubernatora warszawskiego, została stanowczo odrzucona. Wskutek tego wyżej wymienieni wspólnicy postanowili zbudować fabrykę swoją na południu Rosji, w guberni jekaterynowosławskiej. Jakkolwiek guber-

nia ta nie obfituje jeszcze w niemoń tak, jak piotrkowska, mimo to jednak nie należy zapominać, że koloniści niemiecy już zagarnęli w swoje ręce prawie wszystkie lepsze grunty południa naszego. Sam punkt ataku pokojowego Niemców na terytorjum nasze wyraźnie odsłania ich cele i nadaje na przyszłość. Naturalnie, najdogodniej dla nich było rzucić się najprzód na gub. piotrkowską, ale gdy atak się nie udał, skierowano go do miejscowości, którą już przysposobili koloniści do dalszej germanizacji, i która posiada takie same prawie bogactwa kopalniane, jak gub. piotrkowska. Bez żadnej wątpliwości, jeżeli p. Hartman zdoła osiedlić się w tej okolicy, powstaną tam niebawem takie same czyste niemieckie ośrodki, jak Łódź, Pabjanice, Zgierz, Zawiercie i t. p. Ażeby osiągnąć taki cel upragniony, żaden z banków niemieckich nie poskapi milionów». Nie rozumiemy dobrze celu podobnych artykułów. Zakłady mechaniczne w Rosji nie mogą nadążyć z wykonywaniem obśtalunków na parowozy i wagony i trzeba uciekać się do fabryk zagranicznych. Czy nie lepiej, żeby takie fabryki pozostawały w obrębie państwa, przetwarzając miejscowe materiały i dając zarobek miejscowej ludności?

— Jeden ze stałych współpracowników «Słowa» donosi: Przed kilku dniami, jedno z tutejszych pism codziennych podało alarmującą wiadomość (powtórzoną przez inne pisma) o niespodziewanym zakazie wywozu trzody chlewnej zagranicę, motywowaną stratami wielkimi handlarzy tutejszych, którzy, ule przewidując podobnego zakazu, pozawierali umowy z hodowcami i wypłacili im zadatki, jak niemiecy zaznaczeniem, że zakaz wywozu trzody spowoduje u nas spadek ceny mięsa wieprzowego, zwłaszcza, gdy nadejdą do Warszawy olbrzymie partie trzody, wykarmionej w południowej Rosji. Po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy, możemy zapewnić interesowanych, że informacja rzeczona od początku do końca jest manewrem spekulacyjnym kupców i handlarzy, wywołanym w celu wyzyskiwania hodowców. Nietylko, że nie zamknięto granicy niemieckiej dla wywozu trzody chlewnej, ale nadto nad granicą pruską w Sosnowicach otwarty został niedawno targ na wieprze, na którym w ciągu zeszłego tygodnia sprzedano na wywóz do 2,000 wieprzów, a, niezależnie od tego, w ciągu bieżącego tygodnia, na targu praskim kupcy zagraniczni przyczynili znaczne transakcje i zamówienia na kupno na wywóz tejsze trzody. Powtarzamy więc i uprzedzamy hodowców, że cała informacja była tylko fałszywym alarmem, dla wyzyskania hodowców i obniżenia cen na trzodę chlewną, stanowiącą ważny produkt wywozowy dla hodowców tutejszych.

— W ostatnim zeszycie «Journal des Economistes» zarzuca francuzom karygodną niezadność, z jaką dopuścili, aby belgijczycy zagarnęli w swoje ręce przedsiębiorstwa przemysłowe w Rosji. Przyjaźń francuzko-rosyjska powinna dać francuzom pod tym względem pierwszeństwo, a tymczasem faktycznie skorzystali z niej belgijczycy, którzy, przybywszy do Rosji, w krótkim stosunkowo czasie wzniesli masę wielkich fabryk i zakładów i zgarniają teraz olbrzymie zyski. O wysokości ich przybliżeniu w można sądzić z cen, do jakich na zagranicznych giełdach dochodzą akcje na tego rodzaju przedsiębiorstwa. Papiery, mające nominalną wartość 250 fr., cenione są po 435, 535 i 1,325 fr., 500-rublowe akcje fabryk dnieprowskich doszły w Brukseli do 7,840 fr. i t. d. «Now. Wr.» objaśnia taki stan rzeczy, który faktycznie istnieje, grubą nieznamomością ze strony francuzów stanu ekonomicznego Rosji i potrzeb jej rozwoju przemysłowego.

— Ministerstwo skarbu, z nastąpieniem pory jesiennej, przystąpiło znowu do zakupu zboża na rzecz skarbu. Mylą się jednakże — zdaniem «Now. Wr.» — ci, którzy sądzą, że w danym wypadku zakupy mają na celu podniesienie cen zboża. Ponieważ zakupy zboża na koszt skarbu stanowią bardzo nieznaczną część zbytu ogólnego, nie mogą więc w żadnym razie wpłynąć na wysokość cen na rynkach zbożowych. Cel tej operacji jest o wiele skromniejszy. Jest nim zorganizowanie zapasów żywności dla ludu, na wypadek powtórzenia się klęski nieurodzaju, jaką np. była ostatnia, która zaskoczyła rząd nieprzygotowanym i drogo go kosztowała.

— Rosyjskie Towarzystwo żeglugi parowej i handlu razem z Towarzystwem «Nadzieжда» zamierza w Bombay i Madras otworzyć agentury handlowe, wraz ze składami produktów rosyjskich: nafty, łożu, skór i t. p. Agentury te pośredniczyłyby przy zakupach towarów miejscowych, np. herbaty, która obec-

nie już była sprawowaną do prowincji środkowo-azjatyckich przez Afganistan i Persję, w ilości około 100 tys. pudów rocznie.

— Departament handlu i przemysłu zalecił kantorom giełdowym ściśle przestrzegać przepisu, zawartego w art. 638 «Ust. handl.», w myśl którego meklerowie giełdowi winni walczyć do ksiąg sznurowych wszelkie, zawarte za ich pośrednictwem, transakcje, nieodpowiadające w żadnym razie ich zawartości, a w żadnym razie nie później, jak nastajutrze rano.

— Petersburski korespondent «Warsz. Dn.» z wiarogodnego źródła donosi, w formie pogłoski, że wobec znakomitego stanu interesów Banku państwa, w krótkim przeciągu czasu ustalona zostanie waluta złota. Ogromne zapasy złota, znajdujące się w rozporządzeniu banku, czynią bardzo łatwą i dogodną samianę waluty papierowej na złoto.

— W «Birż. Wied.» czytamy: «Dziś stało się zupełnie pewnem, że wszystkie pogłoski o zamiarze nowej czasowej emisji bilietów kredytowych, nie mają żadnej podstawy. Emisja ta dokonana wcale nie będzie».

— Na budowę drogi północnej do Archangielska, jak donosi «Grażd.» w formie pogłoski, mają być wypuszczone osetro i pół procentowe obligacje, na sumę 60 milionów rubli.

— Bank włościański — jak donosi «Grażd.» — ma udzielić znaczniejszej pomocy w sprawie rozszerzenia granic własności włościańskiej na Wołyniu.

HANDEL.

— Z górnoszlazkiego rynku węglowego donoszą «Gaz. Handl.», że obfite opady ostatnich czasów umożliwiły wysyłkę wodą i wskutek tego interes węglem znacznie się ożywił. Odbywa się także wysyłka węgla na wielką skalę do fabryk cukru i do składów, handlujących tym towarem, którzy obecnie zaopatrują się w zapasy na nadchodzącą zimę. Znaczne też w ostatnim czasie nadeszły zapotrzebowania węgla tutejszego do gub. Król. polskiego, z powodu podniesienia cen produktu przez kopalnie tameczne. Interes koksem pozostał słaby. Tylko renomowane marki koksu mają łatwy zbył, tylko nie do Królestwa, gdzie posługują się przeważnie koksem austriackim.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Z początkiem roku przyszłego ministerstwo rolnictwa przystępuje do otwarcia składów maszyn rolniczych i nasion.

URODZAJE I ZBIORY.

— «Słowo», zestawiając w dłuższym artykule za angielskim piśmem specjalnem cyfry, dotyczące tegorocznych zbiorów pszenicy, zwraca szczególną uwagę na cyfrę, wykazującą, że w pierwszych ośmiu miesiącach kampanji bieżącej, wywóz z krajów eksportujących był mniejszy, niżeli w tymże czasie r. z. Wywóz ten bowiem wyniósł:

	1895	1894
	kwarterów	
z Ameryki półn.	1,910,000	3,175,000
z Rosji	2,000,000	1,980,000
z Rumunii i Bułgarii	1,240,000	485,000
z Indji	660,000	282,000
z Argentyny	55,000	785,000
z Australji	—	80,000
z różnych	410,000	485,000

razem 6,275,000 7,902,000
czyli tygodniowo 784,000 kwrt., wobec 900,000 w tymże czasie r. z., co odpowiada zmniejszeniu się w r. b. wywozu o 12 proc. Zapasy, kontrolowane na całym świecie na składach publicznych, są mniejsze, niż w dwu latach poprzednich, wynosiły bowiem 80 września

	kwarterów
	po 12 pud
1895 r.	17,714,000
1894 r.	21,752,000
1893 r.	21,855,000
1892 r.	17,667,000

Jedynie Rosja stanowiła wyjątek; jej zapasy pszenicy bowiem d. 1 (18) września na placach wewnętrznych wynosiły 8,436,000 kwarterów wobec 1,755,000 w tymże dniu r. z. Kwestji tej nie ulega, jak pisał dalej «Słowo», iż eksport Rosji podczas bieżącej kampanji zbożowej decydujący wpływ na cenę będzie wywierał. Z powyższych cyfr o eksporcie tegorocznym wiemy, że Rosja w pierwszych dwóch miesiącach wywoziła więcej pszenicy, niżeli w r. 1894 w tymże okresie. Wywóz pszenicy, owa i syta natomiast jest mały. I tak wywieziono z Rosji od 1 sierpnia do 26 września a. z. w kwarterach:

	w r. 1895	w r. 1894
jęczmienia	1,838,630	2,280,080
owsa	1,482,290	1,814,540
żyta	873,740	1,229,040

Powściągliwość eksporterów rosyjskich w wozie, popierana przez zarządzenia ministerstwa skarbu, ułatwiają kredyt na zboże, będzie najskuteczniejszym przeciwdziałaniem spekulantom zagranicznym, a wpływ tej powściągliwości już teraz staje się widocznym. Skoro eksporterzy towaru swego nie będą zanadto gwałtownie rzucali na rynki zagraniczne, importerzy zagraniczni będą musieli do nich się zgłosić, a wtedy położenie pierwszych, przedstawiających w tym razie interesa producentów, będzie korzystniejsze.

— Według dostarczonych departamentowi dochodów niestających prowizorycznych danych, w r. b. w Ces. rosyjskiem, łącznie z Syberją wschodnią, spodziewanym jest urodzaj buraków w wysokości 81,8 milj. berkowców (po 10 pudów), w porównaniu z rokiem zeszłym więcej o 802 tys. berkowców, t. j. o 2,6 proc. Zwiększenie to oczekiwaniem jest wyłącznie w gub. połudn.-zachodnich, gdzie sprzęt buraków wyniósł 1,4 milj. berkowców, t. j. o 3,4 proc. więcej, niż w roku zeszłym. W guberniach centralnych i Król. polsk. urodzaj ma być mniejszym, niż w roku zeszłym, w pierwszych o 3,6 procent i w drugich o 5,9 procent.

TOWARZYSTWA.

— Sekcja przemysłu rolnego w warsz. oddz. Tow. pop. przem. i handlu odbyła po ferjach pierwsze posiedzenie d. 14 b. m., pod przewodnictwem wiceprezesa, p. Jeziorańskiego. Po referacie p. Meylerta o stanie gospodarstwa rolnego w guberni kurskiej, wysłuchano z zaciekawieniem pogadanki p. Edmunda Jankowskiego o uprawie drzew owocowych w kraju. Prelegent z właściwą mu znajomością przedmiotu objaśnił potrzebę wzmacniania drzew odpowiednim pożywieniem i zarazem korzyść z wyposażania młodych drzew przez rozszerzanie dla nich pokładu urodzajnej ziemi. Pożywieniem dla drzew, środkami dla nich pokarmowymi są superfosfaty, żużle Thomasa i saletra. Następnie p. Wł. Gradenwie mówił o uprawie nasion, wykazując płynące z niej korzyści, znacznie większe, aniżeli dać je może uprawa zboża. Zresztą jest to rzecz wogóle uznana, w kraju powstały już na dużą skalę plantacje nasion buraków, chmielu i cykorii; panu Gr. chodziło zaś o zwrócenie uwagi producentów na uprawę nasion traw, których zarazem wylczył gatunki, podatne do hodowli. Z uwagą wystąpił p. A. Sempołowski, znany specjalista, ostrzegając, iż hodowla nasienia traw wogóle jest bardzo trudna i wymaga wielkiej znajomości rzeczy. Z okazji mających nastąpić wyborów na delegatów do komisji, utworzonej przez magistrat m. Warszawy, w przedmiocie handlu mięsem, prezes oddziału, p. Wł. Kieślński, scharakteryzował warunki dzisiejszego handlu mięsem i dążył do wyzyskania cen przez monopolistów. Na delegatów do komisji sekcja wybrała pp.: Wyganowskiego, Adama Przanowskiego i Turskiego. W końcu poruszono myśl urządzenia w Warszawie jarmarku na żywy inwentarz. Sprawę tę przekazano zarządowi do bliższego zbadania.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Do «Birr. Wied.» donoszą, że istnieje zamiar przemiany kijowskiego Banku przemysłowego na Bank moskiewsko-kijowski. Zarząd banku ma być w Moskwie, a jego oddziały w Kijowie i większych miastach kraju południowo-zachodniego. Zwołane na d. 1 października nadzwyczajne zebranie akcjonariuszów Banku kijowskiego upoważniło zarząd do przedsięwzięcia starań o pozwolenie zwiększenia kapitału akcyjnego banku z 1,500 tys. rs. do 5 milj. rs.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Obradujący obecnie zjazd taryfowy przedstawicieli rosyjskich dróg żelaznych uchwalił w tych dniach obniżenie taksy od przewozu druków, ustanawiając ją na przyszłość po 1/10 k. za pudowierstwo w pociągach swyczących i po 1/4 w pociągach pasażerskich. Opłata za przewóz jednego puda książek, bez względu na odległość, w żadnym razie nie będzie przekroczyła 50 k. w pociągach swyczących i 1 rs. w pociągach pasażerskich. Tym sposobem na odległościach, przewyższających wiorst 600, opłata za przewóz oznaczonego wyżej maksimum przekraczać nie będzie. Uchwała powyższa, mająca duże znaczenie dla księgarzy i pism periodycznych, musi być zatwierdzoną przez departament spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu.

— «Grazd.» donosi, że podjęty przed kilkanaście laty projekt przeprowadzenia drogi żel. petersbursko-kijowskiej, mającej połączyć oba te miasta linią komunikacyjną najkrótszą, zbliża się do urzeczywistnienia. Budowa tej drogi ma być powierzona zarządowi dwóch kolei rządowych: od Petersburga do Witebska — zarządowi dr. żel. petersbursko-warszawskiej, a od Witebska do Kijowa — dr. żel. południowo-zachodnich.

— «Birr. Wied.» donoszą, że uzyskano pozwolenie na założenie akcyjnego «Tow. debalcowskiej fabryki mechanicznej». Kapitał zakładowy wynosi 800,000 rs., rozdzielony na 1,200 akcji. Między założycielami Tow. znajdujemy inżyniera górniczego p. M. Szymanowskiego. Zarząd będzie się mieścić w Jekaterynosławiu.

— W obecnym czasie rosyjska sieć kolejowa posiada tylko 1,089 wagonów pasażerskich, oświetlanych gazem. W roku przyszłym ilość ta zwiększy się pięciokrotnie, gdyż budujące się obecnie na potrzeby ruchu pasażerskiego 4,000 wagonów będą oświetlać się gazem, za pomocą przyrządu I. Pinca.

— Donoszą z Czelabinska, że na dystansie: Omsk, Irtyż (brzeg prawy), Krywoszczekowo, Ob' (brzeg lewy) na kolei zachodnio-syberyjskiej rozpoczęto czasowy ruch pasażerski.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Z Jekaterynosławia piszą do nas: Nowe «Azowskie Tow. metalurgiczne», jak się dowiadujemy, operować zamierza z kapitałem zakładowym, wynoszącym 3 milj. rs., a oprócz produkcji ferromanganu, zająć się ma wyrobem pancerni dla marynarki państwowej. Założycielami są: inż. St. Siemaszko z Petersburga i p. Tad. Handke, przemysłowiec z Jekaterynosławia. Tow. powstaje przy udziale kapitalistów francuskich. Jako dyrektora technicznego przyszłej fabryki wymieniają jednego ze znanych inżynierów petersburskich. H. L.

— «Boersen Ztg.», zastanawiając się na tem, jakie rodzaje przemysłu istnieją obecnie w Rosji, dochodzi do konkluzji następującej: «Niemcom należałoby przyjąć udział w tych przedsiębiorstwach, zwłaszcza jeżeli okazał się niewystarczającym kapitały francuskie, które znalazły już lokację w Rosji, w rozmiarach pokaźnych, bo w ilości 10,5 milionów franków». Notatkę tę powtarzamy za «Now. Wr.», chociaż cyfra «10,5 milionów» jest widocznie omyłkową. Od rzeczywistej różni się ona co najmniej o jedno zero.

— Z Wrocławia donoszą, że wywóz żelaza do Rosji z górnośląskiej wzmocnił się w ostatnim czasie; przytem konstatuje, iż konkurencja na tym rynku zbytu jest tak znaczna, że w żaden sposób nie dało się dotychczas osiągnąć zwykłej ceny, nawet 2 m. na tonnie, t. j. 10 fen. na centnarze. Przemysł żelaza górnośląskiego, dla zatrzymania przy sobie ważnego rynku, jaki przedstawia Rosja, pracuje tam bez korzyści — jak dotychczas.

— «Birr. Wied.» donoszą, iż komisja inżynierów, pod kierunkiem członka rady inżynierskiej, S. Kierbedzia, zbadała na miejscu warunki przeprowadzenia tunelu przez główne pasmo gór kaukaskich. P. Kierbedź przekonał się osobiście, że tunel jest możliwy, a wyprawa topografów, pod przewodnictwem jen. Chełmickiego, oznaczyła długość tunelu na osiem wiorst.

— «Torg.-Prom. Gaz.» donosi, że w Baku, w zakładach naftianych Mentaszewa, zaczęła biec nowa fontanna, dająca 800,000 pudów nafty.

PRZEMYSŁ WĘGLOWY.

— Z dniem 1 sierpnia r. b. wprowadzono taryfę zniżoną na przewóz węgla ze stacji dróg żel. jekateryndzkiej i kursko-charkowsko-azowskiej na stacje kolei Królestwa polskiego. Obecnie więc opłaca się po 4,01 kop. od wagonu i wioraty. Dzięki temu uzyskano możliwość wysyłania tam koksów donskiego i wytworzenia tym sposobem konkurencji zagranicznemu koksowi, gdyż własnego Królestwo nie posiada. «Gorn. Zaw. List.» donosi, że zarządy niektórych kopalni z nad Donu weszły już w stosunki z warszawskimi konsumentami koksu i mają nadzieję, że dzięki wysokiej wartości donskiego koksu metalurgicznego, wywóz tego materiału do Królestwa polskiego ustali się w przyszłości. Cenę koksu donskiego w Warszawie obliczono na 25 kop. za pud.

CUKROWNICTWO.

— W tych dniach odbyło się ogólne zgromadzenie akcjonariuszów Tow. fabryki cukru «Józefów». Obrady sagali p. L. Gold-

stand, na przewodniczącego wybrano ks. Macieja Radańskiego. Przewodniczący, odczytawszy sprawozdanie z działalności fabryki w r. z., oraz referat o stratach, wynikłych z administracji b. dyrektora zarządzającego, oznajmił, że członkowie zarządu gotowi są pokryć z własnych funduszy deficyt kasowy w sumie 858,187 rs. 62 1/2 kop. w zupełności, zaś «rachunek pozytywny, kwalifikujących się do odpisania» w sumie przeszło 440,000 rs. o tyle, o ile zgromadzenie ogólne usna to za stosowne. Na wniosek p. A. Breitmana zgromadzenie zażądało od członków zarządu tylko pokrycia około 198,000 rs. Po oświadczeniu przewodniczącego, że zarząd wniósł już sumę odpowiednią do Banku handlowego, zgromadzenie pokwitowało zarząd z wszelkich czynności i bilans przyjęło. Następnie zgromadzenie upoważniło zarząd do traktowania z właścicielką dóbr Moszna, p. Krzywoszewską, celem zabezpieczenia na hipotece tego majątku sumy 64,500 rs., użytej przez Krzywoszewską na potrzeby tychże dóbr. Po zatwierdzeniu budżetu i planu działalności na r. 1895—96, przystąpiono do wyborów. Ponieważ dotychczasowy prezes zarządu, pan Wacław Popiel, oświadczył listownie, że z powodu podległego wieku i nadwątłego zdrowia, zrezygnuje z tej godności, przeto zgromadzenie, wyrażwszy żal z powodu ustąpienia p. Popiela, na prezesa wybrało ks. Macieja Radańskiego; na członków zarządu wybrani zostali pp. Lucjan Zdrojewski, Gabriel Z. Rosenberg; na następcę — p. Włodzimierz Telepniew; do komisji rewizyjnej — pp. Adam Popławski i Konstanty Gruszecki, na dyrektorów — pp. J. Bergson, P. Churgin i A. Brekman. Zgromadzenie upoważniło zarząd do traktowania z p. Lucjanem Zdrojewskim o objęcie posady dyrektora zarządzającego, oraz o zawiązanie stosunku komisowego, celem stworzenia kapitału obrotowego.

— «Praw. Wiestnik» donosi o wydaniu Najwyższego zezwolenia baronowi Stejngelowi, inżynierowi Borsukowowi i szlachcicowi Korsakowi, na utworzenie Tow. maksymowskich fabryk cukru i eksploatację fabryki Gruski w guberni podolskiej. Kapitał Towarzystwa ma wynosić 600,000 rs., podzielonych na 600 akcji. Zarząd ma siedziskę w Kijowie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej sagrańca mocno posłabiał w ciągu ubiegłego tygodnia. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli podozas giełdy — 222 marek 30 pf., a więc o 2 marki więcej, niż przed tygodniem; wskazuje to na kłopoty giełdy więcej, niż równo 222 marki, nie płacono. Berlińskie organy giełdowe tłumaczą ten nagły objaw znacznymi zakupami rubli kredytowych przez armię rosyjską, pragnącą powiększyć ilość tych papierów na rosyjskim rynku pieniężnym.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 9-go października. Polscy przewoźnicy: 1 em. 269, 11 em. 223. Listy promiowe banku saskiego: 211,50. Akcje banków: dyskontowego 820, międzybankowego 685, ruskiego 615, wileńskiego ziemskiego 635, kijowskiego ziemskiego 625, bezarabsko-taurydzkiego ziemskiego 600, petersbursko-turkowskiego ziemskiego 405. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 99,50, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,00, poławskie — 99,50, moskiewskie — 101,00, bezarabsko-taurydzkie — 99,50. Giełda warszawska dnia 21 października. Listy zastawne ziemskie seria I lit. A — 100,75; miasta Warszawy: seria I — 101,00, seria II (nie notowana), seria III (nie notowana). Akcje banku handlowego — 505,00. Monety: Funct esterling — 9 rs. 29,50 kop., marka — 65,42 kop., frank — 36,82 kop., gulden — 77,60 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKKA. W ciągu minionego tygodnia, w międzynarodowym handlu zbożowym panowało lekkie awaryjne uspokojenie, paraliżowane jednak nieco reakcją chwilową w przeciwnym kierunku. W pierwszych dniach tygodnia sprawodawczego tendencja awaryjna była dość wyraźna, potem ustąpiła miejsca niesnaczonej sile, a w ostatnich dniach znów się ożyły wszystkie sdy podłości. Czynnik, utrzymujący podobną chwiejność, są i teraz te same, jakie wpród już wywarły wpływ przebiegający na przebieg handlu zbożowego, a mianowicie wzrastające lub zmniejszające się obawy o stan zasiewów ozimych, większe lub mniejsze obciążenie tegorocznych omłotów, wreszcie obfitość lub zubożenie dowozu na targi ze strony producentów. Zwyżka głównie zauważyć się dała na pszenicy; przeciwnie żyto prawie powszechnie spadło w cenę; owies zaś i jęczmień jedynie w Anglii doznawał lepszego, niż wpród, popytu. Charakterystycznym w tegorocznej kampanii jest to, że negocjanci zbożowi nigdzie prawie dotychczas nie czynili większych zapasów, pomimo zbliżających się zamknięcia sekcji z niektórych krajów eksportujących zboże. Dowodzi to, jak dalece obawiają się ci negocjanci nowego spadnięcia cen i powrotu niedawno jeszcze zupełnego niemal zastoj. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now. Yorku: pszenicę 77; w Londynie: pszenicę ruską 77—84, indyjską 80 — 81, majsową 87 — 101, owies ruski 70 — 75, jęczmień ruski 68 — 69, danajski 85 — 86; w Marsylii: pszenicę ruską 75, majsową 123 — 124, owies ruski 68—69, jęczmień ruski 63; w Berlinie: pszenicę 98 — 107, żyto 84—85, owies 64 — 111; w Krefeldzie: pszenicę ruską 74, majsową 98, żyto ruskie 88 — 89, majsową

81 — 83, owies ruski 53, miejscowy 71 — 78, jęczmień ruski 53 — 62, w Gdańsku: pszenicę miejscową 89, żyto ruskie 56, miejscowe 77, owies ruski 53, miejscowy 78 — 81, jęczmień ruski 58 — 65.

Rynki krajowe bardzo mało były ożywione, a na niektórych z nich zauważono tendencję spadkową. Nabywcy z zakupami nie spieszą, właściciele zaś ziarna również nader są powściągliwi, tem więcej, że pozwala im być takimi kredyt bankowy, otwarty na zboże. Dowiez nikt nie był wielki. Porty negocjowały prawie wyłącznie pszenicę, którą stosunkowo najlepiej płacono i która największego dostawała popytu, ale szesnasta podaży tego ziarna spowodowała wzmocnienie się powściągliwości sprzedawców, wobec czego transakcje nie mogły być liczne, ani też znaczne. Pszenicę wywieziono zagranicę w tygodniu upłynionym więcej, niż w poprzednim; wywóz zaś innych zbóż i eksport ogólny wszelkiego ziarna jednocześnie o wiele się zmniejszył. Rynki we-

wnętrne w słabym były usposobieniu, a ceny miejscami spadły. Na rynku warszawskim — według słów miejscowej «Gazety Handlowej» — pomimo małych dowozów, dostrzedz można było wysekiwanie ze strony sprzedawców; ostrożnie pszenica straciła kop. 10 na korcu, w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia, żyto zaś utraciło się na poprzednim poziomie. Rzecz dziwna, że jednocześnie miewo wprost przeciwnie się zarysowało, pszenica bowiem mąka pozostała bez zmiany pod względem cen, a żytnia straciła od 10 do 20 kop., stosownie do gatunku, na worku pięciopudowym. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 48 — 56, w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 480—500, żyto wyborowe 380—375, owies 240—275, jęczmień wyborowy 330—380; w Rydze: żyto 52 — 57, owies 50—68, jęczmień 50 — 60, siemię lniane (87,50-proc.) 108, stepowe 112; w Lwowie: żyto 55—58, owies 51—57, jęczmień 53, siemię lniane 104, stepowe 108; w Odessie: pszenicę 57 — 78,

żyto 48 — 49, owies 45—62, jęczmień 42 — 44, w Wł. tubakki żyto 52, owies 36, jęczmień 53; w Kijowie: pszenicę 54 — 58, żyto 48 — 55, owies 37 — 45, jęczmień 46—47.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO OBRONCZE,

Warszawa, Długa 40.

Porady prawne.
Sprawy cywilne, handlowe i karne. (899-12-12)
Sprawy konsystorskie.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

J. Kokeli, M. Korenfeld,
L. Swiderski, A. Pilecki.

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedzielę i święta. Dyżury nocne. (802-48)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

„SAMOUCZEK”

Polsko-Francuzki, z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota 6 w Warszawie. (987-12-8)

Pompy, Sławkki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C^o.

Biuro i skład
Nowo-Miodowa № 1.

Warszawa.

Zakłady Mechaniczne
Praga. (948-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Magazyn mebli i luster PIOTRA GLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwintnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-1)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-34)

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmuje i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne kalg. w Kijowie i Biuro p. Radomskiego. Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biurze ogłoszeń M. Radomskiego, Kijów, Fundulejska, 31. Tamże przyjmuje się i prenumeratę.

KURJEREK KIJOWSKI.

= Na cykłodromie kijowskim rozegrała się niedawno niebywała historia, mianowicie «wyścigowcy» odmówili swojego udziału w ostatniej chwili, kiedy się już publiczność w łóżach i krzesłach zgromadziła... Musiano zwrócić pieniądze za bilety i wrota zamknąć. Przyczyną nieporozumienia było niewłaściwe postępowanie jednego z członków komitetu Towarzystwa, a jednocześnie reprezentanta pewnej fabryki białych, który srodze obraził pp. wyścigowców, rozgniewany na nich za to, że na reprezentowanych przez nich białych nie jeżdżą... Zabawna, zaiste, konkurencja!

= Muzeum w Żytomierzu. Z inicjatywy dyrektora gimnazjum, p. Sidorowa, ma powstać w Żytomierzu muzeum publiczne, w którym, oprócz różnych pamiątek historycznych, będą się gromadzić także okazy drobnego przemysłu gub. wołyńskiej.

= Wystawa w Sumach. W. m. Sumach, w d. 14 z. m., otworzono wystawę rolniczą, na której przedewszystkiem zwracają uwagę piękne pawilony p. Charitonienki, p. M. Leszczyńskiego, hrabiny Stroganow, p. L. Silińskiego i najpiękniejszy pawilon z czystej brzozy, p. Leszczyńskiej.

= Ofiara. Znany milioner kijowski, p. N. Tereszenko, ofiarował 25 tys. rs. na utworzenie łóżek jego imienia w bezpłatnym szpitalu Cesarzewicza Mikołaja.

OBICIA

papierowe. Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie

Braci Tarnopol w Kijowie, Kreszatyk № 7. (191-25)

Powód do zazdrości. — Ty palisz cygara po 20 kopiejek, a ja za ledwie od czasu do czasu pozwalam sobie na małą 10-kopiejkową.

— Ale, proszę ojcze, bym ja miał syna sportmana; to bym wcale już nie palił. (Kur. Por.)

Obrazy.

Grawiury.

Fotografje.

Oleografje.

Abonament wzorów do malowania M^{re} Vouga

„AUX BEAUX ARTS”

Kreszatyk, róg Luteranckiej.

Największy wybór ram rzeźbionych, bagnetowych, pluszowych i metalowych. Własne pracownice: ram, pozłotnicza i introligatorska. (255-50)

Wszystkie przyrządy do malarstwa, rysunku i materiałów piśmiennych.

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, Besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4 1/2% list. zast.

Z podaniami o zastawie zwracać się należy do zarządu — w Odessie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długoleckiego; w Kamieńcu pod. — W. A. Czwalńskiego; w Kiszyniewie — Braci Sinadino; w Mohylowie pod. — J. L. Afeniewa. (242-20)

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Fundulejska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, koszałki, żniwiarki i wiałarki.
Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy «Indjana», dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sławkki parowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (259-25)

MŁODA OSOBA, posiad. grunt. jęz. rosyjski, polski, franc., niemiec. i muzykę, poszuk. miejsca nauczycielki. Adres: Podolska gub., st. Kalinówka, wieś Dębowa, «Der Lehrer».

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna

L. GOZDZIEJEWSKIEGO

Kijów, Kreszatyk № 5.

(220-12-6)

Przysławia w życiu.

Poróżniły się kruki kędyś nad padliną
I skaczą sobie do oczu,
A gapy, stojąc na uboczu,
W krzyk: — Gwałtu, ratunku, bo sgnął
A oo najmniej wyrządzą jaką krzywdę
sobie:

Oko ten temu wydałobie...
Tymczasem stary osioł o potężną głowę,
Wędrując sobie przez pole,
Zatrzymał się i gapom przypomniał przysławie

— Gawrony!... Kruk krakowi oka nie wykole. (Kolec).

KWAS SIARCZANY. KLEJ KOSTNY

(stolarski).

Ludwik Spiess i Syn.

WYROBY

SZMIRGLOWE

Juliusza Kopff i Sp.

Smary i oleje.

(285)

„CELLULOID”

(pakunek tekturowy, zastępujący gumę, asbest i in.) fabryki «Natalin»

POLECA ZE SKŁADU

J. ZAMARAJEW,

Kijów, Proszna Nr. 3.

Straszenie. — Kawa jest niezadowolony. Spójrzaj na mnie, czemu to moja żona żyje tak spokojnie pójnij! — Bo ci ona wzięła potraśny balast. (Kur. Kur.)

„ARKADIA”

(dawne „Tivoli”)

Kijów, Bulwana № 52

Nanowo, wytwórnie urządzone

• T E A T R •

Sala koncertowa.

= Oni-ohantant =

Codzien. program. przedstawień.
Pierwszoplanowa kuchnia. Gabinet.
Oświetlenie elektryczne.

(247) Adam Gintowt

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
w Białej-Cerkwi
(egzystująca od 1850 r.).

Podaje do wiadomości pp. właścicieli młynów walcowych, że obecnie posiada dwie ryfelmaszyny, co daje możność wykonywać szlifowanie porcelanowych i ryflowanie stalowych walców w jaknajprędszym czasie. Poleca: ananę ze swej dobroci siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOŁ».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

H. SMITH & C.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

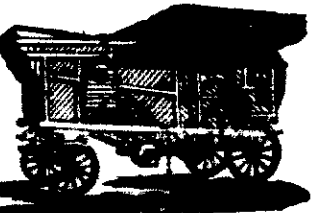
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jenerałna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C.

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁOTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny osnowowej. SZEWIOT na damskie i męskie kostiumy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony kroyerzy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hotel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

A. BUKOWIŃSKI & J. ŚLASKI w KIJOWIE,

Kreszczatik 29.

Biuro techniczne dla potrzeb cukrownictwa.

Główna reprezentacja:

Saugerhausenskiej akcyjnej fabryki maszyn. Budowa i remont cukrowni.

Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej. Nasiona buraków cukrowych hodowli hr. B. Tyszkiewicza w Pliskowie, oraz Gustawa Głuskiego w Wierzbicy. (121-26)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ



M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

GRAND HÔTEL

MAGAZYN OPTYCZNY N. FALBERG

Kijów, Kreszczatik № 40.

OKULARY I BINKLE

z kalibrowaniem wyższego gatunku szklami, w słotych, złożonych (double), szklanych, rogowych i innych oprawach.

BAROMETRY I TERMOMETRY.

Zamówienia wykonywają się natychmiast.

Ceny bardzo umiarkowane.

(227-53)

CUKIERNIA

B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

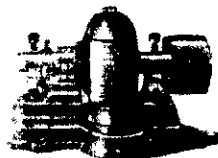
— Wielki wybór bombonierek paryżskich. —

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ♦♦

Wszystkie obstalunki wysyłają się w artystycznym obrobieniu, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

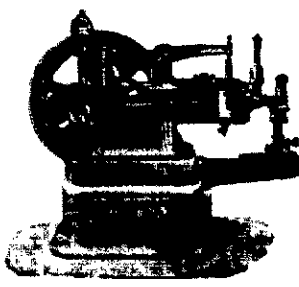
Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2513-26)



OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-23)

Oświetlenia elektr., przenoszenie sił, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.



Dostawa rejsów, wagonów etc. do przenoszenia dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i koł i pompy wszelkich systemów fab. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Co. autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

Fabryka stramentów rozmaitego gatunku. luku, kleju w płynie, papieru «ferro pruskie» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papieru „SOCZKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wykładzek kociowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe.

Szanownym Pantom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (153-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączane prawo przyjmowania ogłoszeń dla wywieszania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczany w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowskiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnienowsko-Nowgorodu. (218-52)

Nawo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 6 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisarzery. Ceny przystępne.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonuje wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod nadzorem p. Stancetti. (142-50)

Ceny niższe.

Księgarnia i skład nut
L. IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie.

Pozostała reszta nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, polecam po **znacznie niższych cenach**:

- Bazyliśzek. Skrzydła, kom. w 8 akt. Warsz., 1888, zamiast 75 k. 25 k.
Fercelona. Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1875, cena rs. 1, zuż. na 50 k.
Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Marylki i zbiór wierszyków. Warsz., 1880, cena 60 k., zuż. na 30 k.
Gawroński Fr. Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., zuż. na 30 k.
Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1859. Cena rs. 2, zuż. na 75 k.
Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena zlr. 3.60, zuż. na rs. 1 k. 80.
Kryłow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena 30 k., zuż. na 15 k.
Nowosielski A. Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., zuż. na 25 k.
Piug A. (Pietkiewicz). Drzewo przekłute. Wyd. 2. Żytomierz, 1861. Cena 15 k., zuż. na 10 k.
— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., zuż. na 25 k.
Pietschman A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., zuż. na 30 k.
Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuratnością i spiesznie; wysyła również za zalicz. pocztow. (294-10-2)

W kuchni. Strata. Moja Kaslo, cóż mi taką małą porcję dajesz? Zmusisz mnie do tego, żeby ci się stać niewiernym.
(Flieg. Bl.).

PETERSBURSKA

FABRYKA

BIELIZNY**KRAWATOW.**

Specjalność

wszelkich przedmiotów
toalety męskiej.

Przyjmują się

OBSTALUNKI.

Kijów,

Proreznia № 6.

(226-52)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (147)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI
POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolniczy). (161-50)

Kijów, Balwana № 9.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE I HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

I. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (190-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (261-26)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-60)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY**Lek. USPIEŃSKIEGO**

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatii. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

OPTYK-MECHANIK**P. SZYDŁOWSKI,**

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (188-26)

DOM HANDLOWY**M. & J. MANDL.**

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.
2-gi „ Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżskich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (196-80)

Mały wyjątek. Pani domu przy ugodzie z nią:
— Przedewszystkiem żądam, abyś sobie pozyskała sympatię dzieci.
— Dobrze, proszę pani.
— Ale, ale, jeszcze słówko: mój ósmastoletni synek, Bolesław, stanowi wyjątek.

PIERWSZA I NAJOBŚERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Rynejkowej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (185)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciwko poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszetki jedwabne. Nowości Perfumy: Ambre royal, Tzarcówna Violette russe, Extra violette. (164-50)

— Tato, na dół bije sze dwóch.
— Pobiegaj! prędko, może szablami co pótnie, jako świadek... (Gl. Nar.).

NOWE KSIĄŻKI,

znajdujące się do nabycia w księgarni

Bolesława Korewy

w Kijowie i Odessie:

- Federowicz K. 40 dni na morzu. Lwów, 1895, 1 rs.
Gemaaten. Pata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.
— Lamparole sytye. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.
Głowacki J. Rodzina wyklętych. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
Graybner S. Mamin Synek, powieść. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
— Na Warszawskim bruku. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.
Hagenowa. Pani Choryńska. Lwów, 1895, 2 rs.
— Szalone serce. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.
Heimburg W. Jedyny brat, powieść. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Jel T. T. Żusia, powieść współczesna. Lwów, 1895, 2 rs.
Kasprowicz J. Miłość. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Krzyżanowski Anatol. Za cudze winy, powieść. Lwów, 1895, 2 rs.
Łada. Pastele. Lwów 1895, 1 rs. 80 k.
Łoś W. hr. Swat. Lwów, 1895 1 rs. 80 k.
Redziwiczówna M. Z głuszy, obrazki. Kraków, 1895, 1 rs. 45 k.
Rejan K. Maska, powieść współczesna. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.
— Tymko Medjer, powieść. Lwów, 1895.
Rossowski S. Etiudy. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.
Starkel J. W kniei i wśród ludzi. Nowele. Lwów 1894 1 rs. 50 k.
Szreniawa R. Indie wschodnie. Lwów, 1894, 1 rs.
— Wspomnienia z podróży po Australji. Lwów, 1895, 1 rs.
Wysocki S. Bajki i Satyry. Kijów, 1895, 1 rs.
— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.
— Laszka, wyd. 2. Kijów, 1895, 50 k.
Zerjan E. Wrodzy sąsiedzi, powieść historyczna z XIV wieku, Gdańsk, 1895, 80 k. (214)
— W walce z pohańcami, powieść historyczna, Gdańsk, 1895, 80 k.

— Przecząsam, czy pan sąwałował male osiem?
— Nie, miałem na myśli innego osła.
(Gl. Nar.).

CUKIERNIA**FRANÇOIS w Kijowie.**

Fabryka cukrów deserowych po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSCIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

POŃCZOCHY najtrwalsze bez

śmiału w pracowni

Florenty Elie w Kijowie.

Fundulejowska ul. № 12. Kos-

tiumy dla cyklistów, nadrobienie

podszewki i t. p. (157-60)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski... 7,15 w. 11,40 r.

Pocztowy... 9,00 r. 8,49 w.

Pasażerski... 12,02 n. 7,07 r.

» 8,50 w. 9,07 r.

Na Fastow i

na fastow-

ską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kolej woroneńska.

(Do Woroneża, Kuraka, Moskwy)

Kurjerski... 2,00 p. 4,10 p.

Pocztowy... 11,00 w. 7,40 r.

Towar. pasażerski... 3,20 p. 1,15 p.

Cena ogłoszeń za pierwszą petitiu na stronie „Moskwa” w dziale awersyjnym: 15 kop. w „Przewodniku” 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata „Kraju” wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półrocz., 12 rs. rocznik. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• MOSKWA •

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Radomskiego. Główna Agencja ogłoszeń „Kraju” na Cesarstwo w Warszawie ogłoszeń M. Radomskiego. Kijów, Pankratiewska, 12. Tamże przyjmują się i prenumeratę.

PETERSBURG:
Nowski pr. 34 30.
WARSZAWA:
Leszno 34 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP}.

Poleca udoskonalone
„Mydło glicerynowe”.

MOSKWA:
Sklad główny
Kijinka.

Najciekawsza nowość XIX wieku

FONOGRAF EDISSONA,

czyli aparat muzyczny, wykonywający: śpiew, grę na fortepianie, na wszystkich instrumentach, grę orkiestrową, oraz monologi wypowiada znajduje się

w Magazynie muzycznym

JULJUSZ HILKNER W MOSKWIE,

na Twerskiej ul., w domu Wargina, wprost gmachu generał-gubernatora.

Wejście i posłuchanie aparatu Edissona za opłatą k. 30. Dla uczniów, studentów i wojskowych k. 20. Osoby, kupujące nuty lub instrumenty, lecz nie mniej nad rubel jeden, mogą korzystać z aparatu (302)

bezpłatnie.

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.



MAGAZYNY

ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH

HELLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończosznich i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierch-nije Torgowyje Riady.

SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosnicze, towary bawełniane, bielizna męska, damska i dziecienna, gotowe i na obstalunek.

Materiały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dżutowe. (272-10-6)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Sklad i Biuro elektrotechniczne

LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sil, transformatory, akumulatory, lampy tuko-we i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et C^o w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piorunociagi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

FABRYKA FORTIEPIANÓW I PIANIN

A. O E B E R G ' A,

Moskwa, W. Lubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system szrubowy poziomy dla strojenia, który utrzuca czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schied-mayer'a et Soehne'a. (265-10-6-M)



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 30.

Dostać można wszędzie.

(2593-26)

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa, zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Lubianka Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY

wyrobu platerowanych

fabryki

JÓZEFA FRAGET

w Moskwie, Kuźniecki Most, d. Zacharjina. (263-12)

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuźniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

Krawiec męski

J. ALFRED

(Bykowski)

Moskwa, W. Lubianka, róg Kiasal-nego pier. Wielki wybór materiałów.

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):

Mikołajewska.

	Wychodzi.	Przychodzi:
Kurjerski...	10,30 w.	10,40 r.
Pospieszny...	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy...	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski...	10,45 r.	6,00 r.
"	5,30 p.	4,00 p.
"	11,30 w.	5,30 p.

Niżnie-Nowgorodzka.

Pospieszny...	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy...	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski...	5,00 p.	8,30 r.

Kasańska.

Pospieszny...	12,30 p.	5,30 p.
Pocztowy...	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski...	10,20 w.	9,25 r.
"	10,10 r.	7,20 r.

Jarosiławska.

Pocztowy...	9,45 w.	3,30 r.
Pasażerski...	7,15 r.	7,15 w.

Kurska.

Kurjerski...	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny...	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy...	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski...	9,10 w.	8,00 r.

Brzeża.

Kurjerski...	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy...	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski...	10,30 w.	11,00 w.

Coś sędziwego za wiersz petitu na stron-
 ury „Warszawa” w dziale zwyż-
 ajm: 15 kop., w „Przewodniku” 20 kop.
 Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata
 „Kraju” wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr.
 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

WARSZAWA

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed-
 egzempl. sprzed. w całości, główn. księg-
 w Warszawie. Kancel. „Kraju” znaj-
 duje się przy ul. Ściesznej Nr. 10, który
 też sędziwa w sprawie interesy administra-
 cyjne „Kraju”.

W d. 7 (19) listopada 1895 r.
 o godz. 10 zrana, lub za przywo-
 łaniem licytacji, sprzedany będzie
 w drodze działów w wydz. IV Sądu
 Okręgowego Warszawskiego, przy
 ulicy Miodowej, pod № 11, folwark
 Czarny Las, położony w gminie
 Młochów, powiecie białym, gu-
 bernii Warszawskiej, odległy od War-
 szawy około wiorst 18, od Prus-
 kowa 8, od Grotziska 10. Gleba
 żyzna, służebności niema żadnych.
 Hypoteka oddzielna w Warszawie,
 przepisana na Teodorę Krasnodę-
 bską w jednej połowie, oraz na Bog-
 dana i Janusza Maleszewskich w dru-
 giej połowie. Folwark ten ma roz-
 ległość 121 mórg, 264 przętów, a
 w tem 1 morga 107 pr. lasu mło-
 dego. Wysiewa się zwykle 4 korce
 pszenicy, a 28 żyta. Siana zbiera
 się około 40 wozów parokonných
 rocznie. Zabudowania są następu-
 je: 1) dom dla służby; 2) stodoła;
 3) owczarnia; 4) obora, inwentarz
 żywy: 3 konie, 1 żreback, 2 woły,
 4 krowy, 6 jałowic. Inwentarz mar-
 twy: 2 plugi, 2 żelazne brony i
 jeden wóz drabiniasty. Życzący na-
 być ten folwark powinni obejrzeć
 go na miejscu, a wszelkie objaśnie-
 nia udzielić może W. Morawski,
 radca dóbr, zamieszkały w Walen-
 dowie, obok czarnego Lasu. — Za-
 jęcie tego folwarku można prze-
 rzec u W. Grzędzińskiego, komi-
 sarza sądowego, pod № 26 przy
 ulicy Żóławiej Licytacja rozpocznie
 się od sumy rs. 3475, lub od tej,
 jaką kto postąpi. Józef Karpiń-
 ski. Adw. Przys. (1023)

Gapski od czasu do czasu pali danom
 komplementy np. w tym rodzaju:
 — O, panie Gapski! co pan mówi! Niech-
 ze pan przestanie, bo zatkam sobie uszy.
 — Czem?
 — Rykami.
 — Oh! wola Gapski! — takie uszy takie-
 mi małymi rękami! (Kur. Por.)

FABRYKA I SKŁAD TRYKOTAŻY I BIELIZNY A. RIEDEL.

istnieje od 1830 r.,
 w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.
 Skład Trykotaży zaopatrzony stale
 we wszelkie wyroby w zakres po-
 czosznictwa wchodzące. Na sezon
 obecny: Garnitury kurtkowe lek-
 kie i nadzwyczaj ciepłe, zalecane
 przeciwko reumatyzmowi, oraz
 włóczkowe i weiniane. (760)
 Skład Bielizny zaopatrzony w ko-
 szule doskonałego kroju. Chustki
 do nosa. Ręczniki. Piłtwa i t. p.
 Towary są tylko dobre.
 Przyjmują się obstalunki.

FABRYKA KAPELUSZY i czapek KAROLA FICHTNER,

ulica Marszałkowska Nr. 139
 w Warszawie.
 Poleca: Cylindry, Kapelusze filco-
 we w najnowszych fasonach, oraz
 Czapki oficerskie i cywilne. (969-11)
 Ceny umiarkowane.



(733-26)

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ,

wydawanej staraniem i nakładem
MUZEU PRZEMYSŁU I ROLNICTWA,
WYSZEDŁ ZESZYT 51, treści następującej:

Kura, pr. Izabellę Ryx.—Kuropatwa, pr. A. Nowickiego. —Kurtaż. —
 Kwas siarkowy.—Kwas solny.—Kwietniki, pr. Franciszka Szaniora.—Labra-
 dor.—Lasy, pr. Rivoli.—Laurentyjska formacja, pr. J. Słomiradzkiego.—
 Leczenie zwierząt domowych, pr. prof. mag. weter. K. Gajewskiego.

ZESZYT 52 w druku.

„Encyklopedia Rolnicza” wychodzi w zeszytach pięćcioarkuszo-
 wych wielkiej ósemki, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 ze-
 szytów rocznie. Całość obejmuje około 72 zeszytów. **WARUNKI PRENU-
 MERATY.** Cena zeszytu Encykl. Rolniczej w Warszawie kop. 60, z prze-
 syłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapłacie, oprócz powyższej opłaty,
 wnoszą zaliczenia rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze
 ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg.
 Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krak.-Przedmieście Nr. 15. (1021)

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że pociągi spacerowe № 11 i 14
 pomiędzy Warszawą i Otwockiem a mianowicie: odcho-
 dzący z Otwocka o godz. 8 m. 2 rano i odchodzący
 z Warszawy o g. 4 m. 59 popołudniu, jak również i
 spacerowe pociągi № 16 i 19 pomiędzy Warszawą Nadw.
 i Nowo-Georgiewskiem a mianowicie: odchodzący z Nowo-
 Georgiewska o g. 7 m. 17 rano i odchodzący z War-
 szawy o g. 4 m. 9 popołudniu z dniem 10 (22) paź-
 dziernika r. b. kursować przestaną.

W miejsce pociągu № 11 z Otwocka, pasażerowie,
 jadący z przystanku Falenice do Warszawy, będą przy-
 mowani na pasażerski pociąg № 5, który zatrzymywał
 się będzie na wspomnianym przystanku lecz tylko w ta-
 kim razie, jeżeli życzący sobie jechać oznajmią o tem
 stróżowi obchodowemu.

W miejsce zaś spacerowego pociągu № 14, z War-
 szawy będzie wysyłany do stacji Praga Nadw., według
 rozkładu pociągu № 19, o g. 4 m. 9 popołudniu wagon
 III klasy i tenże na st. Praga Nadw. będzie przyczep-
 piany do towarowego pociągu № 22, odchodzącego
 o g. 4 m. 22 popołudniu, który będzie się zatrzymy-
 wał na przystanku Falenice.

Z dniem 15 (27) października r. b. a mianowicie:
 po wprowadzeniu zimowego rozkładu jazdy, pociąg pa-
 sażerski № 5 także będzie się zatrzymywał na przy-
 stanku Falenice, a niezależnie od tego z Warszawy
 Nadw. o g. 3 m. 20 będzie wysyłany do st. Praga Nadw.
 wagon III klasy i tenże na st. Praga Nadw. będzie
 przyczepiany do towarowego pociągu № 220, odcho-
 dzącego z Pragi Nadw. o g. 3 m. 53 popołudniu. (841)
 Godziny wskazane są według czasu miejscowego.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 ZALEŃSKI **Mazowiecka 16**
 w Warszawie. w Warszawie.
 pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
 rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (989)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
**w Warszawie, Nie- F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-
 cała № 12, parter. cała № 12, parter.**
 Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
 nia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (988-96)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
 (745) **Warszawa, Miodowa 4.**

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
 w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (748)

W. KRONENBERG,
Okopowa 7, Warszawa.

**RÓŻE,
DRZEWA
OWOCOWE
I OZDOBNIE.
PLANY OGRODOW.
Cenniki gratis.**

(781-24)

Koniak Kuracyjny
IMPERIAL
polecają
BRACI KEMPNEROWIE

(720-20)

SKŁAD TECHNICZNY
D. Kahan i S-ka,
 Warszawa, Chmielna 28,
 poleca po cenach bardzo przystęp-
 nych: pasy do maszyn, przybory
 wodociągowe i kanalizacyjne,
 armatury do kotłów i maszyn
 parowych, pompy, bormaszyny etc.
 (1014-7-2)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWA
SKA, 137. (976-52)
 posiada na składzie wielki wybór
 mebli wykwintnych i skromnych.
 Podejmuje się urządzeń apartamen-
 tów podług rysunków. Dział deko-
 rac.-tapiecerski. Wynajem mebli ma-
 używanych. Ceny niskie, stałe.

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
 w Warszawie.
 Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
 Dla dzieci: Bielizna, Wyprawk.
 Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie
 mocne pończoszki. Dla dzieci:
 Chroniące od zaziębienia trykotaże.
 Dla dzieci: Czapki i Kapelusze.
 Słowem, wszelkie artykuły dzie-
 cienne. (657)

Magazyn mebli i luster
PIOTRA GLOBUSA,
 Warszawa, Bielańska № 5,
 poleca swój duży asortyment mebli
 wykwintnych i skromnych w róż-
 nych stylach, tylko starannej
 roboty, po cenach b. przystępnych.
 (1016-10-2)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
 polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs.,
 za pud 18 k., przy odbiorze
 w większych ilościach odpo-
 wiedni rabat. (989-84)

Obratowa dama. Sędzia śledczy:
 — Imię i nazwisko?
 Kilkakrotnie karany już sędzią:
 — No, sędze mi się, że przedświadczył są-
 dostatecznie już powiedziałem mało sęd-
 (Kur. Por.)

773-631

Skład masywa wykonawczych i reprezentacyjnych: Andrzej G. Lutyński w Brzniewie, Budowa Między i nadleśnictwami przy piaskach, Budowa Krupnia, Rybnik, (Najm.), Między rzekami i Między osiedla, Turysta i Między Parkowa, Szkoła, Instytutowe grunty i Grunty.

[illegible]

THIS WINDOW WAS 17. JAMES GREEN-
STONE PRESENTLY EMPLOYED. WOULD
INTERVIEW JAMES AT 2 PM WED. 10.
KALAN ALONGSIDE A WHITE MALE, WHA.
KALAN WAS NOT IDENTIFIED. (P. 11)

SECRET

Warszawa: Książnica-Państwowa 39. (1986 9-21)

v Chemii, sup. Lubelska.

[illegible]

Cena ogłoszeń za pierwszą poltun na stronie
«Odesa»: w dalsze zwycięzajom:
15 kop. w «Przewodniku» 20 kop.
Reklamny w tekście 1 ra. Prenumerata
«Kraju» wynosi: 3 ra. kwart., 6 ra. półr.
1 12 ra. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

ODESSA

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed.
egzempl. sprzedają wszystkie główne księg.
w Kijowie i Mirosie p. Nadomirskiego.
Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na
Cesarzów w Białym ogłasza M. Nado-
mirskiego, Kijów, Fundukijewska, 31.
Tamże przyjmuje się i prenumeratę.

CUKIERNIA FANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla
dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm
bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obśtalunki na bale, wesela
itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się
własna kawa na funty. (160-25)

Wyrabiam osobom, zamiesz-
kającym w Cesar-
stwie i Królestwie, wszelkie doku-
menty heraldyczne i legitymacyjne
dotyczące stanu szlacheckiego i przy-
wilejów stanu kupieckiego. Wyna-
grodz. po ukończ. interesu. Odesa,
ul. Jamska, № 68, Antoni Makowiecki.
(280-52)



PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym
gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki,
spinki i inne towary galanterijne. (181-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj
akuratniej za zaliczeniem pocztowem.

Największa parowa fabryka

KORKÓW

w Odesie, ul. Batkowska,
Nr. 18, dom własny.

ED. ARPS i C^o.

Firma egzy-
stuje od roku 1878.

Korespondencja w językach:
ruskim, polskim, niemieckim, fran-
cuzkim i angielskim. (211-25)

CUKIERNIA POLSKA J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Huranna № 7.

Poleca się przyjezdny.
Ceny warszawskie. Piśma
polskie. (260)

LEKCJE TAŃCÓW L. Prauss.

Odesa, Grecka ul. Nr. 13.
Również uczy tańców w domach
prywatnych i zakładach nau-
kowych. (219-8-8)

Asesor kolegjalny
A. DOLANOWSKI
wyrabia dowody legitymacyj-
ne i heraldyczne, dotyczące się
stanu szlacheckiego i przywilejów
stanu kupieckiego. Honorarium z do-
łu. Warunki umowy osobiście lub
listownie. Odesa, ul. Elizawetyn-
ska № 9, vis-à-vis uniwersytetu.
Telefon własny. (250-26)

SPECJALNA LECZNICA
d-ra **CIEŃOWSKIEGO**
chorób syfilitycznych, moczopło-
wych i skórnych, ze stałymi leż-
kami (192-24)
Jamska (róg Gulewoj) № 76.

WARSZAWSKA
Specjalna Pracownia Gorsetów
Józ. Skrzyńskiej,
Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-
vis hotelu «Szwajcaryja».
Wykonywa wszelkie zamówienia
w zakres gorseciarstwa wchodzące.
Ceny przystępne. (180)

W sądzie gminnym. Było sobie dwóch
przyjaciół, nie na morzu, lecz na lądzie,
kochali się, jak dwaj bracia, aż skończyli
miłość w sądzie. Jeden bowiem z nich
tam za to do sądowych wpadł oparów, że
drugiemu przy winniku nawymyślał od...
cymbałów.

— Oskarżony — pyta sędziego, chmurząc
czoło pod ścianę — powiedz szczerze i praw-
dliwie, co na swoją masz obronę?
— Panie sędziol... — rzekł pytany, ro-
biąc minę delikwenta — rzecz ta dzieła się
przy winie, jak to może pan pamiętać.
Tamten fuszer, jakich chyba w całym na-
szym świecie niema, będąc wtedy mym
partnerem, deklaruje sobie silema. No, i
co pan na to powie, czyś takiego widział
gapę: przy swym silemie przechwalałom
na «bez osterech» zrobił kłapeł...
— To okropne! — krzyknął sędzia, obu-
rzeniem drząc nie małym — miałeś rację
w tym wypadku, aby nawad go cymba-
łem; co zaś do mnie, gdybym kiedy miał
partnerem taką gapę, bez namysłu naj-
mniejszego gwizdnąłbym go po tem w pa-
pi... (Mucha).

W MAGAZYNIE

BRACI M. i P. SAMSONOW,

Odesa, róg Preobrażeńskiej i Sobornego placu, d. Papudowej.

NA SEZON BIEŻĄCY

otrzymano

Olbrzymi wybór

Nowomodnych wełnianych i jedwabnych materyj.

AKSAMIT, PIŁUNZ

jedwabny i wełniany.

PRZY MAGAZYNIE

SPECJALNY ODDZIAŁ SUKIENNY.

ODDZIAŁ PŁÓCIEN I BIELIZNY STOŁOWEJ.

● Oddział dywanowo-meblowy. ●

BARCHAN. KOŁDRY. CHUSTKI.

Ceny wszystkich towarów bardzo przystępne.

= Sprzedaż bez targu. = (278-5-5)

DETALICZNA I HURTOWA

sprzedaż herbaty

STEPANA TERTUSA W ODESIE.

Herbata własnego transportu z Chin i własnego opa-
kowania pod banderolą rządową.

— Firma egzystuje od 1864 r.

Kantor i Skład: plac Aleksandrowski, d. Marazli. Magazyny
w Odesie: 1) ul. Derybasowska, d. Wedde, 2) Preobrażeńska, d. Ralli.
Oddziały: w Elizawetgradzie i Kiszyniowie. Przesyłka herbaty poczt-
ową, nie mniej 5 funtów, na koszt firmy. Dla nabywców hurtowych
ustępuje się rabat. (280-5-5)

NAJNOWSZY WYNALEZEK

ogniotrwałe grafitowe kasy i szkatułki

chemika T. Hilla.

Lepiej zabezpieczające od pożaru niż kasy żelazne, czego dowodem doko-
nane próby publiczne w Briariku, Klineach, Kozłowie, a ostatnio na wy-
stawie budowlanej w Odesie, gdzie do palącego się domu wrzucono szka-
tułkę, zawierającą wewnątrz zapalnik, lak, watę, papiery itp. Po upływie
godziny w 1,2000° temperatury szkatułkę wyjęto i wszystkie przedmioty
znaleziono nie uszkodzone. Cena szkatułki od 15 ra., kas od 120 ra. Cen-
niki wysyłam bezpłatnie. Przyjmuje obśtalunki na kasy, futerały do
ksiąg handlowych, skrzynie itp. Reprezentacja na kraj poł.-zach. Leon
Baranowski, Odesa, Spiridonowska № 20. (298-12-8)

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńska 56 (róg Troickiej).

Upraszamy państwa czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dalszych ogłoszeń, raczyli powoły-
wać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Główny skład **Ferdynanda Fi-
SZERA** belgijskich i warszawskich
szyb, oraz wybór szyb matowych,
kolorowych, desenlowych różnych wy-
miarów. Wielki wybór djamen-
tów. Odesa, ul. Grecka № 19. (233)

Penyuliel. — O czym tak myśla-
liście?
— Podły świat... na nikogo dziś tierze
nie można.
— Mówi rację, kiedy taki «Chambergo»
przeżywa, to już i rozkoszom kraju wie-
rzyć nie można. (Mucha)

Dla PP. Inżynierów, badawczy-
ch, techników, zakładowe prze-
mysłowych, fabryk, oraz dla
Amatorów - fotografów pole-
cam papier fotograficzny wy-
nalazku chemika T. Hilla, ułatwia-
jący kopiowanie planów, rysunków,
nut, fotografii i t. p. w ciągu
1-2 minut. Papier negatywny daje
białe linie na tle niebieskiem, papier
pozytywny — czarne linie na tle bia-
łem. Rola papieru od 3 ra. Próby kop-
ji jak i papieru wysyłam za trzy
7 k. marki. Obśtalunki za zalicze-
niem pocztowem. Odesa, Spiridonow-
ska № 20. Leon Baranowski. (299-12)

N. KORMAK, Odesa, ul.
Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na po-
łudniu Rosji fabryka drutu izolo-
wanego do dz. onków elektrycznych,
telefonów i oświetlenia. Skład różnych
elementów, dzwonek, przelisków,
telefonów, ostrzegaczy elektr., akumu-
latorów i małych dynamo-maszyn oraz
lampk żarowych do różnego użyt-
ku. Ceny fabryczne. (296-12-3)

KSIEGARNIA I CZYTELNA
A. ZWIEROWICZA
w Odesie ul. Katarzyny, obok Ko-
ścioła, № 87. Zaostrzuje się stale
w najświeższe nowości. (162-18-13)

Na giełdzie. — Coś, panie Salomonie,
podobaj się panu wanowiony sdyu pust-
czy?

— Takie co nowego, to wiadomo, co
ojciec zarobi, zawsze sdyu puszczy.
(Kur. Por.)

Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski ..	8,30 w.
»	7,35 »
Pocztowy ..	9,00 »
Pasażerski ..	10,20 r.
»	11,55 u.

Przychodzą.

Kurjerski ..	9,00 r.
»	12,06 p.
Pocztowy ..	8,18 r.
Pasażerski ..	8,00 w.
»	6,00 r.

Cena ogłoszeń za wiersz poitu na stronie
Kijów w dziale swyżajnym:
15 kop.; w «Przewodniku» 30 kop.
Zakłady w tekście 1 rs. Prenumerata
«Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr.
12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmuje i pojed.
egzempl. sprzedają wszystkie główne księg.
w Kijowie i Białym p. Radomskiego.
Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na
Cesarstwo w Białym p. Radomskiego, 21.
Tamtę przyjmuje się i prenumeratę.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji



KANTOR OGŁOSZEŃ

M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

Sarząd główny: Kijów, ul. Fundulejowska № 31, Telefon
№ 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń dla wywiezania
na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach
kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczany w wa-
gonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiew-
sko-Niżnielowgorodskiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżniego-
Nowgorodu. (218-59)

Nanowo z komfortem urządzone. numery od 75 k. do 5 rs.
Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy
na kolej i do parostatków. Komisarzery. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem mate-
riałów angielskich, francuskich i kra-
jowych. Wzorowa i wielka pracownia
wykonuje wszelkie zlecenia z grun-
towną znajomością fachową.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs.
Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarzą-
dem p. Visconti. (142-60)

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proczna № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przy-
borów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliz-
na sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodni-
kami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

HOTEL „ERMITAGE”

Kijów, środek Kreszczatka.

(309)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do
10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Om-
nibusy. Komisarzery. A. KULCZYCKI.

Magazyn nowości

E. HERSE

swiezo przeniesiony na KRESZCZATIK № 20. dom Eismana.

Suknie, żakiety, pokrycia futer wykonuje Magazyn podług ostatnich modeli pa-
ryskich. (308)

Wełny. Jedwabie. Aksamity. Plusze. Koronki. Wstążki. Pasmanterye. Galony. Rękawicz-
ki słynnej fabryki «Jouvin». Kapelusze.

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKUR I BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszczatik № 43.

Podjeżdżają się wykonania wszelkiego rodzaju
robot asfaltowych, krycia dachów tektury
ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji
narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamen-
tów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, mo-
nitorowania i sprzedaży mozaikowo-cementowych pły-
tek, wyrabia rur betonowych, schody i sedesy
po cenach umiarkowanych. (176-27)

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub.
chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4% list. zast.

Z podaniem o zastawie zwracać się należy do zarządu — w Ode-
sie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długoskiego;
w Kamieńcu pod. — W. A. Czwalinskiego; w Kiszyniewie — Braci
Sinadino; w Mohylowie pod. — J. L. Afeniewa. (242-20)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, i
także Schrödera i Götze. Wielki wybór fortepianów Beckera, Julju-
sza Blüthnera, Steinway a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem.
reperacja i strojenie. (148-50)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe
Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.
2-gi Kreszczatik, d. Grand-Hôtel.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowo-
ści, paryskich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (196-30)

Pod adresem pana A.
—
gdyby zebrać wszystkie myśli
Z poetyckich dzieł Asnyka—
Tędy się złożyła cudna
Harmoni nych słów muzyka.
—
Ale gdyby zebrać myśli
Z polemizacji twej bibudy—
Tędy cweste się uczyniły
Co najmniej na trzy cyrkuly.
(Kolec).

„ARKADIA”

(dawne „Tivoli”)

Kijów, Bulwarowa № 52.

Nanowo wytwornie urządzony

• **TEATR.** •

Sala koncertowa.

= **Café-chantant.** =

Codzien. urozm. przedstawienia.

Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety.

Oświetlenie elektryczne.

(247) Adam Gintowt.

SKŁAD APTECZNY

i **KOSMETYKÓW**

K. Niwińskiego

W Kijowie, Kreszczatik № 23, na-
przeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kos-
metyków i przyrządów toaletowych.
Towary apteczne, szklane wyroby
toaletowe Baccarat i szaszetki jed-
wabne. Nowości Perfumy: Ambro-
royal, Tzarewna Violette russe,
Extra violette. (154-50)

NOWE NUTY.

wydane nakładem księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odessie.

na fortepian na 2 ręce

Beethoven. Marche funebre. 30 k.

Strauss. Le Rossignol, polka. 30 k.

Artemow. Mazurek na temat

Straussa. 40 k.

Romanowski. Naprzód do boju,

marś. 50 k.

Kulawski. Kozacki marsz. 50 k.

Kittler. Oczekiwanie, walc. 30 k.

Zuramba W. Langner apres

Ukraine. 60 k.

— Au Cimetiere. Elegie. 60 k.

Kiszka G. Reminiscences d'Hon-

grie. 60 k.

— Le reve d'une Hongroise. 60 k.

— Une nuit dans les steppes d'Hon-

grie. 30 k.

Lui et Elle. Serenade hongrois.

60 k.

— Echo d'Hongrie. 60 k.

Zawadzki M. Op. 380. Dumka.

30 k.

Krojski Adolf. Trois valse. 75 k.

Zawadzki M. Op. 198. Przódka

ukraińska i Filene ukrainienne.

Cena 75 k. Op. 199. Stas mi

pierscionek przywiozi z jarmarku.

Op. 199. Ja nie Kocham ciebie.

Cena 60 k. Op. 306. Le prin-

temps. Wiosna polka. Op. 315.

Parafraza dwóch pieśni Kom-
rowskiego: Idzie sobie pachole

i Wspomnienie. Cena 90 k. Op.

316. Rhapsodie Rhonnaime. Cena

1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de

plus jolies valse de Strauss-pere

et fils et de Keler-Bela. Cena

75 k. Op. 340. Trzy marsze za-

porożskie, każdy po 60 k. Op.

361. L'Alouette (Skowronek).

Chanson de St. Monizsko. Pa-

raphrase. Cena 90 k. Op. 363.

Themes polonais transcrits. Cena

90 k.

Przy jednorazowym zadaniu nut

na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt

księgarni. (308)

MŁODA OSOBA, postad. grant.

jęz. rosyjski, polski, franc., niemiec.

i muzykę, posaż. miejsca na szczy-
cielai. Adres: Podolska gub., st. Ka-

linowska, wieś Dębowa, «Der Le-

hrerino.

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych

autorów, do śpiewu i na fortepian,

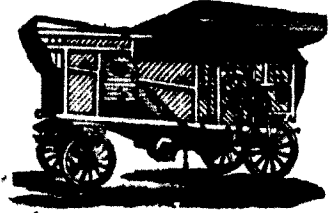
a B. Koreywy w Kijowie. (147)

H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni



FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglia).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

SIKAWKI I POMPY

i części zapasowe

PANY TRANSMISYJNE

skórzane, gumowe, z szerokości wielkości etc. Cenniki i oferty bezpłatnie. Ceny niskie.

N. FAHLBERG W KIJOWIE,
Kreszczatik № 40. (227)**STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.**

Kijów, Nowo-Jeliszewitska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artesyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaż); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, salus i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące wody.
WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY. (102-27)

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

Ceny niższe.Księgarnia i skład nt
L. IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie.Pozostała reszta nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po **znacznie niższych cenach:****Bazyliżek.** Skrzydła, kom. w 3 akt. Warsz., 1883. zamiast 75 k. 25 k.**Fenelona.** Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1875. cena rs. 1. niż. na 50 k.**Fiedorowiczowa A.** Kolenda dla Maryjki i zbiór wierszyków. Warsz., 1880. cena 60 k., niż. na 30 k.**Gawroński Fr.** Szkolniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., niż. na 30 k.**Kowalski Fr.** Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1889. Cena rs. 2. niż. na 75 k.**Krafft G., dr.** Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis dynastji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena złr. 3.60, niż. na rs. 1 k. 80.**Kryłow.** Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena k. 80, niż. na 15 k.**Nowosielski A.** Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., niż. na 25 k.**Plug A.** (Pietkiewicz). Drzewo przekłute. Wyd. 2. Żytomierz, 1861. Cena 15 k., niż. na 10 k.**— Cmentarz.** Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., niż. na 25 k.**Pietschman A.** Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., niż. na 30 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obstarunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuracją i spiesznością; wysyła również za zalicz. pocztow. (294-10-3)

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powieść Tadeusza Jerzego Steckiego, sprzedają po 60 k. zam. 1 r. 20 k. Księgarnia Bol. Koreywy w Kijowie.

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju**FABRYKA**

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszejewskiej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie (135)

OBICIA

papierowe. Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie

Braci Tarnopol w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-25)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI**POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.**

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwaru № 9.

Fabryka M. K. SZYMAŃSKIEGO

wyróbów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelni i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hluboczycza № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwuary, pompy i różne części techniczne. (307)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

WŁ. MENCEL

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Podaje do wiadomości pp. właścicieli młynów walcowych, że obecnie posiada dwie ryfelmaszyny, co daje możność wykonywać szlifowanie porcelanowych i ryflowanie stalowych walców w jaknajprędszym czasie. Poleca: znane ze swej dobroci siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

Ostrożny stryjasek. — Dlaczego stryj zawsze rycie chowa w kieszeniach?
— Dla zasady...
— Jakiej?...
— Bo prawej ręki byle komu nie podaję — a lewą trzymam mocno, żeby mi kto czego nie wyciągnął... (Kolce).**CUKIERNIA****FRANÇOIS w Kijowie.**

Fabryka cukrów deserowych

po 60 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSCIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na **KASZTANY** (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk. (116)

Pierza i proza. — Zauważyłam, że dziś w teatrze wciąż się mieni. Czy to moje sąsiedztwo tak na ciebie działa? — Niestety nie, moja ukochana, to te przekięte lakierki tak mnie śniegły! (Kur. Por.)

NOWE KSIĄZKI,

znajdujące się do nabycia w księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie:

Fedorowicz K. 40 dni na morzu. Lwów, 1895, 1 rs.**Camaston.** Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.**— Lamparcie** życie. Kijów, 1895, 1 rs. 90 k.**Giżowski J.** Rodzina wyklętych. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.**Grayner S.** Mamin Synek, powieść. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.**— Na Warszawskim bruku.** Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.**Hagenowa.** Pant Choryńska. Lwów, 1895, 2 rs.**— Szalone** serce. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.**Heimbarg W.** Jedyny brat, powieść. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.**Jeź T. T.** Żuśka, powieść współczesna. Lwów, 1895, rs. 2.**Kasprowicz J.** Miłość. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.**Krzyżanowski Anatol.** Za cudze winy, powieść. Lwów, 1895, 2 rs.**Łada.** Pastel. Lwów 1895, 1 rs. 80 k.**Łódź W. hr. Swat.** Lwów, 1895 1 rs. 80 k.**Madziwiczówna M.** Z głuszy, obrazy. Kraków, 1895, 1 rs. 45 k.**Rojan K.** Maska, powieść współczesna. Lwów, 1893, 1 rs. 80 k.**— Tymko** Meljer, powieść. Lwów, 1895.**Rossowski S.** Etudy. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.**Starkel J.** W kniei i wśród ludai. Nowele. Lwów 1894 1 rs. 50 k.**Szeniawa R.** Indie wschodnie. Lwów, 1894, 1 rs.**— Wspomnienia** z podróży po Australji. Lwów, 1893, 1 rs.**Wysocki S.** Bajki i Satyry. Kijów, 1895, 1 rs.**— „n.** Kijów, 1895, 50 k.**— Laszka,** wyd. 3. Kijów, 1895, 50 k.**Zorjan E.** Wrodzy sąsiedzi, powieść historyczna z XIV wieku, Gdańsk, 1895, 80 k. (214)**— W walce** z pohanami, powieść historyczna, Gdańsk, 1895, 20 k.

Żywa wyobraźnia. — Autor ika przed sklepem z obuwem damskim: — Co za śliczne pantofelki, do nich ładna brunetka z pięćdziesięcioma tysiącami, nie byłoby szczęśliwszego nademnie! (Kur. Por.)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,15 w.	11,40 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasazerski .	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kolej woroneńska.

(Do Woroneża, Kurka, Moskwy)

Kurjerski .. 2,00 p. 4,10 p.

Pocztowy .. 11,00 w. 7,40 r.

Towar. pasazerski.... 8,20 p. 1,15 p.